

Awanturnik XVIII wieku

Łucyan Rydel

AWANTURNIK XVIII WIEKU

KSIAŻE „DENASSÓW”

SZKIC HISTORYCZNO-OBYCZAJOWY



Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

1903



574050

Czytając *Pana Tadeusza*, napotykamy kilkakrotnie przerywaną i ostatecznie nigdy niedokończoną powieść Wojskiego

o dziku Nalibockich lasów
I o kłótni Rejtana z księżciem Denassów.

Kogoż nie zaciekawiała wtedy dziwna postać człowieka, co

w Libijskiej ziemi
Goszcząc — polował z królmi murzyńskimi
I tam tygrysa spisał w ręcznym boju zabił.

Ale dotychczas ciekawość tę polskiego czytelnika zaspakajał, bardzo zresztą niedostatecznie, *Pamiętnik Anegdotyczny* z czasów Stanisława Augusta, wydany przez Kraszewskiego, i *Znakomici mężowie XVIII wieku* Juliana Bartoszewicza. Luźnych wzmianek, urywków, półsłówek, wskazujących, że »Denassów« istotnie zasługuje na ciekawość potomnych — pełno było w listach, pamiętnikach, depeszach i zapiskach polskich i obcych. Na podstawie francuskich przeważnie źródeł, a w pierwszym rzędzie korespondencji samego księcia, osnuł margrabia d'Aragon, potomek naszego bohatera, miłą i zajmującą książkę¹⁾, w której jednak dzieje Nassau'a w Polsce traktowane są nie dosyć wyczerpująco, choć z widocznymi dobrymi chęciami. Dlatego może nie od

¹⁾ *Un paladin au XVIII siècle. Le prince Charles de Nassau-Siegen.* (Paris. Plon, Nourrit et Cie. 1893).

rzeczy było zebrać z naszych źródeł, co się dało, i korzystając przytem z dzieła p. d'Aragon, opracować na nowo i z gruntu postać księcia, o ile ona rysuje się na tle polskiem — i w ten sposób uzupełnić to, czego brak cennej francuskiej publikacyi ¹⁾).

A warto naprawdę zająć się nieco bliżej tym awanturniczym księciem, wyzutyim z dziedzictwa ojców, błędnym rycerzem, który świat objechał dokoła i od Madrytu do Petersburga, od Oozakowa po Kronsztad, szukał pola przygód i sławy; tym szalonym rozrzutnikiem i zuchwałym pojedyńkowiczem, który dziwactwami, zbytkiem i awanturami swemi, zwracał na siebie uwagę całej Europy z końcem ubiegłego stulecia.

Postać to niezawodnie interesująca i w swoim rodzaju jedyna. Jest w nim coś z Don Juana i Don Kiszota, coś z Ariostowego Rinalda lub Ruggiera, a zarazem coś z hrabiego w *Panu Tadeuszu*, a nawet może po trosze z Papkina »Rycerza sławnego i Iwa Północy«, który w swoich szalonych podróżach niejedną roztrzaskał kolaskę, tak, że »z niej zostały tylko trzaski«. Jaka mieszanina sprzecznych rysów, ile przeciwieństw składało się na charakter księcia de Nassau, o tem przekonać się można tylko rozpatrując jego burzliwy żywot, ale po części odgadnąć to można już z kilku zachowanych jego portretów, z których dwa pastelowe ²⁾, pen-

¹⁾ Miły obowiązek nakazuje wyrazić gorącą wdzięczność naszą panu Zygmuntowi hr. Pusłowskiemu za uprzejme użyczenie cennych notat i zapisków, które pracę tę niezmiernie ułatwiły, oraz p. Pawłowi Popielowi, b. profesorowi Szkoły Głównej Warszawskiej, za pozwolenie wypisania kilku listów z pośród obszernej, niewydanej korespondencyi króla Stanisława Augusta z księstwem de Nassau. Listy te, obecnie po raz pierwszy drukowane, a rzucające wiele światła na ówczesne polityczne położenie w Polsce, przytaczamy w tekście niniejszej pracy w tłumaczeniu polskiem — umieszczając równocześnie ich tekst oryginalny francuski.

²⁾ Wyborna kopia z portretu, malowanego przez Lampiego, znajduje się w zbiorach hr. Alberta Cetnera w Podkamieniu.

działa pani Vigée-Lebrun, a trzeci olejny Lampiego, dają niejaki wyobrażenie o ruchliwej, lekkomyślnej, energicznej i namiętnej, a na pierwszy pozór chłodnej naturze »Denassowa«.

Patrząc na tę piękną, nerwową i wyrazistą głowę, na uporczywie zaciśnięte usta i bystre, niespokojne oczy, zaczyna się już pojmować, jakimi właściwościami umysłu ten człowiek musiał zdumiewać cały świat współczesny, któremu wydawał się dziwacznym i oryginalnym, chociaż w swych dziwactwach i oryginalnościach jest właśnie nader typową i charakterystyczną figurą XVIII wieku. W każdej bowiem epoce są inne, jej tylko właściwe dziwactwa, a skutkiem tego dziwaka, lepiej niż inni zwyczajniejsi ludzie odzwierciedla w sobie ducha swego czasu. Każdy oryginał i dziwak ma wspólne ze swymi współczesnymi pojęcia, zapatrywania i zamiłowania — a różni się od innych tylko tem, i tem właśnie, że daje folgę i pełny wyraz temu wszystkiemu, co reszta społeczeństwa tłumi w sobie pod wpływem przyjętych przesądów i zwyczajów — dla braku temperamentu lub z obawy przed śmiesznością.

I.

Stary i możny ród niemieckich książąt de Nassau rozszedł się był na dwa pnie już w XIII wieku. Starsza gałąź wydała Cesarza Adolfa, z młodszej wyszedł potężny dom Orański, który z królem Wilhelmem III zasiadał na tronie angielskim, a dzisiaj dzierży berko Hollandyi. Jedną z licznych odnóg tej młodszej gałęzi, była linia de Nassau-Siegenów, udzielnych książąt Rzeszy. Za czasów Reformacyi przerzucił się skwapliwie cały ród Nassauski na protestantyzm, z biegiem czasu jednak powróciły na łono Kościoła rzymskiego dwie rodziny, de Nassau-Hademar i de Nassau-Siegen. Po-

wrotu tego do wiary naddziadów dokonał książę Jan III. Syn jego, Jan Franciszek, ożeniony z księżniczką de Ligne, pozostawił czterech męzkich potomków: Wilhelma, Hugona, Ferdynanda i Emanuela. Trzej starsi zeszli bezdzietnie, najmłodszemu Emanuelowi powiła syna małżonka jego, księżniczka de Mailly-Nesle, wnuczka po kądzieli ostatniego z Colignych. Pożycie małżonków nie musiało być zgodne. *Madame duchesse d'Orléans* w liście, datowanym z 13. stycznia 1718 roku wspomina, że Emanuel chciał koniecznie, żeby mu powiedziała, dlaczego jego żona znosić go nie może; *il sent horriblement mauvais de la bouche, je lui ai dit que je croyais, que c'était là le motif de cette aversion*. Nie wdając się w ocenianie drastycznych domysłów księżnej d'Orléans, stwierdzić jednak można, że księżna de Nassau czuła do męża wstręt nieprzewyciężony. Poważniejszą przyczyną tej niechęci mogło być to, iż księżna była duszą i ciałem Francuską i nienawidziła Niemców. To też po śmierci męża dała synowi francuskie wychowanie i wpoila weń swe uprzedzenie do wszystkiego, co niemieckie. Maksymilian, ze zgonem ostatniego z bezpotomnych stryjów, Wilhelma, stał się jedynym męzkim przedstawicielem rodu. Doszedłszy do lat, sięgnął tedy po opróżnione dziedzictwo Nassau-Siegenów. Przeciwno niemu wystąpiła teraz jedna z sióstr ojcowskich, zarzucając mu nieprawe pochodzenie. Ciężki ten zarzut nie opierał się wprawdzie na dostatecznie silnych podstawach, mimo to jednak podzielała go niemiecka opinia, a to z dwóch powodów. Sympatye ogółu musiały się w Niemczech zwracać przeciw zfrancuziałemu potomkowi Nassau'ów, kiedy chodziło o posiadłości niemieckie; a powtórę przeciw księżnie Emanuelowej przemawiały awanturnicze dzieje najbliższych jej krewniaczek we Francyi. Bratową jej była bowiem słynna księżna de Nesle z domu Mazarin, matka pani de Mailly i pani de Chateauroux,

głośnych kochanek Ludwika XV. Przeszłość samej pani de Nesle była niemniej może interesującą od przygód jej córek. Porzuciwszy pierwszego kochanka, księcia de Bourbon, *pour ce grand veau, le prince de Soubise*, zakochała się tak zawzięcie w księciu de Richelieu, późniejszym marszałku Francyi, iż nie wstydziła się strzelać się o niego na pistolety z panią de Polignac. Ośława tych pań przenosiła się w części na ich powinowatą i bądź co bądź szkodliwie oddziaływała na losy jej syna.

Rozpoczął się więc rodzinny gorszący proces, który potrwać miał całe życie Maksymiliana. Ale tymczasem na początku procesu umiera przeciwniczka księcia i testamentem przekazuje pretensye swoje i prawa spokrewnionej rodzinie Orańskiej. Był to zwrot w sporze rodzinnym zarówno niespodziewany, jak niekorzystny dla księcia Maksymiliana. Od tej chwili bowiem w miejsce nieradnej kobiety, wstępują potężni książęta d'Orange, rozporządzający w Niemczech nie małymi politycznymi wpływami. A działo się to właśnie podczas największego wzburzenia niemiecko-francuskich nienawiści narodowych, bo w czasie wojny między Ludwikiem XV a Maryą Teresą, w przeddzień bitwy pod Fontenoy.

Książę Maksymilian, jak gdyby na przekór wszystkiemu i jakby dla tem dobitniejszego zaznaczenia swych francuskich sympatyj, ożenił się był świeżo z margrabianką de Monchy-Sénarpont. Niedługo jednak miał żyć z młodą żoną. W toku procesu — w 26. roku życia umiera on, pozostawiając jedynym spadkobiercą małoletniego syna, Karola Mikołaja Ottona, urodzonego 9. stycznia 1745 r. w zamku Sénarpont w Pikardyi.

Na wersalskim i madryckim dworze, gdzie pretensyj zmarłego ojca nie podawano bynajmniej w wątpliwość, nie natrafiło na trudności uznanie sieroty księciem, oraz dziedzicem obszernych włości we Francyi i Flandryi. W Niemczech rzecz przedstawiała się zupeł-

nie inaczej. Już w roku 1746 Trybunał nadworny wydaje wyrok dla księcia Karola de Nassau niekorzystny, a przysądżający niemieckie jego posiadłości księżętom Orańskim. Okoliczność ta zawczasu pobudziła do czynu ruchliwą naturę księcia. Odmawiano mu prawa do imienia ojców i do majątków rodowych; wyrósłszy na młodzieńca, postanawia tedy zdobyć sobie i jedno i drugie.

Należało przedewszystkiem świat napęłnić sławą i olśnić nią przeciwników. Sposobność nadawała się po temu wyborna. Właśnie wybierał się Bougainville w podróż naokoło ziemi. Miała to być pierwsza tej miary ekspedycja francuska i naprzód już otaczał ją niemały rozgłos. Dwudziestoletni Nassau dostał się na jej uczestnika za pośrednictwem dziada swego, margrabiego de Mailly. Było to jego pierwsze wystąpienie na seryo. Przedtem już, jako piętnastoletni, żwawy i ładny adjutant, był w niejednej potyczce podczas wojny Siedmioletniej przy boku zwycięzcy z pod Clostercamp.

Wyprawa Bougainville'a miała na celu odzyskanie dla Hiszpanii wysp Maluińskich — a w dalszym ciągu przebywszy niebezpieczną naówczas cieśninę Maghela, rozwinąć chciała po raz pierwszy flagę francuską na oceanie Spokojnym. Odjazd nastąpił z Brestu w grudniu 1766 r., a zatem na dwa lata przed podróżą kapitana Cook'a. Cała flotylla składała się z dwóch statków: *la Boudeuse* i *l' Etoile*. W celach naukowych towarzyszyli wyprawie dwaj uczeni: astronom Commerçon i przyrodnik Verron. Oprócz Nassau'a został na ochotnika przyjęty przyjaciel jego, kawaler d'Oraison.

Wyniki tej świetnej wyprawy powszechnie są znane. Owocem jej było odkrycie wysp Żeglarskich, archipelagu Nowych Hebryd i innych wysp australskich. Niebezpieczeństw także nie brakło. Częstość posuwano się po nieznanym wodach z sondą w rękę i pod ustawiczną grozą napadu dzikich plemion. Ze szczególniej

szemi trudami połączone było przepłynięcie cieśniny Maghellana. Pod względem naukowym najpłodniejszą w odkrycia i spostrzeżenia miała być droga z Taiti do Batawii.

O ile przechowały się relacye uczestników Bougainvillovskiej podróży, oddają one zgodnie młodemu Nassau'owi najgorętsze pochwały. Podobno też wdzięki królowej Taiti były nagrodą jego nieustraszonej odwagi. Najgłośniejszą stała się jego przygoda z tygrysem na przylądku Dobrej Nadziei. W towarzystwie d'Oraisona zapędził się młody książę za daleko w głąb lasów, kiedy nagle rzucił się na niego olbrzymi tygrys i powalił go na ziemię. Nassau nie miał innej broni, krom szpady, i na miejscu nią przebił zwierza, zanim przyjaciel zdążyć mógł z pomocą. Po dwóch przeszło latach tułactwa po nieznanych lądach i morzach, wyprawa Bougainville'a zawinęła szczęśliwie do portu Saint-Malo. W Paryżu i Wersalu święcili bohaterscy żeglarze prawdziwe tryumfy, na dworze królewskim i w salonach, w Akademii francuskiej i w operze, gdzie publiczność witała ich entuzjastycznie. Osobliwszy urok towarzyszył Nassau'owi, bo nawet z pomiędzy jego towarzyszków nie każdy mógł się poszczycić czemś takim, jak zabicie tygrysa w ręcznej walce, albo jak podbój serca pięknej królowej z za morza.

Ale nietylko romantyczne przygody zwracały na niego uwagę powszechną. Sama osobistość Nassau'a musiała zaciekawiać i usposabiać dlań korzystnie. W pamiętnikach i listach z końca XVIII wieku znajduje się nader często wzmianki o księciu de Nassau, a wszystkie jednogłośnie przyznają mu niepospolite przymioty. Co jednak najbardziej uderza w księciu ludzi jemu współczesnych, to oryginalność i odrębność jego natury. Nie ma może człowieka, któryby łączył w sobie tyle kontrastów i przeciwieństw, co Nassau. *Il offrait à nos re-*

gards un mélange bizarre des qualités les plus opposées — mówi o nim de Ségur — *et il ne ressemblait qu'à lui même.* W czasach, kiedy ogłada towarzyska i salonowe wychowanie zacierały już wszelkie ostrzejsze rysy usposobień i hamowały gwałtowniejsze porywy temperamentu, niezwykłą i silną trzeba było mieć indywidualność, żeby ją utrzymać i zachować przed równającym wszystko wpływem wykwintnej kultury. »Nikt może drugi — pisze dalej de Ségur — nie umiał jak on przeprowadzić wszystkiego, co chciał, bo chciał silnie i posiadał niezmienną wytrwałość w całym swem postępowaniu i we wszystkich przedsięwzięciach. Wiecznie potrzebował pieniędzy, będąc niezmiernie rozrzutnym i nie umiejąc oszczędzać; trzy razy zrujnował się doszczętnie, ale szczęście i odwaga po trzykroć wróciły mu stracony majątek. Chłodny napozór człowiek ten, zapalał się o najmniejsze słowo. Namiętnie lubił kobiety, grę, zbytek i wszelkie przyjemności stolicy, a porzucał bez żalu wszystko na odgłos trąb wojennych. Pobyt w Paryżu milszy mu był, niż gdziekolwiek, a przecie wyrывał się co chwila w najdalsze strony, przebiegł cztery części świata, gnany wewnętrznym jakimś niepokojem. Był zmysłowy i wybredny, a jednak z łatwością znosił dolegliwości wszelkiego klimatu, trudy wszelkiego rodzaju i brak wszelkich wygod. Gdzie tylko była zabawa lub walka, wszędzie spotkać go można było napewne. *C'était le courtisan de toutes les cours, le guerrier de tous les camps, le chevalier de toutes les fortunes*«.

Nic dziwnego, że Nassau musiał silnie działać na wyobraźnię ludzi, do których doszedł rozgłos jego imienia. Książę de Lévis powiada, że wyobrażał go sobie, jak legendowego rycerza Okrągłego Stołu — *il paraissait, adieu le roman.* Bo istotnie w powierzchowności księcia de Nassau nie było nic olśniewającego, nic teatralnego, obliczonego na zewnętrzny efekt. De Bray

mówi o nim, że jest spokojny, chłodny, a powierzchowność ma szlachetną i skromną. Pani Vigée-Lebrun, która portretowała go dwa razy, a pierwszy raz właśnie niedługo po powrocie z Bougainvillońskiej wyprawy, charakteryzuje go w zupełnie podobny sposób: »Przystojny rosły młodzieniec o regularnych rysach, cerze świeżej, jasnych włosach i o wyrazie twarzy tak nieśmiałym, że wyglądał prawie na pensyonarkę, która dopiero co wyszła z klasztoru«. Musiał przy tem posiadać ułożenie bardzo wytworne i ujmujące, jeśli w parę lat później mógł zachowaniem się swoim i gładkością obejścia podbić tak wyrafinowanego dworaka, jak Kaunitz.

Z tem wszystkiem ta »pensyonarka«, ten salonowy paniczek, nie dawał sobie w kaszę dmuchać i kiedy było potrzeba, umiał się o swój honor upomnieć. Głośny był w Paryżu jego pojedynek z hrabią Esterhazym, tak głośny, że nawet w korespondencji ówczesnej Delfinowej, Maryi Antoniny, znalazła się o nim wzmianka. Drugi, niemniej sławny pojedynek miał Nassau z księciem de Ségur, tymsamym, który mu tak pochlebne w swym pamiętniku oddaje świadectwo. Całe zajście między nimi rzuca wiele światła na usposobienie i charakter naszego bohatera i maluje dobitnie ówczesne towarzyskie pojęcia — warto zatem opowiedzieć pokrótce przebieg tej przygody.

Nassau sekundował księciu Fryderykowi von Salm w jednym z licznych jego pojedynków. Przypadkowym świadkiem tej rozprawy był de Ségur, a że podobno nie wszystko odbyło się poprawnie i strona przeciwna podnosiła jakieś wątpliwości, zażądał Nassau świadectwa Ségura, jako pierwszorzędnej powagi w honorowych sprawach. Ségur dał jednak odpowiedź wymijającą. W parę dni potem znaleźli się obaj u księcia Maksymiliana Dwóch Mostów, późniejszego króla bawar-

skiego. Jakiś młodzik niebacznie zaczął się przechwalać wobec zebranego towarzystwa, iż przed chwilą wyrzucił od siebie za drzwi księcia Salm.

— Daruj pan — odezwał się na to Ségur — ale znam księcia i wiem, że nie dałby sobie bezkarnie ubliżyć. Przed kilku dniami sam widziałem, jak dzielnie stawał na placu.

— Bezwątpienia — odparł Nassau — szkoda tylko, panie de Ségur, że nie chciałeś mu oddać tego świadectwa, kiedy cię o to proszono. To też lepiej milczałbyś pan teraz.

Zrobiła się cisza przy stole, a po chwili zwrócono tok rozmowy na inny przedmiot. Ale nazajutrz de Ségur wyzwał Nassau'a i pojedynek odbył się niezwłocznie.

»Książę de Nassau nie bije się, jak inni — pisze pan de Ségur. — Lekceważy on wszelkie szablonowe przepisy szermierki, a że jest nerwowy i zwinny, więc raz rzuca się na przeciwnika, to znowu odskakuje wstecz z tą samą szybkością, tak, iż równie trudno jest uchronić się przed jego błyskawicznymi razami, jak dosięgnąć go, kiedy się zręcznie cofa«. Zwycięstwo jednak w tym wypadku nie było po stronie Nassau'a, który otrzymał głębokie cięcie w rękę. Od tej chwili datuje się najserdeczniejsza przyjaźń obu młodych ludzi, którzy zaraz na placu zaprzysięgli sobie braterstwo broni na całe życie. We dwa dni później, kiedy obaj przedstawiać mieli się królowej, Nassau stawiał się u dworu z ręką umyślnie podwiązaną, aby oddać świadectwo dzielności swego przeciwnika.

W krótkim widać czasie pozyskać umiał sobie Nassau względy monarsze, bo niebawem zostaje mianowany pułkownikiem wojsk francuskich. Stanowisko to było dla niego tem cenniejsze, że pułk jego nosił nazwę »królewsko-niemieckiego« i z dawien dawna miewał dowódcą najwybitniejszych książąt niemieckich. Było to

więc głośne uznanie wobec Europy pochodzenia i praw księcia Karola.

Nie na siodle miał się jednak młody pułkownik dalszej dobijać sławy. Marzeniem jego była zawsze orężna służba na morzu. Pomyślne okoliczności ułatwiły mu niebawem wykonanie tych zamysłów.

Już na parę lat przedtem, Choiseul, pierwszy minister Ludwika XV, podjął był naprawę francuskiej marynarki, pragnąc tym sposobem zrównoważyć nieco przewagę morską Anglii. Wprawdzie między obu państwami panował pokój — ale pokój zbrojny, będący wynikiem niekorzystnego dla Francyi traktatu paryskiego. To też flota francuska mogła się powiększać i zbroić tylko pod pozorem wojny korsykańskiej, zakończonej w krótkim czasie zajęciem wyspy. Z upadkiem Choiseula osłabła chwilowo działalność Francyi na tem polu — lecz wstąpienie na tron Ludwika XVI na nowo podnieciło zapał do podnoszenia marynarki. Przyczyniała się do tego wojna Stanów Zjednoczonych z macierzystą Brytanią. Cała zyczliwość Francyi była, rozumie się, po stronie Ameryki, na przekór Anglii. Rząd na razie starał się o zachowanie pozornej przynajmniej bezstronności, ale patrzył przez szpary na prywatnych francuskich przedsiębiorców, którzy, jak Beaumarchais, autor *Wesela Figara*, dostarczali okrętów amerykańskim powstańcom. Myśli i nadzieje całego francuskiego społeczeństwa zwracają się teraz na zewnątrz kraju. Powstają niezliczone towarzystwa akcyjne w celach osiedlania dalekich lądów, a w ruchu tym przodują imiona głośne, osobistości wybitne, fortuny krociowe. Sam książę Prowancyi, za radą bankiera Bessuera, nosi się z myślą przesiedlenia stu tysięcy Indyan do Kajenny i — co prawie nie do uwierzenia — chce ich cywilizować za pomocą muzyki, aby ziemię tę bezludną zamienić w kwitnące osady.

Nic dziwnego, że błędny rycerz i fantasta z natury, jak Nassau, podzielał w całej pełni wszystkie złudzenia i porywy epoki, że i jemu również roją się nieprawdopodobne pomysły. Ni mniej ni więcej, zamarzył on o zdobyciu sobie udzielnego królestwa w Afryce. Były holenderski rezydent w Gwinei, Bosmann, a po nim kawaler Marchais, w opisach swoich cuda prawili o dzisiejszej krainie Widdah w Dahomeju. Z właściwą swemu wiekowi niedokładnością przekręcali oni nazwę tej ziemi z Widdah na Judah, czy Juida i na tej podstawie twierdzili, że mieszkańcy tamtejsi mają w sobie domieszkę krwi żydowskiej, dzięki czemu posiadają niezwykłą u ludów afrykańskich łatwość przyjmowania cywilizacyi. Zdaje się, że również po izraelskich przodkach odziedziczyli wstręt do wojennych niebezpieczeństw, tak, iż według Bosmanna, wystarczyłoby 5.000 ludzi na podbicie kraju.

Że Nassau dał się unieść marzeniom o egzotycznej koronie, to rzecz prosta. Ale zdumiewającą jest okoliczność, iż rada ministrów, z samym Maurepas na czele, rozpatruje ten pomysł całkiem poważnie i pomoc rządową księciu Karolowi przyrzeka.

Rozpoczynają się więc w najlepsze wielkie przygotowania do wyprawy. Nassau umawia się z Beaumarchais'em o dostawę okrętów; księdza Beaudeau, najsłynniejszego wówczas ekonomistę, naprzód już mianuje »intendantem finansów« i naradza się z nim nad konstytucją swego państwa. »Królewsko-niemiecki pułk kawaleryi« staje się zawiązkiem t. zw. »legii Nassau-skiej«, do której książe za zezwoleniem rządu werbuje ochotników. Sam Ludwik XVI ma dostarczyć armat i broni, a co już wprost komiczne — podpisuje urzędowy akt, którym Nassau'a uznaje »udzielnym księciem Juidy«, pod warunkiem zawarcia z Francją umów handlowych i wojennych.

Być może jednak, że król i rząd raczej udawali wiarę w powodzenie pomysłów Nassau'a, niż w nie na-
prawdę wierzyli. W przewidywaniu bliskiego wybuchu
wojny angielskiej, trzeba było chwycić się lada pozorów,
któryby dozwalał »sztyftować« pułki i gromadzić siły
zbrojne. Za taki pozór służyła więc wyprawa na »Juidę«.
Ale kiedy wkrótce potem Francya otwarcie stanęła po
stronie Stanów Amerykańskich, królestwo Nassau'a po-
szło natychmiast w zapomnienie, a statki i działa, przy-
gotowane do operetkowej wyprawy na »Juidajczyków«,
przydały się do prawdziwej, wielkiej wojny. Z początku
szczęście sprzyja flocie francuskiej. Admirał d'Orvillers
po dwudziestogodzinnej walce pod Ouessant zmusza do
rozsyпки angielską flotę. Ale zwycięskie statki francu-
skie ucierpiały tak dalece w tem spotkaniu, że o dalszej
wojnie na ten rok nie mogło być mowy. Niedoszły król
Juidy nie myślał jednak siebie i swej legii oddawać
pod cudzą komendę i postanowił na Anglikach zdoby-
wać wawrzyny na własną rękę, niezależnie od marszałka
de Vaux, który przygotowywał armię do przyszłoro-
cznych bojów, a że wyspa Jersey stanowiła dla Anglii
nader ważne stanowisko, więc Nassau postanowił zająć
ją, aby francuskiej marynarce dać punkt oparcia pod
samym bokiem nieprzyjaciela. Bez trudności uzyskał od
rządu na wyłączne swe rozporządzenie dwie fregaty, *la*
Prudence i *Danée*, i dnia 30. kwietnia 1779 roku wyru-
szył z portu Saint-Malo w 16.000 ludzi.

Zaraz na wstępie przeciwne wichry, a potem stra-
szliwa burza, opóźniły wyprawę Nassau'a, podkradającą
się ku brytyjskim wybrzeżom. Wskutek tego uprzedziła
Francuzów potężna flota angielska pod wodzą admirała
Ashburnotta, która właśnie płynęła przeciw Ameryka-
nom, i zmieniwszy bieg, zajęła Jersey. Walka z tak prze-
ważnemi siłami byłaby szaleństwem, to też Nassau rad
nie rad cofnął się do Saint-Malo i rozpuścił tymczasowo

swe siły, a sam udał się do Wersalu. Stanął na dworze królewskim *la queue entre les jambes*, jak się wyraża nieznany autor współczesnych listów ¹⁾. Położenie księcia było fatalne. Okrył się niemal śmiesznością, a na domiar złego »zagroza mu jakich czterdzieści procesów przed parlamentem bretońskim. Wytoczyć mu je mają młodzi ludzie z pierwszych rodzin tamtejszych, o to, że im sprzedał w swej legii stanowiska oficerskie, zajęte przez oficerów, mianowanych z ramienia króla. Ministerjum udaje, że o tem wszystkiem nie wie, bo sprawa ta mogłaby przybrać dla Nassau'a obrót bardzo przykry — gdyż władze bretońskie nie myślą bynajmniej księcia oszczędzać. Być może, iż księżę de Chartres, przyjaciel i protektor Nassau'a, zapobiegnie temu i załagodzi należytości z własnej kieszeni ²⁾.

Trzeba przyznać, że postępowanie takie rzuca cień na charakter księcia, a przynajmniej świadczy o jego bezgranicznej lekkomyślności. Popchnąć do tego kroku musiały go dokuczliwe długi i nadzieja, że pomyślny skutek wyprawy na Jersey wyjedna mu takie pożytki z królewskiej ręki, iż z łatwością będzie mógł zwrócić pieniądze, uzyskane ze sprzedaży stopni wojskowych. Nadzieja ta zawiodła.

Z drugiej strony — na obronę Nassau'a, powiedzieć można, że pieniężna ta sztuczka była niczem w porównaniu z tem, co w owym wieku wyprawiali ludzie, używający zresztą jak najlepszej sławy. Niesłychany zbytek, jaki pociągało za sobą dworskie i stołeczne życie we Francyi, pochłaniał całe fortuny i prowadził w długi bezdenne — zaciągane lekkomyślnie — niespłacane częstokroć całemi latami, lub niepłacone całkiem. W tych

¹⁾ *Correspondance inédite sur Louis XVI, Marie Antoinette, la cour et la ville de 1777—1792*. Edit. Laseure. Paris, Plon 1866.

²⁾ Tamże, 2 juillet 1779.

warunkach lichwa grasowała w najlepsze, a dłużnik, w końcu do muru przyparty, nie mógł przebierać w środkach, któreby mu pomogły wysłiznąć się z rąk zniecierpliwionego wierzyciela. Moralność publiczna, tak w owym czasie na wszystko pobłażliwa, była i na tym punkcie nie nazbyt srogą — w przeciwieństwie do ustaw. Opinia towarzyska, która wymagała od człowieka w »dobrym tonie«, żeby żył wystawnie, choćby i nad stan, nie mogła potem wymagać od niego, aby z całym stoicyzmem dał się zamykać do więzienia za długi, a nie szukał wszelkich, bardzo nawet wątpliwych wybiegów i wykrętów. Wystarcza wziąć do ręki jakiegobądź pamiętniki lub listy z owych czasów, a trafia się co chwilę na anegdoty o niewypłatnych dłużnikach i o sposobach, mniej lub więcej niedozwolonych, jakimi się wywijali z rąk sprawiedliwości.

Nassau był zanadto rozsądny, żeby, jak margrabia de Laigle, otaczać się gwardyą rozjuszonych brytanów i kundlów, i nosić się z pistoletami po kieszeniach ¹⁾, bo i owemu markizowi nie na wiele się to przydało, i w końcu dostał się pod rygiel do Mont Saint-Michel, gdzie musiał odsiedzieć swoje długi. Nasz bohater prostszego szukał wyjścia. Starał się o miejsce w jakiegobądź wyprawie zamorskiej, aby ująć pościgu swych bretońskich wierzycieli. Zamysły te jednak spełzły na niczem. Niezrażony tem książę Karol próbuje nowych środków, aby zarazem długi spłacić i powetować porażkę na Jersey. Jakoż generał de Rochambeau, który obejmował właśnie komendę pierwszego korpusu armii morskiej, ofiarował Nassau'owi dowództwo nad strażą przednią, a więc nad oddziałem, który pierwszy z wszystkich na ziemię angielską miał wstąpić. Ale i tym razem nadzieje zawiodły, bo admirał d'Orvillers, krążący dotychczas

¹⁾ *Correspondence inédite*, 25 decembre 1790.

po wodach kanału La Manche, musiał się cofnąć wskutek opóźnienia się sprzymierzonej floty hiszpańskiej, a to na razie przynajmniej uniemożliwiło odjazd korpusu Rochambeau.

Położenie majątkowe księcia było więc naprawdę rozpaczliwe. Wszelkie dochody tonęły w olbrzymich długach, jakby kropla w morzu. Nie wystarczył nawet dwumilionowy spadek, objęty niedawno po rodzinie matki. Król, wynagradzając doznane zawody, dopomagał mu, o ile mógł; przejął do armii rządowej pułki »legionu Nassauskiego«, w liczbie około 12.000 ludzi. Autor *Correspondance inédite* twierdzi w jednym z listów, że rząd francuski płacił Nassau'owi po sto czterdzieści liwrów za każdego żołnierza ¹⁾. Można tedy było wdać się z wierzycielami w układy i pod znośnymi warunkami uzyskać zwłokę. Ale Nassau'owi zbywało zupełnie na zmyśle finansowym. Na szczęście przyszedł mu z pomocą Beaumarchais. P. de Loménie w swej ciekawej książce o autorze *Cyrulika Sewilskiego* obszernie poświęca miejsce stosunkom księcia z wielkim komedyopisarzem, który, jak wiadomo, nie mniejszym był finansistą. Beaumarchais przejął zarząd nad majątkiem księcia, borykał się z czeredą wierzycieli, z własnej kieszeni pożyczał podobno na wieczne nieoddanie, dostarczał Nassau'owi pieniędzy, niezbędnych na bieżące wydatki. Zato w listach swych surowo nieraz karci lekkomyślne marnotrawstwo księcia. P. de Loménie trafnie podnosi smutny jakiś komizm, tkwiący w majątkowych kłopotach przyszłego bohatera tytuł bitew. Nieustraszony aż do zuchwalstwa pogromca afrykańskich tygrysów, uchodził przed napaściami wierzycieli, jak jeleń umykający przed gromadą rozjuszonych ogarów — kryć musiał się po kątach i nieraz nie śmiał w dzień na ulicach się pokazywać. To też nic dzi-

¹⁾ *Correspondance inédite*, 30 octobre 1780.

wnego, że gorąco musiał być wdzięczny Beaumarchais'emu, który uwolnił go z pod tyłu dolegliwości. Stosunek obu tych ludzi, z razu czysto pieniężnej natury, zacieśniał się z latami coraz bardziej, aż się zamienił w serdeczną i dozoną przyjaźń.

Tymczasem książę Oranii, korzystając z majątkowych trudności Nassau'a, ofiarowywał mu przez poufnych pośredników układ w sprawie jego niemieckich posiadłości. Widocznie przebiegły Stathuder nie czuł dosyć silnego gruntu pod nogami i chciał raz na zawsze uchylić wszelkie możliwe rewindykacje, obiecując Nassau'owi wysokie wynagrodzenie pieniężne za zrzeczenie się wszelkich praw i roszczeń do ojcowizny. Ale i samo takie zrzeczenie nie wydawało się księciu Oranii dostateczną rękojmią na przyszłość. A nuż się Nassau kiedy ożeni, nuż potomkowie jego upomną się o prawa i majątki naddziadów? Aby temu zapobiedz, starał się skusić młodego księcia do złożenia ślubów Zakonu Maltańskiego, co w owym czasie olbrzymie z majątków zakonnych zapewniało dochody.

Wszystkie te piękne pomysły księcia Oranii rozbiły się jednak niebawem, gdyż Nassau, bawiąc w Spa, poznał tam piękną rozwódkę polską, księżnę Karolinę Sanguszkową, z domu Gozdzką, o której rękę ubiegał się w tym czasie usilnie, ale napróżno, książę Anhalt. Niewiadomo, czy z chęci wysadzenia z siodła tak potężnego rywala, czy na przekór Orańskiemu krewniakowi, zaczął się Nassau starać o względy młodej pani. Inni upatrywali w tych zalotach zamiar podratowania się majątkowego. »Chodziły fałszywe pogłoski, że niedawno temu książę Nassau-Siegen miał się zatrześcić, przegrawszy w Spa o zakład grubą sumę. Nie pozostawało mu bowiem nic innego, jak uciekać na tamten świat, albo na tym odzyskać fortunę. Ale podobno wybrał tę ostatnią drogę. W tym celu zaczął tak usilnie starać się

o łaski rozwiedzionej księżnej Sanguszkowej, iż ma się zenić z nią, a raczej z jej olbrzymim majątkiem. Wierzyście księcia dziękują Bogu za ten szczęśliwy wypadek«¹⁾). Mimo tych i tym podobnych domysłów, nie jest rzeczą bynajmniej niemożliwą, że poprostu miłość i wzajemne upodobanie doprowadziło tę parę do ślubnego kobierca.

Margrabia d'Aragon niezupełnie dostatecznie podaje wiadomości o rodzinie i przeszłości księżnej Karoliny. W polskich źródłach niejednen znajdzie się ciekawy szczegół o Gozdzkich, choćby już nie wdawać się w awanturnicze przygody brata księżnej de Nassau, słynnego z dziwactw i olbrzymiej siły pana Józefa, który znalazł swego biografa w autorze *Pamiętnika anegdotycznego z czasów Stanisława Augusta*. Ojcem obojga był Stanisław Bernard hrabia Gozdzki²⁾), pochodzący ze starej szlacheckiej rodziny herbu Doliwa. Był on starostą brzezińskim i wcześniej otrzymał kuchmistrzowstwo koronne, a w roku 1762 został wojewodą podlaskim. Syna Józefa miał z pierwszej żony, Katarzyny z Humieckich, 1^o voto Ogińskiej. Po jej śmierci powtórne zawarł związki mał-

¹⁾ *Correspondance inédite*, 8 sept. 1780.

²⁾ Stanisław Doliwa Gozdzki, podczaszy sandomierski, starosta stężycki — żona: Helena z Tarłów, wojewodzianka lubelska.

|
Franciszek Doliwa Gozdzki, kasztelan sochaczowski, później czernichowski — żona: Zofia z Stawskich stolnikowa halicka 1^o voto za Leopoldem Andrzejem Mniszchem, wojewodziecem wołyńskim.

|
Stanisław Bernard Doliwa Gozdzki, starosta brzeziński, kuchmistrz wielki koronny, wojewoda podlaski (od roku 1762), z pierwszej żony Katarzyny z Humieckich (1^o voto Ogińskiej)

|
syn Józef

z drugiej żony Barbary z Małachowskich

|
córką Karolina.

żeńskie z Barbarą z Małachowskich, która mu powiła córkę Karolinę. Sam po ojcach majątny, wziął za obiema małżonkami znaczne wiana, co razem stanowiło istic magnacką fortunę. To też Karolina miała duży posag, bo prócz sreber, klejnotów i wyprawy, 75.000 dukatów. Było to, jednak nietylko wiano po matce, ale i cały niemal majątek ojcowski, przeniesiony na jedynaczkę z krzywdą starszego jej przyrodniego brata. Zdziecinniały bowiem wojewoda, za namową macochy, wydzieńczył Józefa, włości swe w znacznej części wyprzedał, a kapitały w ten sposób uzyskane, umieścił w bankach angielskich na imię córki. Józef, co prawda, dawał do tego powody rozhukanem życiem i tysiącznemi burdami, w rodzaju owego sławnego napadu na komendanta fortecy w Kamieńcu Podolskim, za którą to awanturę na gardło skazany, ledwo w drodze łaski więźą wybryk swój odpokutował. Podobno właśnie ostatnie szaleństwo synowskie tak oburzyć miało pana wojewodę podlaskiego, że prócz należnej po matce schedy, postanowił ze swego majątku ani tynfa nie zapisać młode-mu hałaburdzie. Wojewodzianka podlaska, wyposażona nadto jeszcze urodą i żywym umysłem, musiała wczesnie zabłysnąć na salonach warszawskich, z tych czasów bowiem datuje pisany przez niejakiego Rogalinę wierszyk, w którym anagramowy rymopis, sadi się na czułe koncepta:

Wynalazek słów z liter „Karoliny” składających się, JWPannie K.
Gozdzki (sic!) wojewodziance podlaskiej przyzwoicie ofiarowane:

- I. Karolina, Oli — Kanar (= Olej, cukier)
 Że piękna Karolina z swojego imienia
 Składa Oli i Kanar w takowej osnowie
 Nic nie będzie zapewne tu do podziwiania,
 Wszak w ustach kanar mieści i ma olej w głowie,
 Więc należy ją wielbić czcią nienadaremną,
 Bo ma rozumną słodkość i mądrość przyjemną.

2. Karolina, okna — lira

Z tych liter »Karolina« słowa się czytają:
 »Okna«, »lira«, te służą bardzo do twej chwały,
 Wszak okna pospolicie wszędzie światło dają,
 A lira Amfiona kruszy twarde skały,
 Tych dwóch darów za życia czyny w tobie równe,
 Oświecasz rozum, kruszysz serca, choć hartowne.

3. Karolina — ani krola.

»Ani krola«, że w twojem imieniu się czyta,
 Co to znaczy, by zgadnąć, trzeba myśl natężyć,
 Ja mniemam iżeś z serca tak jest nieużyta,
 Ani króla względności mogą go zwyciężyć.
 Serca, co ci hołdują są srodze stroskane,
 Każde kocha, od ciebie żadne nie kochane,
 Więc gdy kochanie w twojem sercu niema względu,
 Wyrzuć *K* z Karoliny, zastąp go literą
 Pierwszą z przezwiska twego, natenczas bez błędu
 Z weselszą mnie obaczysz i miną i cerą,
 Bo nieochybnie w miłym słowie »Karolina«
 Znajdzie się twój stateczny sługa Rogalina ¹⁾).

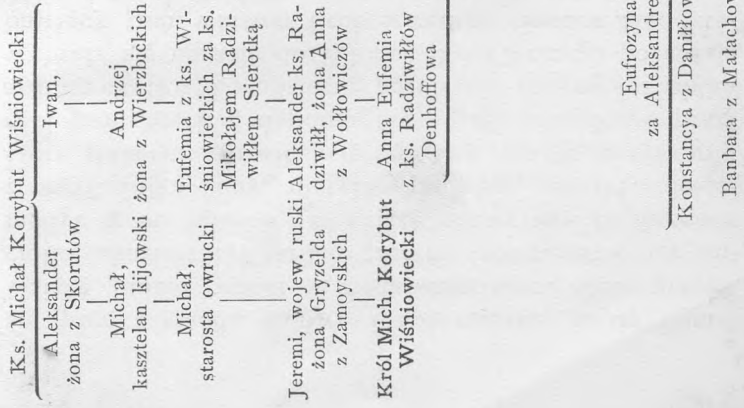
Nadarmo nieszczęsny wielbiciel panny Gozdzkiej »wyteżał myśl«, bo kochanie nie miało względu w jej sercu, a niefortunny Amfion, którego lira nie skruszyła tym razem twardej skały, musiał ustąpić miejsca świetniejszemu od siebie pretendentowi do serca i ręki swej ubóstwianej. Wybór padł na księcia Janusza Sanguszkę, marszałka litewskiego. Małżeństwo to nie było jednak szczęśliwe. Niedobre usposobienia obojga zatruwały im nawzajem życie. Księżna Karolina zaczęła niebawem wdychać do odzyskania wolności, co naówczas w Polsce bynajmniej trudnem nie było.

W tym celu usnuła nader przebiegły plan, jeśli można wierzyć *Pamiętnikowi anegdotycznemu*. Spostrzegła była, że mężowi podoba się pani Stecka, podkomorzyna krzemieniecka, z domu Suchodolska, zaprzyjaźniła

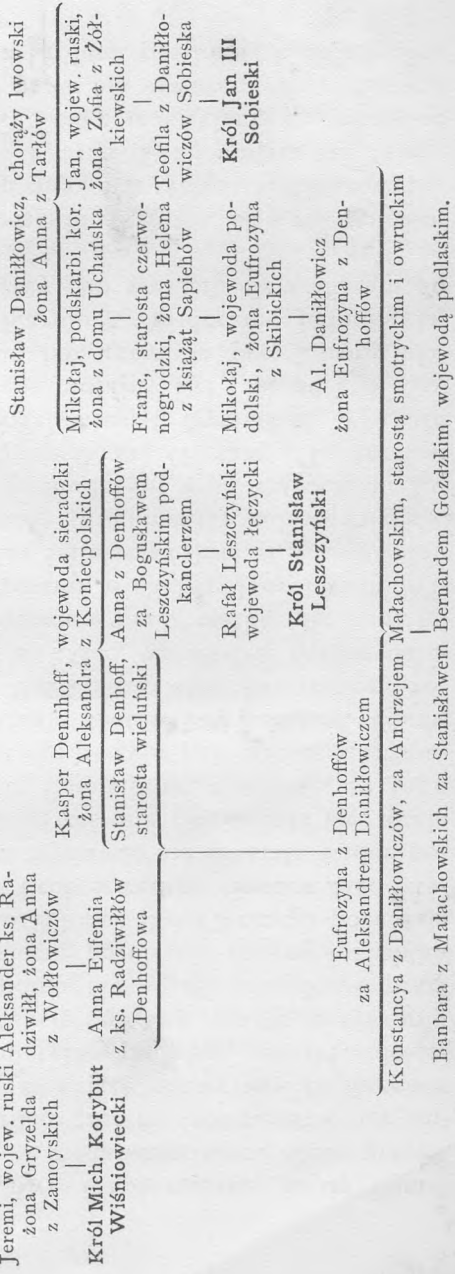
¹⁾ Archiwum Popielów, folio z napisem: »Litteraria«.

się więc z młodą wdową i sprowadziła ją do domu. Księżę Janusz wpadł w zastawione sieci. Obie przyjaciółki ukartowały bardzo zręcznie rozwiązanie tej komedyi w ten sposób, że księżę schwyty *in flagranti* z przyjaciółką żony, nie tylko podpisał rozwód, ale jeszcze pokornie prosił księżnę, aby mu w pozyskaniu ręki pani Steckiej dopomogła, co też niezadługo przyszło do skutku. Dwudziesto-paroletnia piękna rozwódka wybrała się narazie do Włoch. We Florencyi poznał ją bawiący tam właśnie król szwedzki Gustaw III, któremu księżna Karolina wydawać się musiała nader pojętną zdobyczą. Księżnej zaś nie uśmiechała się wcale rola szwedzkiej pani de Pompadour, a widząc, że Jego Królewska Mość coraz ognistszym pała afektem, zamarzyła na chwilę o koronie Gotów i Wandalów. Czemprędzej sprowadziła z Polski wszystkie swe papiery rodowe, którymi mogła wykazać, wprowadzie bardzo dalekie, ale rzeczywiste parentele przez matkę (por. tabl. na stronie następnej) z królami Michałem Korybutem Wiśniowieckim, Sobieskim i Leszczyńskim. Co zabawniejsze, postarała się nawet o »dokumenta«, udowadniające, że rodzina Gozdzkich pochodzi od królów Gockich. Zaproszony pachnącym bilecikiem Gustaw III, zamiast upragnionego *tête-à-tête*, musiał wysłuchać wykładu genealogii, którego sens moralny był ten, że król Gotów i Wandalów może bez ujmy dla swej korony błagać o rękę księżnej Karoliny. Widocznie jednak słuchacz był zbyt niepojętny, bo wykład nie trafił mu do przekonania.

Po tem niepowodzeniu, księżna ze swą genealogią i siedmdziesięcioma pięcioma tysiącami dukatów posagu, przeniosła się do Paryża. Tutaj umiała tak zabłysnąć nazwiskiem, pięknnością i majątkiem, że wszystkie drzwi wkrótce stanęły przed nią otworem. Na podstawie swoich powinowactw z królami polskimi, a szczególnie



Pokrewieństwo księżnej Karoliny de Nassau
z królem Michałem Korybutem Wiśniowieckim,
Stanisławem Leszczyńskim i Janem III Sobieskim.



z królem Stanisławem Leszczyńskim, odbierała tytuł »Altesse Serenissime«, jak twierdzi *Pamiętnik anegdotyczny*. Wprost niepodobne jest jednak twierdzenie, jakoby księżna uzyskała była taburet na salonach wersalskich i godność damy dworskiej. Nigdzie w źródłach francuskich, tak licznych i obfitych, niema o tem najmniejszej wzmianki. W każdym razie, to pewna, że księżna Karolina życie prowadziła na ogromną skalę, naturalnie czerpiąc bez upamiętania z kapitału. Podobno sprowadzała z Węgier najprzedniejsze вина po parę dukatów od flaszki, i rozsyłała najwybitniejszym osobom, udając, że je ma z własnych piwnic, wziętych w spadku razem z familijnemi dobrami. Jeśli to prawda, to łatwo się domyśleć, że wierzycciele księcia de Nassau nie mieli się znowu z czego tak bardzo cieszyć, na wiadomość o jego małżeństwie.

Zrujnowany książę de Nassau i zrujnowana księżna Sanguszkowa, stanęli na ślubnym kobiercu, w mniemaniu, że oboje bogaty zawierają związek. Omylili się srodze. Ale równie srodze myli się *Pamiętnik anegdotyczny*, podając wiadomość, jakoby »na dworze wersalskim odprawiło się wesele«, na które stary książę Nassauski przysłał swego pełnomocnika, a cały obrzęd odbył się z etykietą dworską i przepychem«. Ślub odbył się w Warszawie dnia 14. września 1780 roku w czwartek o godzinie 8. wieczorem w zamkowej kaplicy. Błogosławieństwa udzielił biskup płocki, brat królewski, Michał, późniejszy prymas. Oblubienicę prowadził do ołtarza sam monarcha ¹⁾. »Stary książę Nassauski« nie mógł posyłać na te zaślubiny swego pełnomocnika, bo prócz nowożeńca nie było już wtedy na świecie żadnego starego ani młodego księcia de Nassau-Siegen.

¹⁾ *Gazeta warszawska*, rok 1780, nr 76.

W *Gazecie warszawskiej*, która podała opis uroczystości ślubnych, znajduje się w następnym numerze wiersz: »Na wesele księcia de Nassau z księżną z Gozdskich Sanguszkową«. Muza księdza biskupa Naruszewicza także nie była obojętną na ten związek dostojnej pary, i uczciła go sążnistem epitalamium ¹⁾, w którym są alluzye do poznania się nowożeńców u wód w Spa:

Chcąc być Nassawie i zdrowy i żywy,
Dostałeś szwanku z miłosnej cięciwy.

.

Mało pomogły sercu Spaskie wody,
Nosisz niezbyty postrzał od urody.

Trochę zabawnie wyglądają drewniane wiersze Naruszewicza, ale Nassau istotnie musiał ponieść »szwank z miłosnej cięciwy«, i żenił się wcale nie przez wzgląd na swoich wierzących, bo na stosunek jego do żony nie wpłynęło bynajmniej smutne odkrycie, które niebawem zrobił, że »Nimfa z nad jasnych wód bystrego Buga« roztrwoniła cały prawie majątek nad Sekwaną, tak, że z jej siedmdziesięciu pięciu, tylko piętnaście tysięcy dukatów pozostało. Wzajemne przywiązanie małżeńskie księstwa wyszło zwycięsko z ruiny obopólnych złudzeń. Można przypuszczać, że silnym łącznikiem pomiędzy nimi, była wspólność usposobień i zamiłowań. Dobrały się bowiem dwie dobre, gorące natury i dwie szalone, lekkomyślne głowy. Wytworność i ogładę posiadali oboje w równym, oboje w bardzo wysokim stopniu. Rozsądku i rachuby nie było ani w jednym, ani w drugim — *deux paniers-percés* — i pod tym względem nie mieli sobie chyba nic nawzajem do wyrzucenia. To samo, co u niego jest niepohamowaną żądzą sławy, instynktowną potrzebą *de se signaler, même par une folie* ²⁾, to u niej występuje jako chęć błyszczenia i popisywania

¹⁾ Księga IV, Oda 34. ²⁾ *Mémoires du Comte de Ségur*.

się w salonie i w świecie, która sprawiała, że nawet niechętni przyznają jej umiejętność królowania zawsze w towarzystwie, gdziekolwiek się tylko znalazła¹⁾). Księżę chciał zdumiewać Europę swymi czynami, o księżnej mówi tensam, nie podejrzany o sympatyę dla niej świa-
dek, że jest *continuellement occupée d'étonner ceux à qui elle parle*. U obojga fantazya jest głównym czynnikiem psychicznym, tylko kiedy u księcia szalone pomysły przemieniają się po mężku w czyn, u niej wyobraźnia objawia się po kobiecemu, w słowach: »Upaja się sama swemi opowiadaniem, tak, iż zdaje się, jak gdyby wierzyła w najnieprawdopodobniejsze, nieraz nawet niedorzeczne, ale zawsze bardzo dowcipne historye, któremi przeplata rozmowę²⁾«.

Opowiadanie niestworzonych rzeczy, nie jest jednak u księżnej de Nassau skutkiem braku wykształcenia, jak było u Radziwiłła »Panie Kochanku«. Współcześni przyznają zgodnie, że posiadała *une instruction prodigieuse*, a pan de Lévis powiada nawet, że rozmawiając z nią, słyszy »uczucia Spartanki, wypowiedziane ustami Atenki«. Nie musiało to być przecież wykształcenie porządne i gruntowne, »Atenka« bowiem nie posiadała np. najelementarniejszych podstaw ortografii francuskiej, co w owych czasach i u osoby z tych sfer towarzyskich musiało być rażącym brakiem. Jako próbka jej pisowni, niech posłuży znacznie późniejszy, bo z r. 1783 pochodzący, list do Stanisława Augusta. Przytoczyć można go tem chętniej, iż zawiera liczne i ciekawe wiadomości z Paryża, skąd go księżna pisała:

»Sire

Je vien de recevoir la lettre que votre majesté a fait l'honneur d'Ecrire a Mr de Nassau je la lui ai en voie à l'Escorial ou il est dans ce moment ci, je le

¹⁾ De Langeron. ²⁾ tenże.

plains de n'être pas ici il vera retarder le moment de lire les nouvelles marques de bonté d'un Roi au quel il est si respectueusement devoué e de lui en temoigner sa vive reconoisance soufrez sire que je Vous parle de la miene elle est extreme come vos bontés.

Votre Majesté sait que la mort vien de nous ravir Mr Dalember et Mr de Tressau e qu'on attan tous le momen celle de Mr Bufon et de Didro c'est une mortalité pour l'Esprit accademique il est vrai qu'il i a longtemp qu'on devois si attendre car il etait bien faible e languissant. Mr Dalember a institue son legatere universel et son executeur testamentier Mr de Condorcé academicien il est mort en sage sans chagrin et sans afectation le culte dans le quel il est né eut demandé devantaje, le peuple s'en ai venjé a son enterement e a insulté ce qui restait de lui il est mort poumonique.

La raine est acouche avanthier d'un beau prince on avoit dabor crue que c'étoit une fausse couche. Votre Majesté sait aussi sans doute le chanjement qui vien d'Être fait dans le ministere de ce pai ci Mr de Calone a succede à Mr dormesson dans la place du controleur General l'Encien ministre a repris toutes les place qu'il occupoit dans letat avant son ministere ce qui n'est pa comun mais sa jeunesse ne lui permettoit de finir si vite sa cariere le derniè choi qu'a fait le Roi de france en noment Mr de Calone a enchanté tous le publique on a la plu grande esperance de ces moien, je m'en rejoui dans mon particulié il est notre ami intime. Nous avons plusieurs piece nouvelles dont quelques une merite d'Être lue par votre majesté entre autre le mariage de figuro comedi Didon et le cid opera blese e babet opera comique le seducteur comedie. Du moment ou elle seront imprimé ou qu'il sera possible d'En avoir le manuscrit j'auroit l'honneur de les envoyer a votre ma-

jesté avec les musique qui sont de saquini¹⁾ pi cius²⁾, gluc, chestri³⁾ (?).

Votre Majeste me pardonera d'avoir pris la liberté de lui mendas quelques nouvelles heureuses si elle deigne l'approuver inci que le profond respec avec le quel j'ai l'honneur d' Etre

Sire de votre Majeste la humble et tres obeissante servante C. pincesse

de Nassau - Siegen né Gozdzka «⁴⁾.

Paris le 4. novembre 1783.

List ten własnoręczny przywiedliśmy w oryginalu⁵⁾, bo jest dla księżnej pod każdym względem nader charakterystycznym dokumentem. Pełen dziwolągów or-

¹⁾ Sacchini Antonio (1734—1786).

²⁾ Niccolo Piccini (1728—1800)

³⁾ Nazwisko nieczytelne i widocznie bardzo przekręcone.

⁴⁾ Archiwum p. Pawła Popiela, F. 6, nr 8, pag. 161.

⁵⁾ W przekładzie polskim list ten brzmi:

Najjaśniejszy Panie!

Otrzymałam w tej chwili list, którym Wasza Kr. Mość zaszczycił księcia de Nassau. Posłałam mu go do Eskurialu, gdzie obecnie bawi. Żal mi go, iż go tu niema, przez co opóźni się chwila, w której otrzyma nowy dowód łaski monarchy, któremu tak pokornie jest oddany, oraz chwila, w którejby mógł wdzięczność swoją wyrazić. Pozwól Wasza Kr. Mość, żebym przynajmniej ja złożyła moją wdzięczność, która jest bez granic, tak jak łaska Waszej Królewskiej Mości.

Wiesz już Najjaśniejszy Panie, iż śmierć wydarła nam właśnie pana d'Alemberta i p. de Tressau, i że lada chwila obawiamy się zgonu panów Buffona i Diderota. Śmiertelność grasuje więc szczególnie między członkami Akademii. Prawda, iż byliśmy na to już dawno przygotowani, gdyż był bardzo chory i osłabiony. Pan d'Alembert mianował legataryuszem i egzekutorem testamentu p. de Condorcet, akademika. Umarł bez żalu i bez przesadnych za życiem lamentów, jak przystało na mędrca. Wyznanie, w którym się rodził, wymagało po nim więcej, toteż pospólstwo zemściło się na nim podczas pogrzebu, znieważając jego śmiertelne szczątki.

Królowa powiła przedwczoraj pięknego księcia, zrazu przypuszczano, iż to poronienie. Wasza Kr. Mość wie zapewne także o zmianie, jaka

tograficznych, jest on jednak zarazem świadectwem umysłu rzutkiego i lekkiego osoby, która nie tylko sama wszystkim się interesuje, ale także wie, czem króla najbardziej zainteresować i ująć potrafi. Bo też istotnie dowcipu, daru spostrzegawczego i wymowy nie brakowało pewnie księżnej Karolinie. De Ségur, jadąc z Petersburga do Paryża, zatrzymywał się jakiś czas w Warszawie; naturalnie zaraz na wstępie odwiedził księżnę de Nassau i opowiada w swoich pamiętnikach, że scharakteryzowała mu tak trafnie ludzi, stronnictwa, wypadki i całe położenie ówczesne kraju, iż w jednej chwili rozjaśniło mu się wszystko, a dalszy pobyt w polskiej stolicy dał mu sposobność własnymi spostrzeżeniami stwierdzić tylko prawdziwość i trafność jej zdania. Można przypuszczać, że musiała ona tak samo i mężowi otworzyć oczy na Polskę i wzbudzić w nim zajęcie i życzliwość dla swej ojczystej ziemi.

Zresztą już samo małżeństwo z Polką rozszerzało zakres stosunków i spraw Nassau'a na Polskę. Na ślubie księcia widzieliśmy Stanisława Augusta, który już

zaszła w ostatnich dniach w ministerium tutejszem. Pan de Calonne objął po p. d'Ormaison urząd generalnego kontrolora. Dawny minister otrzymał napowrót wszystkie urzędy, które piastował przed swoimi rządami ministerjalnymi, co jest rzeczą niezwykłą. Młody wiek nie pozwalał mu jednak wycofać się z czynnego życia. Ostatni wybór, którego dokonał król francuski, mianując pana de Calonne, bardzo się powszechnie podobał. Wszyscy tu pokładają wielkie nadzieje w jego zdolnościach. Co do mnie, cieszę się osobiście, gdyż jest on zażyłym przyjacielem nas obojga. Mamy tu kilka nowych sztuk, z których parę zasługuje, aby je Wasza Kr. Mość przeczytał; między innymi: *Wesele Figara* komedia, *Dydona* i *Cyd* opery, *Blaise et Babette* opera komiczna i komedia *Uwodziciel*. Skoro tylko będą drukowane, albo będzie można dostać manuskrypt, pozwolę sobie przesłać je Waszej Kr. Mości wraz z tekstami muzycznymi, które są Sacchiniego, Picciniego, Glucka i Chestriego (?).

Najjaśniejszy Pan zechce przebaczyć mi, iż poważylam się przesłać Waszej Kr. Mości kilka pomyślnych wiadomości, i raczy przyjąć je z wyrazami najgłębszej czci, z którą mam zaszczyt etc.

dawno przedtem łaskawie spoglądał an rosnącą sławę młodego wojownika. Dowodem tego nadanie »Ludwиковi (*sic!*) Nassau'owi, pułkownikowi pułku królewskiego niemieckiego w wojsku francuskiem« orderów św. Stanisława i Orła Białego, datowane z dnia 10-go czerwca 1774¹⁾ roku, zatem na lat sześć przed pierwszym przyjazdem Nassau'a do Polski. Za przykładem królewskim poszły teraz pierwsze domy polskie, to też książę honorowany i fetowany, błyszczy na wszystkich salonach warszawskich. Ze stolicy oboje małżonkowie wybrali się na objazd majątków księżnej. Przy tej sposobności Nassau zbadał dość dokładnie bieg Dniepru, nakreślił własnoręcznie jego mapę, i projektował regulację tej rzeki, oraz wysadzenie porohów, marząc o spławie produktów polskich do Morza Czarnego. I byłby może przystąpił zaraz do urzeczywistnienia tych pomysłów z właściwą swej naturze rzutkością, gdyby go żyłka rycerska nie ciągnęła w inną stronę.

II.

Od lat czterech sprzymierzone wojska hiszpańsko-francuskie kusiły się daremnie o wydarcie Anglikom Gibraltaru. Już nawet miano odstąpić od oblegania niezdobytej twierdzy, kiedy inżynier francuski d'Arçon podał plan szturmowania fortecy zapomocą pływających baterij swego pomysłu. Książę de Crillon, naczelny wódz oblężników, miał teraz właśnie przystąpić do zastosowania wynalazku d'Arçona. Oczy całej Europy zwracały się w tej chwili na Gibraltar.

Rzecz prosta, że Nassau nie mógł wysiedzieć na miejscu. Zjawia się najniespodziewaniej w Madrycie i oświadcza gotowość oddania swego oręża na usługi

¹⁾ Sygillaty, księga XXXII.

sprzymierzonych przeciw Anglii mocarstw. Księżę de Crillon rozglądał się właśnie za dowódcą, któremu powierzyłby można komendę nad baterią. Nassau podjął się z zapalem tego trudnego, lecz zaszczytnego zadania. W randze jenerał-majora hiszpańskiego obejmuje tedy dowództwo baterii pływającej, która składała się z dzieściu płaskich okrętów, połączonych ze sobą pomostami. Sto pięćdziesiąt dział ukrytych za pancerną zasłoną, miało z baterii tej bić w jedyny najsłabszy punkt Gibraltarskiej twierdzy od strony morza, w punkt, który dotychczas był zupełnie niedostępny dla pojedynczych statków. Trzydziestotysięczna armia lądowa i obie sprzymierzone floty, liczące czterdzieści sześć okrętów, miały równocześnie nacierać ze wszystkich stron.

Niestety, wykonanie projektu d'Arçona nie było dosyć dokładne. Przeciw działaniu ognistych granatów angielskich, miały być na każdym statku porobione kanały wodne, z których zapomocą pomp skrapiać miano pokłady i drewniane poddasza, osłaniające załogę. Tymczasem na wielu statkach zapomniano o kanałach i pompach. Na domiar złego, ks. de Crillon przedwcześnie wydał rozkaz do ataku. Za bezskuteczność natarcia nie można tedy winić Nassaua — wszak on baterii nie budował, ani nie mógł zwlekać z wykonaniem rozkazu naczelnego wodza. Złożył zaś w tym dniu dowody nie tylko szalonej odwagi osobistej, ale także wybitnych zdolności wojskowych.

Palba działowa rozpoczęła się dnia 13. września 1782 r. około dziesiątej rano. Z Paryża, Wersalu i Madrytu zjechało mnóstwo najprzedniejszej publiczności, zwabionej nadzieją tak niezwykłego widowiska. Między innymi, przybyli hrabia d'Artois i księżę de Bourbon w otoczeniu najświetniejszych panów stolicy. Było istotnie na co patrzeć. Przez cały dzień z obu stron szedł ogień zaciekły i nieubłagany. Z nadejściem nocy zda-

wało się już, iż siły opuszczają obrońców twierdzy. De Crillon wyprawił nawet do Madrytu wiadomość, że do rana fortecę zdobędzie. Ale bohaterski generał Elliot zebrał się na ostatni, rozpaczliwy wysiłek, i takim gradem kul ognistych zasypał pływającą baterię Nassau'a, że w jednej chwili szala zwycięstwa przechyliła się na stronę angielską. Na statkach baterii wszczął się bowiem pożar, a że wszystkie były połączone z sobą, więc ogień przenosił się w mgnieniu oka z jednego na drugi. Wśród ryku dział i świstu kul, w pośrodku trupów, krwi, ognia i popłochu, Nassau nie stracił zimnej krwi. Margrabia d'Avaray, który z niesłychanem niebezpieczeństwem zdołał się przedostać z lądu na baterię, zastał księcia piszącego najspokojniej raport, z żądaniem natychmiastowych posiłków.

Prośba ta nie mogła jednak odnieść skutku, gdyż obie floty musiały wytrwać na swem stanowisku i nie mogły pospieszyć Nassau'owi na ratunek, armie zaś lądowe były również bezsilne, w braku okrętów do przewozu. Nassau ostatni z całej załogi rzucił się wpław z gorejącego statku, i ledwie dopłynął do brzegu przez czarne, łuną pożaru okrwawione morze, kiedy w tej samej chwili okręt, na którym do niedawna walczył, wyleciał w powietrze, gdyż ogień doszedł do prochów.

Jeśli dzielnemu księciu nietyle szło może o sam Gibraltar, jak o rozgłosną sławę, to w tym dniu dopiął swego najzupełniej. Podziwiała go cała Europa. W powozie hrabiego d'Artois jechał do Madrytu, witany po drodze z zapalem. Król hiszpański obsypał go pochwałami i dobrodziejstwami, dzięki czemu Beaumarchais mógł na czas pewien odetchnąć przed nawałą wierzycieli. Niektórzy obliczają sumę hiszpańskich upominków Nassau'a na trzy miliony liwrów.

Aby się już raz na zawsze pozbyć wszelkich kłopotów majątkowych, książę zajął się z gorliwością urze-

czywistnieniem swych planów spławności Dniepru, po których wielkie sobie obiecywał korzyści. Należało pomysły swe przedstawić Stanisławowi Augustowi i Tyzenhauzowi, a równocześnie starać się o uzyskanie przywileju na wolny spław budulca polskiego morzem Czarnem i Śródziemnem do Marsylii. Od Francyi i Hiszpanii otrzymał przywilej z łatwością, brakowało tylko przyzwolenia Austrii i Rosyi. Nadewszystko jednak zależało Nassau'owi na odzyskaniu praw swych książęcych i uznaniu nazwiska wobec Rzeszy niemieckiej.

W tych sprawach więc podąży Nassau z Madrytu przez Francję do Niemiec, a później do Petersburga. W Paryżu radby się zatrzymać dłużej dla zobaczenia się z wypróbowanym i serdecznym przyjacielem, księciem de Ligne, ale czas nagli, bo książę pragnie także być w zamku Gênevillers, u hr. Vaudreuil na pierwszym przedstawieniu *Wesela Figara*. Było to zdarzenie niezwyklej politycznej i literackiej doniosłości, wiadomo bowiem ¹⁾, jakie trudności stawiała Beaumarchaismu cenzura, i jak upornie wzbraniał się Ludwik XVI udzielić pozwolenia królewskiego na granie tej sztuki w *Komedyi Francuskiej*. Długo pozostawały bez skutku prośby samej królowej i hr. d'Artois. To też kiedy wkońcu przyszło do przedstawienia w Gênevillers, zjechało się mnóstwo dostojnych przyjaciół i opiekunów autora, żeby tylko wyliczyć panią de Polignac i księżnę de Lamballe, niezachwiane zwolenniczki Beaumarchais'ego. Książę de Nassau nie mógł także nie stawić się i nie święcić tryumfu przyjaciela.

Stamtąd już wprost pospiesza do Wiednia, aby nowo podnieść spór z księciem Oranii; szło mianowicie o rewizyę całego procesu przed Radą Nadworną i obalenie wyroku z roku 1746.

¹⁾ P. de Loménie: *Beaumarchais et son temps*.

Czas był do tego dosyć stosowny, gdyż małżeństwem Ludwika XVI skończyły się były odwieczne niechęci między domem Habsburskim a Bourbońskim, świeżo zaś przyszło do skutku polityczne przymierze między Austryą a Francją. Mógł tedy Nassau liczyć na korzystne i dla siebie usposobienie w Wiedniu. Co więcej, przeciwnik jego, Stadholder hollenderski, zawiąkł się w zatargi z domem rakuskim, co tem korzystniejsze rokowało księciu widoki.

Na razie, pobyt jego w stolicy habsburskiej trwał tylko od 18. do 29. kwietnia 1784 roku. Nassau przedstawia się arcyksiążętom, cesarzowi Józefowi II, wicekanclerzowi ks. Colloredo i Kaunitzowi. Bywa u marszałków Laudona i Lascy'ego, u księstwa Auerspergów, jest częstym i mile widzianym gościem u hr. Zichy. Odświeża także stosunki z dawnymi znajomymi, jak ambasador francuski hr. de Noailles i hr. Esterhazy. Jednem słowem, spędza czas i przyjemnie i pożytecznie, jednając sobie wpływy i pozyskując opinię.

Najwięcej oczywiście zależało od samego cesarza. Józef II przyjął Nassaua nader łaskawie, jak widać z listu księcia do żony: »Jego Cesarska Mość oświadczył, że pamięta mnie jeszcze z Paryża, wiele mówił mi o Gibraltarze i moich podróżach, pytał także o dalsze moje zamiary. Opowiedziałem cesarzowi wprost, w jakim celu przybyłem do Wiednia. Radził mi przyjąć ugodę z księciem Oranii, ale dodał przytem, że moja działalność tak mi pozyskała powszechne uznanie, iż mogę liczyć na jego monarsze względy. A kiedy odrzekłem, że układy zbyt się wloką i że zamierzam w Wiedniu wznowić proces, powiedział mi Jego Cesarska Mość, iż sąd nie omieszka uczynić zadość sprawiedliwości, że jednak w każdym razie radziłby mi nie porzucać jeszcze drogi ugodowej, o ile to możliwe«.

Równie życzliwą odpowiedź dał Nassauowi dnia następnego potężny Kaunitz. Ksiązę pozyskuje sobie także barona Hagena, prezydenta Sądu Nadwornego, w czym pomocny był mu przyjaciel Hagena, X. Galuppi.

Na tem skończyło się na razie przygotowywanie gruntu, przerwane dosyć nagłym wyjazdem do Konstantynopola, w tajnej missyi od rządu francuskiego. Missyę tę otrzymał Nassau, jak się zdaje, dopiero w Wiedniu, za pośrednictwem hr. de Noailles. Szło mianowicie o zbadanie usposobienia W. Porty i odświeżenie dawnych turecko-francuskich sojuszów.

Po drodze przedsiębrał ksiązę ponowne, tym razem nawet bardzo dokładne zbadanie Dniepru, w czym pomocny mu był młody, bardzo dzielny Francuz, kawaler de la Porte. Tragiczny wypadek zakończył jednak pomiary rzeczne Nassaua. Gorączka, jak zawsze, niecierpliwił się ksiązę powolną żeglugą, to też, jak zdaje się, w celu wyszukania szybszego statku, wyprawił de la Porte'a lądem razem z dwoma innymi Francuzami. Wyszli oni pod Jampolem i zmierzali spiesznym pochodem do Cekinówki, małej wioski, będącej w posessyi szlachcica Kalińskiego. Ten zaprosił cudzoziemców do siebie na nocleg. Ale de la Porte, nie wiadomo dlaczego, chciał tegosamego jeszcze dnia widzieć się z Nassauem, opuścił więc towarzyszy i poszedł wzdłuż Dniepru w górę rzeki na spotkanie księcia. Od tej chwili przepadł też bez wieści — przynajmniej na razie wszelkie poszukiwania były daremne. Stało się to 5. czerwca. Dopiero w dwa tygodnie później wyłowiono jego zwłoki, o czem gubernator kamieniecki, Witte, doniósł Nassauowi, podając przytem niedokładne szczegóły o zgonie de la Porte'a, o ile się zdołał wywiedzieć o nich. Nieszczęśliwego Francuza spotkało mianowicie kilku żołnierzy, którzy sądząc, iż zabłądził, biegli za nim, wołając i dając rękoma znaki. Nieświadomy języka, mnie-

mał biedak, że go chcą uwięzić, jako włóczęgę; nie namysławiając się zatem długo, zrzucił odzież i skoczył wpław do rzeki, która go poniosła, zanim mimowolni sprawcy nieszczęścia dobieđ mogli na ratunek ¹⁾. Zgryziony tak nieszczęśliwym wypadkiem, porzucił Nassau dalsze badania Dniepru i nie zatrzymując się, pospieszył do Konstantynopola. Ale tu zręczność jego i wymowa nie na wiele przydały się wobec martwoty i otrętwienia, w jakim pogrążone było państwo ottomańskie. Bezowocne usiłowania księcia w celu pozyskania na nowo Turcyi dla polityki francuskiej, zniechęciły i zraziły go bardzo głęboko dla Turków. Bezpośredniem tego następstwem było, iż w głowie Nassaua kiełkować zaczęła myśl zmiany dotychczasowego kierunku francuskiej polityki i nieokreślone jeszcze dobitnie pragnienie przymierzy Francyi z przeciwnikami Wielkiej Porty. Z biegiem czasu i pod wpływem wypadków europejskich, pomysł ten rozwinie się wyraźnie i nabierze wagi, a wtedy przejmą go mocarstwa europejskie i Nassau'a właśnie użyją do jego urzeczywistnienia.

Z powrotem zatrzymał się książę w Polsce. Widzimy go na sejmie w Grodnie pomiędzy słuchaczami, czyli, jak ich nazywano, »arbitrami«. Przysłuchuje się z zajęciem rozprawom, a równocześnie przedsięwzięcie starania o indygenat polski. Wniosek w sprawie indygenatu wychodził zwykle od króla w formie propozycji od tronu; rozumie się, że Nassau mógł śmiało liczyć na życzliwość Stanisława Augusta, który istotnie propozycję tę sejmowi przedłożył. Popiera ją żywo Kazimierz Nestor Sapieha, jenerał artylerii litewskiej, wnosząc do laski marszałkowskiej głos o nadanie szlachectwa Nas-

¹⁾ *Gazeta warszawska* 17. Nr 58. Supplement, podaje list Wittego z opisem śmierci de la Porte'a. W listach księcia de Nassau niema o tem żadnej wzmianki, margrabia d'Aragon również nic nie wie o tym wypadku.

sau'owi. Wniosek przeszedł jednomyślnie. Książę, obecny natenczas w izbie, wysunął się nieznacznie z pomiędzy arbitrów i w chwili, kiedy zapadła uchwała, powrócił do sali, przybrany w mundur województwa podlaskiego: kontusz papuziego koloru z czerwonymi wyłogami i żupan biały; u boku miał szablę polską. Można sobie wyobrazić, jakim szmerem uznania przyjęła sala sejmowa nowego obywatela Rzeczypospolitej. Bartoszewicz, który podaje ten szczegół¹⁾, opowiada, że zaraz potem poseł Józef Mierzejewski, strażnik polny koronny, wniósł pod obrady materję czarnomorskiego handlu, a przy tej sposobności podniósł zasługi księcia około zbadania biegu Dniepru.

Ale i w Polsce niedługo zabawił »pan Dynassów«. Wypadki powołały go tym razem na Zachód, gdzie o mało nie przyszło do wojny. Nieporozumienia rządu austriackiego z holenderskim Stadholderem zaostrzyły się tak dalece, że Francya uważała za stosowne wdać się w tę sprawę z obawy o zagrożoną niepodległość Holandyi. Wobec tego książę de Nassau w przykrem znalazł się położeniu. Wierność sztandarowi francuskiemu nakazywałaby mu stanąć do walki w obronie osobistego swego przeciwnika i krzywdziciela.

Awanturniczy książę umiał jednak być wiernym i wdzięcznym. Trzy dni i noce pędzi z Grodna do Wiednia i zajeżdża prosto do hrabiego de Noailles w celu zasiągnięcia od niego wiadomości, lecz z gotowością służenia, chociażby przyszło bić się w sprawie księcia Oranii. »Zdaje się, że wojny nie będzie — pisze książę tego samego wieczora do żony — podobno ma się odbyć kongres«. W samej rzeczy nadeszły wiadomości uspakajające i Nassau może oddać się z czystym sumieniem swemu procesowi.

¹⁾ J. Bartoszewicz: *Znakomici mężowie*, tom III. *Żywot Karola de Nassau*.

Składa Kaunitzowi wszystkie swe papiery dowodowe z prośbą o rozejrzenie się w sprawie, a oczekiwanie na odpowiedź wszechwładnego ministra skraca sobie wszelkimi rozrywkami. Bale i wieczory nudzą go trochę, zato na operze bywa często i w listach do żony rozpisuje się szeroko nad sztuką wiedeńską.

Korzystając z ponownego posłuchania u cesarza, książę przedkłada mu swoje mapy regulacyi Dniepru i opowiada o swej niedawnej podróży do Turcyi. Cesarz wypytuje go z największem zajęciem o najdrobniejsze szczegóły. Zdaje się, że obaj nawzajem czują do siebie dużo sympatyj i z wolna dochodzą do poufalszych stosunków. »Nie znam nikogo drugiego — pisze Nassau do księżnej Karoliny — ktoby posiadał taką łatwość wysławiania się, jak cesarz. Niema on tego suchego sposobu zadawania pytań, jak król polski; rozmawia z tobą o tem, na czem przypuszcza, iż znasz się najlepiej. Słuchając, ma taki wyraz, jakby chciał powiedzieć: »udziel mi kilka szczegółów, na to ci pozwalam«, bo zresztą widać po nim, choć tego nie okazuje umyślnie, że zna się na wszystkim, a przynajmniej, że w każdej chwili mógłby dać te same objaśnienia, które ty mu dajesz«.

Kaunitz tymczasem ukończył przeglądanie papierów i odesłał je razem z biletem, którego ton mógł najlepsze księciu rokować nadzieje. »Wyjeżdżam z Wiednia zadowolony — pisze Nassau nazajutrz — gdyż upewniłem się, że jeszcze w kwietniu lub maju sprawa moja pójdzie pod obrady sądu. Dał mi na to słowo sam prezydent. Pokazywałem mu właśnie, tak jak Kaunitzowi, oryginalne listy mego dziada, które go w zdumienie wprawiły. Podobne wrażenie robiły one na wszystkich, którzy je widzieli. Wyrok nie może być niekorzystny«.

Tylko nie szło jeszcze tym razem o wyrok ostateczny, ale jedynie o odparcie zarzutu przedawnienia,

którym zaślaniać się mógł książę Orański. W rzeczowe roztrząsanie samej sprawy miał się wdać Sąd Nadworny, dopiero po zbadaniu strony formalnej.

»Wyjeżdżam z Wiednia bardzo zadowolony«... Dokąd i poco? Istotnej przyczyny do wyjazdu niema. Nerwowo jakiś niepokój, teraz jeszcze podniecony oczekiwaniem orzeczenia sędziów, rzuca tym dziwnym człowiekiem z jednego krańca Europy na drugi. Przez Paryż, gdzie na poczekaniu odsprzedał swój pułk księciu de Lambesc, pędzi Nassau do Madrytu po... tabakę hiszpańską, którą był wielce zachwalał Kaunitzowi. Tak przynajmniej przedstawia się w listach do księżnej Karoliny przyczyna podróży do Madrytu. Gdyby to pisał kto inny, możnaby się gubić w domysłach, co właściwie było prawdziwym powodem tej podróży. Wobec Nassau'a wszelkie domysły są zbyteczne; pojechał naprawdę po tabakę! Z czasem ta jego ruchliwość przejdzie w chorobliwe dziwactwo.

Z tabaką dla Kaunitza powraca książę do Wiednia. Proces rozpoczął się co dopiero. Narady Sądu Nadwornego zajęły dziewięć posiedzeń, a powziętą wreszcie uchwałę trzymano w tajemnicy, aż do potwierdzenia cesarskiego. Nassau w drodze prywatnej dowiedział się o treści orzeczenia i listem z 20. lipca zawiadamia żonę o wyniku obrad. »Trybunał wydał votum bardzo dla mnie pomyślne i wniesie je niebawem cesarzowi do zatwierdzenia. Teraz więc tylko Jego Cesarska Mość będzie rozstrzygał. To też jestem spokojny, bo cesarz zwykle potwierdza wyroki Sądu Nadwornego, a tym razem wyrok zapadł jednogłośnie«. Zatwierdzenie nie poszło jednak tak szybko. Zwłoka nastąpiła naprzód skutkiem wyjazdu cesarza do Mantuy, a potem wskutek jego choroby. Grasowały bowiem w Wiedniu febry, wywołane ogromną powodzią. Wylewy ponawiają się trzykrotnie, a w miarę tego, choroba szerzyła się coraz

bardziej. Cesarz, choć jeszcze niezupełnie zdrow, zajęty ratunkiem »był na każdym zagrożonem miejscu, wysiadał z powozu, mimo ulewy, i wydawał rozkazy, które niejednemu nieszczęściu zapobiegły. Doprawdy zachwyca mnie jego sprężystość; rzadki to przymiot u tych ludzi«. Za przykładem monarchy spieszą wszyscy na ratunek zatopionym dzielnicom i wyprzedzają się w odwadze i poświęceniu. Stary marszałek Laudon brnie po piersi w wodzie, żeby ratować dwoje dzieci.

Nareszcie Józef II zatwierdza w całej rozciągłości orzeczenie Sądu Nadwornego. Pełen różowych nadziei, opuszcza Nassau stolicę Austrii. Ale już w marcu następnego roku widzimy go tam znowu. Miała się bowiem — teraz już stanowczo i ostatecznie — rozstrzygać jego sprawa. I rozstrzygnęła się w końcu. »Mój proces wygrany — donosi księżę małżonce 8. marca — wszystkie moje żądania uznane i to jednomyślnie. Posyłam ci, droga księżno, wyrok Sądu Nadwornego. Księżę Kaunitz powiada, że go to cieszy tak, jak mnie samego«. I tym razem jeszcze trzeba czekać zatwierdzenia cesarskiego, które jest jednak niewątpliwe. »Wyroki krzywdzące mego ojca, upadną, jeśli cesarz nic nie zmieni w dekrete. Pozostawałby tylko do przeprowadzenia zwykły proces restytucyjny, który nie potrwa długo«.

Niema już zatem prawie żadnych wątpliwości. Nassau umiał pozyskać sobie zupełnie cesarza i jego najbliższe otoczenie. Szczególnie Kaunitz jest księciu całą duszą oddany. Pochwycił go bowiem nasz bohater za najslabszą stronę, trafiając w żyłkę koniarską starego ministra. Ze stepów ukraińskich sprowadza dlań nadzwyczajnego jakiegoś wierzchowca, którego przewóz odbywa się przez całą drogę w drewnianej, umyślnie zbudowanej klatce. Ale i dla samego cesarza przygotowywał Nassau wspaniałą upominek. Z Casanovą, który obrazami swymi słynął naówczas nietylko w Wiedniu,

łączyły księcia przyjazne stosunki od czasu, kiedy artysta wymalował afrykańską przygodę Nassau'a z tygrysem. Teraz odwiedza księżę słabego malarza. »Z jego okien widać wieżę św. Szczepana. Prosiłem go, żeby ją dla mnie wyrysował. To spowodowało rozmowę na króla Jana Sobieskiego i odsiecz wiedeńską. Opowiadał mi o bitwie, a że zna dokładnie cały jej przebieg, więc tak żywo skreślił natarcie Polaków pędzących z Kahlenbergu z królem Janem na czele, że nie mogłem oprzeć się pokusie, by nie zamówić u niego obrazu tej treści... Z góry już cieszę się myślą ofiarowania tego malowidła cesarzowi. Będzie to zarazem doskonały sposób przypodobania się Polakom«.

Jak widać z tego listu, lekkomyślny i nie lubiący się zastanawiać księżę, miał niezwykłą zręczność zjednywania sobie ludzi i wiedział doskonale, czem komu trafić można do serca.

Casanova potrzebuje materiałów i wskazówek, więc Nassau znowu zwraca się do żony. »Każ, moja księżno, aby mi wymalowano stroje, w jakich byli Polacy i król a nadto postaraj się o kopię portretu króla Jana... Nie potrzebuje to być dobrze malowane; Casanovie idzie tylko o wskazówki. Niech się tem zajmie choćby dzieściu malarzy, byle tylko król (Stanisław August) nic o tem nie wiedział«.

W zamian za tę przysługę przywiązany i kochający małżonek posyła żonie wzory nowej »coiffury paryskiej«. — »Madame Rénier poszle ci lalkę wybornie uczesaną, abyś miała dokładny wzór nowego sposobu czesania włosów«.

Oczekując jeszcze ciągle zatwierdzenia wyroku, Nassau bywa tymczasem stałym gościem na wiedeńskich salonach. »Byłem wczoraj u pana de Rombecque na przedstawieniu amatorskiem, które jednak nie może się równać z warszawskimi. Grano *Fanfan et Colas*, księ-

zna de Ligne (z domu Helena Massalska) w roli Colas'a była wyborna. Na początek grano sztukę p. t. *Mercure galant*. Było w niej kilka ról, nieźle granych, ale całość wypadła słabo. To też wychodząc, powiedziałem sobie: niech żyje Warszawa za swe przedstawienia amatorskie! Zato teatru publiczne są tutaj doskonałe«.

Zwolna przygotowuje się ksiązę do wyjazdu na Podole i do Warszawy, dokąd wyprawia naprzód rozmaite zakupna, poczynione dla żony. »Pokój mój wygląda, jakby kram. Mam kilka ładnych obrazów. Wszyscy zachwycają się nowemi płótnami Cavedona i Ricci'ego, mam także pejzaż z architekturą w głębi, malowany przez... zapomniałem nazwiska — dwa pejzaże Poussin'a i Corota, śliczny obrazek Schalkena. Wielki obraz Casanovy jest przepyszny; kazałem go zanieść do obejrzenia księciu Kaunitzowi, którego zdaniem jestto najpiękniejsze z dzieł tego malarza, wykonanych w Wiedniu. Mam także w osobnej pacy sześć jego szkiców koni w rozmaitych ruchach«.

Nie napróżno gotował się Nassau do drogi. Cesarz wkrótce potwierdził bez żadnej zmiany wyrok Trybunału Nadwornego, przysadzający księciu wszelkie rodowe i majątkowe prawa. Uszczęśliwiony, spieszy Nassau podzielić się radosną nowiną z żoną i przyjaciółmi. Rozpisuje tryumfujące listy do księcia d'Hennin, do hrabiów de Vergennes, de Castries, de Ségur, de Calonne, de Breteuil, do X. Sabatier i do Beaumarchais'go. Ładnie to świadczy o jego pamięci dla przyjaciół.

Jakby na uwieńczenie tego szczęścia, księżna Karolina donosi mężowi, że się spodziewa syna. Ksiązę de Ligne dowiedziawszy się o tem, dopisuje się w liście księcia do żony: »Właśnie w chwili, kiedy nasza sprawa w cesarstwie tak pożądanym przybrała obrót, pani w dodatku jeszcze zesyłasz i ten cios na głowę biednego księcia Oranii. Żyj nam, pani, niech żyje mój drogi Nas-

sau i niech żyję ja, który panią czczę z całego serca, a was oboje kocham tak gorąco!«

Przedwczesne były te wybuchy radości, bo księżna pomyliła się, obiecując mężowi potomka. W każdym razie jednak powodzenie księcia nie było niczem zamącone, bo nawet koń dla Kaunitza nadszedł w swej klatce, zdrów, jak ryba. Oglądając pysznego rumaka, rozpromieniony staruszek woła w uniesieniu: »Ten książę Nassau jest jedyny na świecie!«

Załatwiwszy tedy wszystko jak najpomyślniej w stolicy naddunajskiej, wybiera się Nassau do Warszawy dla przeprowadzenia swoich pomysłów Dnieprowych. Nie znaczy to, aby się miał wyrzec na dobre Paryża, dokąd go zawsze coś ciągnie. »Mając w Warszawie mieszkanie, będziemy mogli spędzać w Polsce po ośmnaście miesięcy i naprzemian drugie tyle w Paryżu«. Że księżnie takie urządzenie musiało bardzo przypadać do gustu, tego dodawać nie potrzeba. Mieszkanie, a raczej pałac, o którym książę wspomina w swym liście, budował się dopiero. W Aleksandryi, pod samą Warszawą, na brzegu Wisły, posiadała księżna po ojcu obszerny plac, na którym dotąd stały dwie opustoszałe rudery. Obecnie budował tam Nassau okazały pałac »Dynassowski« u ludu warszawskiego zwany, skąd potem całemu przedmieściu dostała się nazwa »Dynassy«.

Z przytoczonego poprzednio listu, w którym książę charakteryzuje Józefa II, a raczej ze wzmianki o Stanisławie Auguście, można wnosić, że król polski nie budził osobistych sympatyj w sercu Nassau'a. Czuł się jednak nasz bohater stronnikiem partyi królewskiej i pod tym względem w pełnej mierze podzielał zapatrywania rządu francuskiego, który życzliwem okiem spoglądał na usiłowania króla, zmierzające do zabezpieczenia Rzeczypospolitej. Raziło tylko Nassau'a zbyt miękkie i chwiejne stanowisko monarchy wobec narodu i państw

ościennych. Był on zdania, że królowi trzeba się raz nareszcie przechylić do przymierza z Austryą i Rosyą przeciwko Prusom, i w ten sposób nie dopuścić do połączenia wszystkich trzech mocarstw przeciw Polsce. Ale najgroźniejsze może niebezpieczeństwo leżało w knowaniach i wicherzeniach wewnętrznych zaślepionej opozycji, gotowej zawsze do znoszenia się na własną rękę z obcemi potencjami.

Nassau, przybywszy do Polski, oddaje tedy całą swą zręczność i sprężystość na usługi Stanisława Augusta w jego walce z opozycją.

III.

Gdy ks. de Nassau na nowo do Polski zjeżdżał, były to właśnie czasy, kiedy brudna sprawa Dogrumowej wzburzyła kraj cały. Zbyteczna powtarzać tu przebieg tej niskiej intrygi, która doprowadziła do jawnej rozterki między królem a ks. Adamem Czartoryskim, Jenerałem Ziem Podolskich. Rzeczy to skądinąd aż nadto dobrze znane. Stanisław August zamiast intrygę w zarodku zdusić, a nikczemną awanturnicę z widowni usunąć, dopuścił niebacznie do procesu, co jeszcze większy rozgłos nadało tej sprawie. To też sejmiki w lot pochwyciły rzecz całą i w instrukcyach zalecały posłom poruszyć tę sprawę na Sejmie. Najbardziej parli do tego Szczęsny Potocki, Kazimierz Rzewuski, Ksawery Braniccki i Sapieha. Obecnie wszystko zależało od stanowiska, jakie zajmie książę Jenerał Ziem Podolskich; wszak o jego własną osobę, o wrzekomy zamach skrytobójczy króla przeciw niemu — wszczęła się ta wrzawa. On jeden mógł wystąpieniem swoim zamknąć usta przeciwnikom królewskiem, oświadczając, iż nie wierzy, żeby Stanisław August chciał go być otruć przez Dogrumową. Przystępując do opozycji, jako ofiara niedoszłego zamachu, a

nawet zachowując się biernie, księżę Adam mógł narazić króla na wywleczenie przed Sejm tego rodzaju plotek, które nie mogły się obejść bez upokorzenia korony.

To też zarówno Stanisław August, jak przeciwnicy jego, wszelkich dokładali zabiegów, aby pozyskać Czartoryskiego, który schodząc królowi z oczu, zamknął się na wsi w Puławach i milczał uporczywie. Nassau miał teraz oddać Stanisławowi Augustowi ważną usługę: pojechać jako dawny znajomy do Puław i delikatnie rozmówić się z księciem Jenerałem. O ile mu się ta misya powiodła, świadczy list, pisany zaraz potem do żony. »Przybyłem do Puław o drugiej, w chwili, gdy wszyscy mieli wstawać od stołu, to też ucierpiał na tem mój obiad, gdyż nie mając czasu do stracenia, jadłem bardzo mało. Oboje gospodarstwo bardzo mi się podobali. Księżna (Izabella z Flemingów) ożywiona tak samo, jak przed laty czternastu, kiedy ją pierwszy raz widziałem. Jest jej z tem do twarzy tak samo, jak wówczas, tylko teraz nie robiła już na mnie takiego wrażenia, jak wtedy... O trzeciej poszliśmy z paniami na przechadzkę. Księżna oprowadzała mnie po ogrodzie aż do wodotrysków, których, co prawda, nawet nie zauważyłem, choć je wychwalałem ogromnie. Stamtąd poszliśmy krętymi aleami do rozpiętego między drzewami tureckiego namiotu, gdzie były lody, kawa, fajki i herbata«. Potem rusza całe towarzystwo w koczach »do jednej wsi, którą księżna urządza po swojemu i skąd jest precudowny widok. Wyszliśmy na bardzo stromą górę, księżna wspinała się, jak sarna, zdaje się, iż chciała, żebyśmy zapomnieli o tem, co powiedziała przed chwilą, że jest zameźna od lat dwudziestu pięciu. Z powrotem pokazywała mi wnętrze swego teatru i mówiła, że ma być w nim grana *Matka Spartanka*¹⁾. Ona sama grać będzie

¹⁾ Kziędza Stanisława Konarskiego?

rolę matki... Powróciliśmy do pałacu, gdzie księżę wyszedł naprzeciw nas, a księżna pospieszyła na wieczerzę — jada bowiem wcześniej i kładzie się spać, kiedy inni dopiero siadają do stołu, a to z powodu kąpiel, jakich używa codziennie. Przeszedłszy się porządnie, zastaliśmy księżnę przy wieczerzy z panią Tarłową i starszą panną Narbuttówną¹⁾. Jadły z małych rondelków, w których podawano im najapetyczniejsze francuskie przysmaki. Po kolacyi księżnej wróciliśmy do salonu, gdzie ogarnął wszystkich prawdziwy szal do tańca. Tańczono sarabandę, czy jakiś taniec niemiecki, którego nazwy nie pamiętam, a że brak było tancerzy, więc musiałem się poświęcić. Już zaczynałem wyskakiwać przy dźwiękach klawikorda, którego nie było prawie wcale słychać, kiedy poproszono tym razem nas do stołu. Nie możesz sobie wyobrazić, droga księżno, mego rozczarowania, skoro wszedłem do jadalni i zamiast owych przekąsek w małych rondelkach, jakie podano księżnie, ujrzałem wielkie półmiski z dużymi kawałami — nie wiem już czego, co pływało w czarnych i brunatnych sosach o jakimś aptecznym zapachu. Wieczera trwała niedługo, poczem wróciliśmy przypatrywać się tańcom dwóch kozaczek. Tańce te miały być bardzo ładne, ale że obie kozaczki liczyły po sześćdziesiąt lat, a przynajmniej wyglądały na tyle, więc ich tany nie były zbyt interesujące. Po skończonych tańcach panie zaczęły grać i śpiewać pieśni kozackie. Unosiłem się głośno nad wdziękami dam polskich i w ten sposób rozmowa moja z księciem zeszła na Warszawę. Chwalił bardzo jej dawne rozrywki. Ja z mojej strony mówiłem o dzisiejszych warszawskich zabawach i wyraziłem zdumienie, jak można zakopać się na wsi, mogąc o tyle przyjemniej mieszkać

¹⁾ Nassau, a za nim margrabia d'Aragon, piszą: Narbronte, zamiast: Narbutt.

w Warszawie. Dodałem, że ksiązę sam sobie tem szkodzi, bo w oczach obcych ludzi wygląda to na rodzaj wygnania. Ja na jego miejscu siedziałbym w stolicy, choćbym nawet nie miał szczęścia być na zbyt dobrej stopie z królem. Pobyt w Warszawie właśnie mógłby dać sposobność do poprawienia wzajemnych stosunków. Odpowiedział mi na to, że zawsze był przywiązany do króla, że go do rozpaczy doprowadza ta sprawa²⁾, o której nawet mówić dłużej się nie godzi. Przykro mu tylko, iż przypuszczano, że on ją chce wznowić, i że rozpuszczono pogłoskę, jakoby jeździł był do Selk (?) spiskować przeciw królowi. Zapewniałem go tedy, że na dworze warszawskim oszczerstwa te nie znalazły wiary, a król sam puścił je mimo uszu. Wyraziłem także nadzieję, że ksiązę przestanie się martwić rzeczami, które nie mogą przynieść mu szkody, i że jeśli kto się powinien martwić, to ci, którzy jątzeniem rozterki wewnętrznej szkodzą dobru publicznemu. Kto do nich należy, to najlepiej czas okaże. Zapewnił mnie tedy, że ani on, ani nikt z jego stronnictwa sprawy tej przed Sejm nie wytoczy, i spodziewa się, że wszystko to pójdzie w niepamięć, jeśli tylko uda się królowi udobruchać Braniczkiego. Potem pożegnałem się z księciem i siadłem do powozu«.

Przytoczyliśmy ten list Nassau'a niemal w całości, bo jest ciekawy ze względu na obyczajowy obraz życia w Puławach, a przede wszystkim rzuca pełne światło na stosunek ówczesny króla do Czartoryskiego i nawzajem. Lecz ksiązę generał niezadługo porzucił swe umiarkowane stanowisko i dał się przeciągnąć na stronę opozycji. Równocześnie pojawiają się pogłoski, jakoby cesarz Józef gotów był całym swym wpływem poprzeć księcia Adama przeciw królowi, a w danym razie wmie-

¹⁾ Dogrumowej.

sząć się w tę sprawę, wywierając nacisk zbrojny. Więści takie krążąc uporczywie, podnosiły ducha opozycji i jednały jej stronników, gotowych zawsze przechylić się na tę stronę, która ma więcej widoków powodzenia. Nassau bawił właśnie przy boku cesarza i nie omieszkął korzystać ze sposobności, aby wybadać zdanie Józefa II w tej sprawie. Podczas jednego z obiadów dworskich, na jakie był proszony, cesarz w rozmowie wspomniał o Warszawie, jako nader przyjemnej stolicy, która może się pochlubić niezwykle miłym i dobranem towarzystwem. »Potwierdziłem to w zupełności — pisze Nassau do żony ¹⁾ — dodając, że nieznać tego nawet, iż niektóre wybitne osobistości żyją od roku w oddaleniu od dworu, jakby na wygnaniu. »A tak — zawołał cesarz — sprawa księcia Czartoryskiego to wielka niedorzeczność, którą Polacy raz już powinni by skończyć i postarać się, aby poszła w zapomnienie«. Chciałem przeciągnąć rozmowę w tym przedmiocie, ale cesarzowi oddano jakieś papiery i wziął się do czytania, a potem rozmowa zeszła już na co innego. Przy sposobności poruszę jeszcze ten temat, a że cesarz daje z siebie wyciągnąć niejedno, więc spodziewam się go wybadać«.

Sposobność do mówienia o sprawach polskich nastręczyła się niebawem. Podczas ćwiczeń wojskowych, Józef II zwrócił się do Nassau'a, rozpoczynając rozmowę o ruchach wojsk. Księżę zauważył, że miejsce manewrów, obrane w Galicyi, jest bardzo uciążliwe i niekorzystne. Na to cesarz odrzekł, iż okolice górskie, do których cofnęli się byli niedawno konfederaci barscy, jeszcze większe przedstawiają trudności dla obrotów wojskowych. »Ależ ta wojna!« — zawołałem. — »Masz pan słuszność — powiedział cesarz, i po chwili dodał:

¹⁾ List datowany z 1. czerwca 1786 roku, drukowany u margrabiego d'Aragon.

»Wtedy przekonałem się dopiero, do jakiego stopnia dojść może nierozsądek. Pomiedzy konfederatami byli ludzie rozumni, jak np. Pac¹⁾, który był jednym z najzapaleńszych i najbardziej przejętych sprawą. Ci ludzie ułożyli sobie, że króla złożą z tronu. Należał do nich ów Pac, biskup kamieniecki²⁾, Lubomirscy, Potoccy, Rzewuscy³⁾, Radziwiłłowie⁴⁾ i wielu innych, którzy potem schronili się do mnie. Rozmawiałem z nimi, przedstawiałem, jak nic nie znaczącymi rozporządzają środkami, tłumaczyłem, że króla uznaje cała Europa. Nic nie pomogło. Chodzili wszędzie, ofiarowując koronę polską. Ofiarowywali ją landgrafowi Hessen-Kassel i wszystkim książętom, a skończyli ogłoszeniem bezkrólewia. »Ciężka ich teraz spotkała kara« — odpowiedziałem. »O, tak — rzekł cesarz — bo gdyby nie ich śmieszne postępowanie, nie byłoby rozbioru Polski. Dlatego też tak mi trudno pojąć, jak ludzie rozsądni mogli takiej podlegać chimerze«.

Ta krytyka Konfederacyi jest uczuciu polskiemu do czytania smutna i gorzka. Innemi oczyma przywykliśmy od dziecka patrzeć na »te Barszczany« i na »ich wielkie bardzo, a rozpaczne boje«. Wiedzieliśmy oddawna, że polityka konfederacka była błędna, że należało trzymać się tego króla, jakikolwiek był, dlatego, że był nasz, a po nim już naszego być nie miało. Ale piękną i szlachetną wydawała nam się zawsze ta konfederacya zato, że

Od kraju, gdzie lśnią rozlane limany,
Po kraj, gdzie kopia bursztynowe słoje,
Szeregi w sławie rozkochane, bratnie
Nosiły złote chorągwie — ostatnie.

¹⁾ Michał Pac, starosta ziołowski; Nassau, a za nim d'Aragon pisać: Patec.

²⁾ Adam Krasiński. ³⁾ Wacław, hetman wielki koronny.

⁴⁾ Książę »Panie Kochanku«.

— »Możnaby sądzić — odezwał się Nassau — że Polacy nauczeni doświadczeniem, będą na przyszłość rozsądniejsi, ale na nieszczęście nie brak jeszcze między nimi wartogłówów, którzy szkodzą sprawie narodowej i mącą spokojność kraju.

Pułki defilowały, a cesarz podjechał ku nim. Skorzystało z tego kilku Polaków, którzy byli obecni tej rozmowie, aby obsypać Nassau'a wymówkami, między innymi Rzewuski ¹⁾ odezwał się cierpko:

— Niema co mówić, prowadziłeś pan śliczną rozmowę.

Spostrzegł to cesarz Józef i skinął na księcia.

— Co to za jedni, z którymi pan mówiłeś? — zapytał.

— Są to stronnicy księcia Czartoryskiego.

— Ale do czegoż oni dążą i co zrobić mogą?

— Niczego nie mogą — odpowiedział Nassau — mogą chyba bruździć, rozpuszczając, dajmy na to, pogłoskę, jakoby Wasza Cesarska Mość pragnął, aby przykrość, jaka spotkała księcia Czartoryskiego, została ukarana.

— Ja? — zawołał cesarz. — Ale ja dotychczas nie pojmuję, jak on mógł się wplątać w tę sprawę. Nie ukrywałem tego nawet przed nim. Przeciwnie, wprost mu powiedziałem i zawsze gotów mu to jestem powtórzyć, że uważam za wielki błąd z jego strony, iż uwierzył, że naprawdę chciano go otruć, bo cóż za korzyść i dla kogo mogłaby z jego śmierci wyniknąć?... To jego siostra ²⁾ przewróciła mu w głowie.

— I marszałek Potocki ³⁾, przywódca malkontentów — dodał Nassau. — Po wyjeździe Waszej Cesar-

¹⁾ Zapewne Kazimierz.

²⁾ Księżna marszałkowa Izabella Lubomirska, mieszkająca już wtenczas w Wiedniu.

³⁾ Szczęsny.

skiej Mości, książę Czartoryski jedzie na Podole na sejmiki. Gromadzą się już około niego Branicki, Potoccy i wszyscy, którzy krzywią się na króla, chociaż obsypał ich dobrodziejstwami. Nie słyszałem wprawdzie z ust samego księcia Czartoryskiego, ale jego zaufani głoszą wszędzie, że Wasza Cesarska Mość go popiera, pragnąc, aby mu wymierzono sprawiedliwość na Sejmie, i że jeśli do tego nie przyjdzie dobrowolnie, to Wasza Cesarska Mość użyje przemocy w stosownej chwili. Pogłoski te kotłują po głowach. Niektórzy mówią, że wojska Waszej Cesarskiej Mości lada chwila rzucą się na Polskę. Są i tacy, którzy już błagają księcia o ratunek w przekonaniu, że on ma wielkie wpływy u Waszej Cesarskiej Mości. Jeśli w ten sposób uda mu się przeprowadzić po swojej woli wybory na sejmikach, to na Sejmie gotów króla gnębić i poniewierać.

— Dlaczego król bierze sobie to wszystko do serca? Ci ludzie nic przeciw niemu zdziałać nie mogą. Co do mnie, nie będę się wcale mieszał do tego. Ponieważ Rosya zdobyła sobie już w Polsce pewną przewagę, więc jej muszę tę przewagę zostawić. Król pruski i ja prześcigamy się w pozyskiwaniu sobie względów Rosyi; a zdaje mi się, że go nawet nieco prześcignąłem pod tym względem. To też nie myślę tracić przyjaźni rosyjskiej dla prywatnej sprawy człowieka, którego postępowania w tej sprawie nie pochwalam i nigdy nie pochwalałem.

— Król księcia lubił i gotów mu wszystko przebaczyć — zauważył Nassau — jeśli tylko książę do niego powróci.

— Książę nic lepszego nie mógłby zrobić! — wtrącił cesarz.

— Zapewne, ale zamiast tego książę pragnie, aby w instrukcyach sejmowych województwa podolskiego wyrażone było żądanie poruszenia tej sprawy na Sejmie.

Że zaś nie dzielam tego zdania, przeto przystąpię do tych, którzy działają przeciw zachciankom księcia.

— Trzebaby koniecznie dołożyć starań, aby król nie trapił się tą brudną intrygą, a wtedy wszystkie rozterki ustałyby same przez się.

Z temi słowami Józef II odprawił Nassau'a, który wybadawszy zapatrywania cesarskie, jedzie do Lwowa.

Dziwnem się może wydawać, że we Lwowie na mieszkanie zaprosił go tensam Rzewuski, a księżę Jenerał ofiarował mu do rozporządzenia swoje konie. Może nie była to prosta grzeczność. Opozycja zapewne chciała uprzejmością skaptować sobie niebezpiecznego przeciwnika. To też Nassau, przyjmując te grzeczności, zapowiadał przytem głośno, że wystąpi przeciw Czartoryskiemu. Posunął się nawet tak dalece w rycerskiej otwartości, że nie taił przed przeciwnikami swej rozmowy z cesarzem i powtórzył ją dosłownie przed Rzewuskim. Za takie ostrzeżenie księżę Jenerał Ziem Podolskich mógł być tylko wdzięcznym swemu szlachetnemu przeciwnikowi. To też we Lwowie spotykają się obaj dosyć często na towarzyskich zebraniach i okazują sobie nawzajem wiele szacunku i życzliwości osobistej.

Wiadomości o usposobieniu Józefa II wobec opozycji przedostały się zatem za pośrednictwem Nassau'a do jej obozu i sprawiły niemałe wrażenie. Zagorzałe przeciw królowi głowy, teraz tak nagle zimną wodą oblane, byłyby może zupełnie wytrzeźwiały, gdyby ich ferworu nie podtrzymywał marszałek Szczęśny Potocki.

I z nim spotykał się Nassau, a raz nawet powiedzieli sobie obaj prosto w oczy, że na sejmiku województwa podolskiego staną z sobą do walki. »Postaram się wszelkimi sposobami — mówił Nassau — aby wybory na sejmikach poszły po myśli królewskiej. Sprzeciwie się instrukcyom w duchu opozycyjnym i nie dopuszczę, aby na Sejmie choćby jednym słowem podnieść

miano tę sprawę» (Dogrumowej). Na to zaczyna mu przekładać Potocki, że honor ks. Czartoryskiego i wola całego kraju domaga się zbadania tej sprawy. Rzecz jasna, że rozmowa tego rodzaju nie mogła doprowadzić do niczego i że w końcu przeciwnicy rozeszli się, każdy ze swoim zdaniem.

Burzliwie zapowiadał się sejmik podolski 1786 r.

Ks. Adam zjechał już na parę tygodni przedtem do Dłuszek, majątku swego pod samym Kamieńcem i kaptował sobie głosy braci szlachty wypróbowanym sposobem magnackim: czapką, papką i solą — a zdarzało mu się, że »ściskając za głowy wygolone, nieraz do guzików kameryzowanych lub orderów tak przycisnął, że aż znak na głowie zostawał« ¹⁾.

Nassau stanął w Kamieńcu dopiero w samą wilię wyborów, ale już oddawna tworzył sobie stronnictwo za pomocą Imci P. Jana Orłowskiego, Łowczego koronnego, chcąc przeciw kandydaturze Czartoryskiego postawić swoją, do czego miał prawo, jako possessionatus w województwie podolskiem, wzięwszy za żonę starostwa nestorwickie i mukarowskie ²⁾. Ale mimo wszelkich zabiegów, nie czuł się widać na siłach »Jaśnie Oświecony Dynassów«, by wprost czoło stawić potężnemu przeciwnikowi, kiedy, jak zobaczymy, uciekać musiał się do fortelu.

W dniu przeznaczonym tłumy szlachty ciągnęły do fary kamienieckiej, desygnowanej konstytucjami na miejsce wyborów. Aż tu na skrócie ulicy odbił się od innych i szedł ku Dominikanom pan Łowczy, a za nim spora garść szaraków. Kiedy u fary zagajał sejmik sędzia ziemski, pan Łatyczowski, a szlachta ogromną większością kresek obiera księcia Adama i pięciu jego

¹⁾ *Pamiętnik Anegdotyczny: »Książęta Czartoryscy«.*

²⁾ *Starożytna Polska*, tom II, strona 959.

adherentów — dochodzi wiadomość, że równocześnie u Dominikanów marszałkuje Orłowski. Więcej nie było trzeba; zrobił się »huczek« niemały i w jednej chwili zwolennicy Czartoryskiego pędzili do kościoła Dominikańskiego z dobytymi szablami¹⁾. Ile łbów nakarbowano, ile uszu obcięto, tego dziś oznaczyć nie można²⁾. Udało się nakoniec Czartoryskiemu powstrzymać dalszy rozlew krwi zaproszeniem całej szlachty na obiad w Dłuszkach. Zwykłym trybem rzeczy skończyło się na strasznej pijatyce, a gdy adherenci Nassau'a — który wraz z Orłowskim ulotnił się zawczasu z Kamieńca — legli, jak bez życia, przeciwnicy dobrali się do śpiących i porozkrawali im szablami na cztery części »tylne melony«. Nowy gwałt — i tym razem załagodził go książę Adam, płacąc własnym sumptem cyrulików, którzy zaszewali rany³⁾.

»Gdy potem w Warszawie na sejmie przyszło do rugów, była znaczna forsa; nareszcie zgodnym sposobem połowę posłów ze strony księcia (Adama), połowę z partii królewskiej obranych przypuszczono do sejmowania«⁴⁾. Nie powiodło się też królowi zdławić sprawy Dogrumowej. Już z początkiem Sejmu, 2. października, wszczęły się o nią kłótnie i hałasy. Oponenci łajali króla i próbowali rozjątrzyć jego stronników, pragnąc doprowadzić do starcia na szable i zerwania Sejmu. Ktoś chcąc powiększyć zamęt, zgasił światło, tak, że wśród wrzawy i ciemności ministrowie i senat ledwie zdołali

¹⁾ J. Bartoszewicz: *Znakomici mężowie*, tom III, strona 243—244 i *Pamiętnik Anegdotyczny*, strona 76.

²⁾ Niepodobna nawet przypuścić, żeby prawdą miało być, co pisze Nassau do Beaumarchais'go: *Avant que l'on se fût reconnu, il y en a eu trois cent (!?) quatre de tués et plusieurs de blessés*. Może zaszła myłka w odczytaniu rękopismu: *trois ou quatre de tués*, bo w polskich źródłach niema wzmianki o żadnej rzezi u Dominikanów.

³⁾ *Znakomici mężowie*, j. w. ⁴⁾ *Pamiętnik Anegdotyczny*, j. w.

schronić się do króla. Porządek nastał dopiero, gdy podwojono straż marszałkowską i sprowadzono oficerów. Tegosamego dnia Stackelberg zaprosiwszy Branickiego i Sapiełę, przywódców opozycji, oświadczył im, że czyni ich osobiście odpowiedzialnymi za wszystko, co się stanie na Sejmie, i że nie ścierpi, aby kilka rodzin, które nienawiść, zazdrość i intryga związały, znieważało króla i wywracało rząd krajowy¹⁾. Nie na wiele się to przydało. W parę dni później wystąpił hetman z żądaniem, aby imię jego z procesu Dogrumowej wymazano, a zrobił to w sposób zuchwały i królowi ubliżający. Nie dał mu się w tem prześcignąć hetman polny koronny Seweryn Rzewuski, i w mowie swej 25. października tak zjadliwie i gwałtownie na Stanisława Augusta napadał o proces Dogrumowej, że nazajutrz pod groźbą procesu *laesae maiestatis causa*, przeproszać musiał króla za swoje zuchwalstwo.

Ale Nassau'a wtedy już oddawna nie było w granicach Rzeczypospolitej. Zajęty w Polsce politycznymi walkami, nie przestaje on myśleć o swych zamysłach dnieprowych i otwarciu produktom polskim spławu przez morze Czarne i Śródziemne. De Ségur, dawny jego przyjaciel, a teraz poseł francuski w Petersburgu, całym swym wpływem u rządu rosyjskiego popiera zamiary księcia. Za pośrednictwem Potemkina uzyskał też de Ségur dla Nassau'a przywilej wolnego przepływu statków po morzu Czarnem. Nassau, uszczęśliwiony tak pomyślnem załatwieniem sprawy, rusza do Kijowa, chcąc Potemkinowi osobiście złożyć podziękowanie. — Z podróżą tą łączyło się i polityczne zlecenie od króla polskiego, a bodaj nawet, że wdzięczność dla Potemkina była tylko zręcznie wynalezionym pozorem do kijowskiej podróży.

¹⁾ X. W. Kalinka: *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*.

Położenie Stanisława Augusta stawało się w ostatnich czasach coraz trudniejsze. Cała jego przeszłość wiązała go fatalnie z polityką rosyjską. Pierworodny ten grzech jego panowania ciążył na nim ustawicznie; od dawna już opieka imperatorowej przemieniła się była w jarzmo, wojska Katarzyny konsystowały ciągle we wschodnich częściach Rzeczypospolitej, ambasadorowie zaś rosyjscy wywierali nacisk na tok wszelkich spraw publicznych w Polsce i krępowali króla w każdym poruszeniu. Rosya swoim zwyczajem jedną ręką niby popierała króla, a równocześnie drugą podżęgała przeciw niemu opozycję. W ostatnich latach małżeństwo Braniczkiego zacieśniło jeszcze bardziej węzły pomiędzy przeciwnikami królewskimi a wszechwładnym Potemkinem.

Tak stały sprawy, kiedy Katarzyna wybierała się na objazd południowych prowincyj cesarstwa i przejeżdżać miała wzdłuż granic Rzeczypospolitej. Stanisław August chciał skorzystać z tej sposobności, bo łudził się, że osobisty jego zjazd z imperatorową zdoła powstrzymać Rosyę od popierania polskiej opozycji i wpłynie wogóle korzystnie na polsko-rosyjskie stosunki. Wystosował więc do Petersburga list, w którym wyrażał zamiar wyjechania na spotkanie Katarzyny do Kijowa. Pismo królewskie pozostało bez odpowiedzi. A jednak zjazd ów wydawał się królowi ostatnią deską ratunku — postanowił tedy ponowić starania o zjazd. Z tem poselstwem urzędownie miał jechać do Petersburga Komarzewski, ale przedtem należało przez kogoś zaufanego wybadać, jakiego dozna przyjęcia, żeby się niepotrzebnie nie narażać na odmowę. Tym poufnym posłem był książę de Nassau.

Jedzie on tedy do Kijowa, lecz po drodze dowiadyje się, że Potemkin wyjechał do Krymu, a z powrotem wstąpić ma do Branickiego do Białejcerkwi. Rozumie się, że celem tych odwiedzin nie będą same czułości

rodzinne, bo wiadomo, iż w Białejcerkwi gromadziły się głowy opozycji polskiej i że podobno spijano tam nawet zdrowie na cześć »króla Branickiego!«

Pod złą wróżbą rozpoczął więc Nassau swą misję. Niezrażony jednak niczem, spieszy do Kamieńca, aby zabiedz Potemkinowi drogę. Przybył na czas i doznał nadspodziewanie dobrego przyjęcia. »Udałem się do księcia w samo południe — pisze do żony — ubierał się właśnie, kiedy Rumiancow poszedł go zawiadomić o mojem przybyciu. Wyszedł do mnie w dziesięć minut potem z oświadczeniem, iż nie spodziewał się zaszczytu widzenia mnie u siebie, bo de Ségur ¹⁾ zapowiedział mu, że nie będę miał czasu. Powtarzał kilkakrotnie, że od dawna pragnął mnie poznać; i ja naturalnie nie dałem się prześcignąć w grzecznościach. Siedliśmy potem do stołu, przy którym dla nas obu zastawione były osobne fotele. Rozwodzę się nad tymi szczegółami, gdyż marszałek Potocki bardzo mnie ostrzegał przed jego wyniosłością. Podczas obiadu mówiliśmy o wojnach, o Turkach i o pływającej baterii«.

Po obiedzie Potemkin potrącił mimochodem o sprawy polskie. Nassau swoim zwyczajem chwyta się tej sposobności i porusza po kolei najważniejsze zagadnienia polsko-rosyjskie, a nawet nie tai się ze swym sądem o Branickim. Na tem skończyła się rozmowa i Nassau wrócił do siebie. »O godzinie 7-mej ksiązę Rumiancow przyjechał po mnie powozem księcia ²⁾, aby mnie zabrać na wieczerzę i bal. Ksiązę wszedł na salę w parę minut po nas, a w rozmowie powiedział: »Żałuję najmocniej, że mój siostrzeniec ³⁾ wniósł się w te wszystkie niedorzeczności ⁴⁾, ale stało się to mimo mojej woli«. Szcze-

¹⁾ Bratanek ambasadora, odbywający wraz z Nassau'em drogę.

²⁾ Potemkina. ³⁾ Branicki.

⁴⁾ W opozycję przeciw Stanisławowi Augustowi.

rość za szczerość — Nassau nie wahał się już dotykać najdrażliwszych punktów. Rozmowa zeszła nawet na rozbiór Polski. Potemkin wyraził wtedy żal, iż król nie objął wówczas naczelnego dowództwa nad wojskiem, choć mu to doradzano.

Przedmiotem tej długiej pogadanki było wszystko, co było powodem niepokoju Stanisława Augusta. »Teraz może on już być pewnym, że dobrego dozna u imperatorowej przyjęcia — pisze dalej Nassau — a co się tyczy Potemkina, to jego usposobienie dla króla daje wszelkie rękojmie«. I do Branickiego powrócił jeszcze Potemkin kilkoma słowami: »Wyrażę mu -- powiedział do Nassau'a — cały mój żal, że się najniepotrzebniej do tego ¹⁾ wnięsał, i wpłynę nań, aby nadal trzymał się króla«. Przy tej sposobności opowiada Potemkin Nassau'owi ciekawy fakt, jak gdyby na obronę Branickiego. Jeszcze przed laty w Petersburgu miał się generał Czeriszew niekorzystnie wyrazić o królu polskim, na co zawołał obecny temu Branicki: »Mój panie, mnie wolno źle się wyrażać o moim królu, ale nie zniosę, aby na to ktokolwiekbaż obcy pozwalał sobie w mojej obecności!«

Rozmowa potoczyła się dalej na osobiste stosunki Nassau'a. Potemkin ofiarował mu na wypadek wojny tureckiej jedno z naczelných stanowisk w wojskach rosyjskich. »Dam panu własny mój pułk kirasyerów, i moich jegrów, i moich kozaków, jednym słowem, co tylko w naszej armii jest najlepszego«.

Nassau chciał się wywzajemnić za te wszystkie uprzejmości, pisze więc do księżnej Karoliny, aby co prędzej wyprawiła do Kijowa jeden z jego najpiękniejszych obrazów Casanovy, gdyż chce ofiarować go Potemkinowi, który znowu ze swej strony złoży go w darze cesarzowej.

¹⁾ Do opozycji.

Nie koniec na tem. Nawiązane w ten sposób stosunki tak dalece się zacieśniają, że kiedy Potemkin ponownie wybiera się na Krym, aby przygotować przyjęcie imperatorowej, Nassau towarzyszy mu w tej podróży. W ten sposób krótkie odwiedziny zamieniają się w kilkumiesięczny pobyt w Rosyi. Podczas tego objazdu nowi przyjaciele zatrzymali się dłuższy czas w Chersonie, gdzie Potemkin darował księciu kawał ziemi. To daje Nassau'owi pohop do snucia nowych ekonomiczno-finansowych planów, które przed żoną roztacza w listach. Będzie wypasał stada baranów; trzciną, której tu mnóstwo rośnie, będzie opalał browary i gorzelnie, zasadzi wierzbami cały swój obszar, bo szybko rosnące to drzewo nadzwyczaj się tu opłaca. Musiała się Potemkinowi podobać ta pomysłowość Nassau'a. W kraju pustym i bezludnym, gdzie ziemia niewielką miała wartość, człowiek tego rodzaju, pełen zawsze nowych projektów, wydawał mu się zesłańcem Opatrzności, przeznaczonym do zagospodarowania i podniesienia stepowych pustyń.

Nassau bierze też sprawę swych włości chersońskich nie na żarty. Obszary swoje osadzać chce ludnością mołdawską i szuka agentów, którzyby werbowali ochotników na Mołdawach. Żona ma mu z Polski przysłać trzech podstarościch, z których każdy ma sobie mieć dodanych do pomocy kilkunastu włodarzy; czeka ich pilna i żmudna praca zakładania folwarków.

W dalszej podróży staje Nassau z Potemkinem w Sebastopolu. Port tamtejszy w zdumienie wprowadził księcia. »Przystań ta stanie się kiedyś głównym punktem rosyjskiej marynarki; widziałem w Sebastopolu trzy okręty o sześćdziesięciu sześciu armatach, dwie fregaty o pięćdziesięciu i dwanaście czterdziestodziałowych. Cztery inne fregaty po czterdzieści armat, mają wypłynąć na morze Azowskie. Na wiosnę przybędzie z Chersonu statek sześćdziesięciodziałowy i fregata pięćdzie-

sięciodziałowa. W ciągu lata ma tu być okręt o ośmdziesięciu armatach i drugi o sześćdziesięciu sześciu, a także fregata z Chersonu o pięćdziesięciu — wreszcie budujący się teraz w Sebastopolu statek studziałowy i fregata pięćdziesięciodziałowa. To też na wrzesień port sebastopolski lepiej będzie obsadzony od konstantynopolitańskiego. Domyślasz się zapewne, jak mnie to cieszy, bo przecież wszystko to robi się nie bez celu. Jeśli w tym roku nic się nie stanie, to będzie to chyba co-fnięcie się przed skokiem, a skoro tylko będzie co z tego, to z pewnością i ja będę skakał, bo księżę Potemkin objąłby komendę».

Kudak znowu zachwyca księcia pięknnością swego położenia i okolic. »Krajobraz zamykają góry od północy, wschodu i zachodu, tak, że dostęp mają tylko wiatry południowe, wskutek czego klimat jest nader łagodny i ciepły. Morze, poszarpane łańcuchy gór, stare zamczysko, lasy i żyzna dolina, wszystko to musi obudzić chęć zamieszkania tutaj w każdym, kto zajrzał raz tylko w czarowny ten zakątek».

Ale podróżni spieszą dalej do Kaffy, która swoim położeniem przypomina księciu Neapol. Stamtąd ruszają z powrotem na Keras-bazar i Cherson do Kamieńca. Tu dowiaduje się Potemkin, że imperatorowa przyspieszyła wyjazd z Petersburga, spieszą więc obaj do Kijowa.

Nassau mógł być zadowolony i dumny z wyniku swojego poselstwa. Nietylko że uzyskał dla Stanisława Augusta zapewnienie zjazdu z Katarzyną, ale zdołał nawet odwieść swego przyjaciela od podróży do Białejcerkwi. Co więcej, otrzymał od Potemkina najuroczystsze przyrzeczenie, że oddział rosyjski, stojący dotąd w Polsce, zostanie czemprędzej wycofany.

Zjazd Kaniowski opóźnił się jednak znacznie wskutek nieprzewidzianej przeszkody. Imperatorowa, płynąc Dnieprem, musiała się przez całe dwa miesiące zatrzy-

mać w Kijowie z powodu zamarznięcia rzeki. Korzysta z tego czasu opozycja polska, aby zaszkodzić królowi wobec Katarzyny. »Marszałek Potocki używał całej swej zręczności, a hetman Branicki wszystkich wpływów swej żony, siostrzenicy Potemkina, aby potężnemu ministrowi cesarzowej udowodnić, że Stanisław August jest przeciwny temu, by Potemkin nabył w Polsce majątek. Dopiero książę de Nassau i Stackelberg musieli niweczyć tę robotę, mającą na celu powaśnienie Potemkina z królem. *Savez vous ce que font ici ces nobles de la Grande et Petite Pologne?* — mówił książę de Ligne — *ils se trompent, on les trompe et ils en trompent d'autres.* »Ich żony schlebiają imperatorowej, w mniemaniu, że ona nie wie, jak ją obrażano na ostatnim Sejmie. Wszyscy czekają tylko na łaskawe spojrzenie księcia Potemkina — ale trudno się spotkać z tem spojrzeniem, bo książę patrzy na nich z podełba i zezem. Te piękne Polki uganiają się za wstęgą orderu św. Katarzyny, chciałyby ją przypiąć z kokieteryą i świecić nią w oczy swym zazdrosnym przyjaciółkom i krewnym« ¹⁾).

Taki obraz matactw opozycyjnych przeciw królowi w Kijowie, roztacza w swych pamiętnikach książę de Ségur, który towarzyszy Katarzynie jako francuski ambasador. Jadą z nią także ambasadorowie: angielski Fitz-Herbert i austriacki hrabia Cobentzl. Cała podróż ma charakter tryumfalnego przejazdu i odbywa się z niesłychaną wspaniałością. »Flota dniewprowa składała się z 80-ciu przeszło statków i liczyła trzy tysiące ludzi załogi i służby. Na czele płynęło siedm galarów obszer-nych, wygodnych i wytwornych, zdobnych złoceniami i malowidłami. Każdy z nas miał na swoim galarze pokój i gabinet, urządzone ze zbytkiem i elegancją. Wszystkie galary miały swoją muzykę. Przy jej dźwię-

¹⁾ *Mémoires du Prince de Ségur.*

kach płynęła ta flota, jakby wymarzona w krainie czarów, a dokoła, z przodu i z boków roili się po wodzie tłumy szalup i łódek« ¹⁾).

Nassau naturalnie należał także do orszaku imperatorowej. Już w Kijowie przedstawił go był Potemkin. Katarzyna zrobiła na nim, zdaje się, wielkie wrażenie, o ile sądzić można z listu, jaki księżę pisze tegosamego wieczora. »Chciałbym, aby słuszna kara spotkała wszystkich malarzy, którzy robili jej portrety. Jej twarz tak jest imponująca, że aż onieśmiela. To też wydaje mi się, że musiałem dość niezgrabnie wyglądać, kiedy ją całowałem w rękę... Zakłopotanie moje przeszło jednak niebawem, gdyż oblicze to, mimo całego majestatu, ma w sobie dużo łagodności. Przytem z ślicznych oczu wyciera wielka szczerłość duszy. Dźwięk jej głosu jest miły, a słodki wyraz jej spojrzenia budzi zaufanie«...

Czytając ten list, ma się jakiś niesmak. Wygląda to jakby pochlebstwo, pisane w tym celu, aby wpadło w ręce tej, o której tu mowa. Na obronę Nassau'a powiedzieć jednak należy, iż celu tego nie miał — ale liczyć musiał się z tem, iż tajemnica listowa może być prawdopodobnie złamana i że »majestatyczna piękność« będzie może nazajutrz »słodkimi oczyma« czytała, co o niej wczoraj pisano.

Zato pewnym i niezawodnym posłańcem posyła Nassau wiadomości o swej działalności, wymierzonej przeciw knowaniom polskich opozycjonistów: *j' ai battu à plate couture l'armée de Branicki*. »Przedwczoraj przyszło do gwałtownej sceny między Potemkinem a Branickim. Potemkin zganił bardzo ostro całe jego postępowanie i to w obecności jego żony. Z tego powodu dziś udaje ona chorą; wczoraj oboje nie pokazali się całkiem. To też wszyscy przyjaciele Branickiego okropnie się na

¹⁾ *Mémoires du Prince de Ségur*.

mnie krzywią. Szczególnie Branicka nie może się pohamować, ilekroć mnie widzi«. Sam hetman sili się na wymuszoną grzeczność wobec Nassau'a, bo mu to nakazuje miłość własna i chęć niepokazywania po sobie, jak da-lece dojadł mu Nassau. Ten zaś nawzajem wysadza się na wszelkie dowody uprzejmości, ofiarowuje mu nawet pysznego arabskiego rumaka, którego Branicki odebrać sobie ma w Warszawie. Rzecz prosta, że ta wzajemna komedia grzeczności dręczyć musiała hetmana, o ile śmieszyła Nassau'a.

Już sama wieść, że król wyjechał z Warszawy, i że się zbliża, wzburzała w swoim czasie żółć polskim opponentom, bawiącym przy boku cesarzowej. Teraz przekonywali się, że skutku żadnego nie odniosły wszystkie ich starania i intrygi, by nie dopuścić do zjazdu. Musieli patrzeć na to, jak Stanisławowi Augustowi, dojeżdżającemu już do Kaniowa, zabiegał w Chwastowie ¹⁾ drogę książę de Nassau, który z pewnością nie ważyłby się na ten krok bez wiedzy i woli imperatorowej. Nietrudno się domyśleć, że książę zapewne rozpowiadał królowi szeroko o knowaniach opozycyi, i o tem, jak mu się je udało sparaliżować. Łaskawie przyjęty, grał potem Nassau z królem w karty, i był obecny odwiedzinom licznych gości, którzy do Chwastowa zjechali z Wiśniowca. Drugi raz był książę u Stanisława Augusta już w Kaniowie, 3. kwietnia. Tym razem da się nawet wcale dokładnie określić, o czem obaj rozmawiali. »Potocki marszałek — pisze król w dwa dni później do Piusa Kicińskiego — zrobił sobie u Ségura posła francuskiego przystęp bardzo ścisły, o którym sam *po-czcziwy* Nassau mnie przestrzegał. A to tym sposobem:

¹⁾ Nassau a za nim margr. d'Aragon, pisze *Kloastoff*, zamiast *Chwastów*. Pierwsza bytność Nassaua u króla przypadła 21. marca. Porównaj J. Bartoszewicz: *Znakomici mężowie*, tom III, str. 245.

Francya *per omnia* wojny tureckiej nie chce; ma Ségur rozkazy i świeże i dawne najmocniejsze, i ma nadzieję odwrócić tę wojnę. Potocki marszałek wyperswadował mu, że ja jedynie tym końcem tu zjechałem, abym Moskwę do wojny tureckiej pobudził i Polskę w nią wplątał¹⁾.

Przez cały dzień potem nie puszczał król od siebie Nassau'a. Chodzili razem na przechadzkę, podczas której zwiedzili murowaną cerkiew bazyliąską i ogród na górze za miasteczkiem, skąd roztaczał się szeroki widok na okolicę. Z powrotem wstąpił Stanisław August do kwatery księcia, widocznie w zamiarze odwzajemnienia mu się odwiedzinami; a że królowi czas dłuższy się w Kaniowie, przeto Nassau obiecał mu przysłać w podarunku wiele książek²⁾.

W celu powitania imperatorowej, wyprawia król Naruszewicza do Kijowa. X. biskup smoleński rozumem i godnością postępowania odbijać musiał od intryganczkiej, płaszczącej się przed cesarzową polskiej opozycji. Zdobył też niebawem szacunek imperatorowej. »Byliśmy świadkami — pisze pani Urszula z Zamoyskich Mniszchowa³⁾ — jak na obiedzie cesarzowa zwracała się do niego często, pytając o rzeczy, które, zdawało się, że ją interesują. Pomiędzy innemi spostrzegliśmy, że Jej Cesarska Mość była nadzwyczaj dobrze obeznaną z naszą przeszłością, bo rozmawiając przy stole z biskupem, na bardzo wiele epok wskazywała w dziejach naszych«. Naruszewicz złożył przy tej sposobności Katarzynie egzemplarz swojej *Tauryki*, oraz odę rozpoczynającą się od słów:

¹⁾ *Korespondencja Stanisława Augusta*. List do Piusa Kicińskiego z 3. kwietnia 1787 roku.

²⁾ *Znakomici mężowie*, tom III, str. 245.

³⁾ *Extrait de feuilles de Kiev de l'année 1787*.

W okręgu świata największa Pani
 Równa mądrością i sławą
 Przyjmij to pismo niesione w dani
 Sercem i twarzą łaskawą...

W odpowiedzi na to, wyraziła cesarzowa życzenie, by jej znakomity poeta i historyk przysłał wszystkie dzieła swoje, które są chlubą narodu polskiego. W ogóle przez cały czas pobytu Naruszewicza w Kijowie, od 17. do 24. kwietnia, dawała cesarzowa nieustannie dowody uznania i poszanowania, które z pewnością odnosiły się do jego osoby, ale też niezawodnie były zarazem zapowiedzią, iż »okręgu świata największa pani« gotowa równie dobrze przyjąć króla, jak jego posła.

Zjazd można zatem było uważać za znaczne zwycięstwo króla nad obozem Branickiego. Należało teraz wszelkimi siłami starać się, aby zwycięstwo to nie było jedynie tryumfem nad opozycyjnymi żywiołami, ale aby się stało wypadkiem politycznym, płodnym w rzeczywiste skutki i zbliżającym króla do jego zamysłów i zamiarów. Trzeba było przede wszystkim wy badać zapatrywania cesarzowej na sprawy polskie i przygotować ją zrećźnie na żądania, z jakimi Stanisław August przed nią stanie. Jednym z głównych punktów, było ustanowienie następstwa na tronie polskim i ukrócenie wolnej elekcji — myśl, która dojrzewała zwolna w umyśle królewskim, aby później pełny swój wyraz znaleźć w Konstytucji 3. maja. Nassau za pośrednictwem Potemkina toruje królowi drogę w tym kierunku.

»Książę Potemkin — pisze on do Stanisława Augusta w liście z 25. kwietnia ¹⁾ — czytał list W. K. M., który mu doręczył ks. Lubomirski dopiero w niedzielę wieczorem. Kiedy go przeczytał z największą uwagą,

¹⁾ List ten, dotąd niedrukowany, znajduje się w *Archwum Popielowskim*. Fol. 5, Nr 38, a pisany jest, jak wszystkie listy księcia de Nas-

zapytałem, czy nie byłby tak uprzejmy zawiadomić W. K. M., iż sejm konfederacki będzie mógł się zebrać? »Chwila jeszcze nie nadeszła«. — »Przecie książę czynisz co zechcesz, a przytem jesteś książę królowi życzliwy, więc pragnieniem księcia powinno być, aby powściągnięto te nadużycia, które zagrażają całości naszego mienia. Dlaczego książę nie chcesz, aby król zaraz teraz był świadomy zamiarów imperatorowej?« »Ale dlaczegoż tak się spieszyć? Sejm konfederacki nie może się jeszcze teraz odbyć!« »Spieszyć trzeba się, żeby módz sejm ten urządzić tak, aby wypadł na korzyść króla i Rosyi, żeby mieć czas ułożyć główne punkta z ambasadorem (Stackelbergiem) i posłać je potem imperatorowej, a księciu dać czas na obmyślenie wszystkiego. Król pragnie sejm ten doprowadzić do skutku, aby módz na dobre rozwinąć swoją działalność, co leżałoby także w interesie księcia. A że sejm konfederacki zależy od księcia, dlatego proszę, abys mnie książę upoważnił do zawiadomienia króla, iż sejm będzie się

sau, po francusku. W oryginalnym tekście podajemy go poniżej z zachowaniem pisowni:

»Sire

Monsieur le pr. Potemkin a lue la lettre de votre Majesté qui ne ma été remise par Mr le prince lubomirski que le dimanche au soir. apres que le prince lut lue avec avec (*bis*) la plus grande attention je lui demandois sil ne me donneroit pas la satisfaction de mander a votre Majesté que l'on rectifie des abus qui sont contrair a la sureté des nos fortunes pourquoi ne voulès vous pas qu'il sache tout de suite les instructions de l'imperatrice mais pourquoi etre si pressé cette diete ne peut pas encore avoir lieu. pour pouvoir l'aranger de maniere quelle puisse etre vraiment utile au rois et à la russie pour avoir le tems d'en aranger les points avec l'ambassadeur les envoyer en suite a limperatrice et vous donner le tems de tous bien paier. le roi veut la murir pour pouvoir faire de bonne besogne ou vous avès vous même votre interet et comme cette diete confederé depend de vous je vous demande de mautoriser a mander quelle aura lieu. mon cher prince si jàvois le credit que vous me croies je dirois ce »oui« que vous desires mais il faut du tems il faut que je saisisse le

mógł odbyć». »Kochany książę, gdybym ja tak wielki wpływ miał, jak książę przypuszczasz, powiedziałbym to »tak«, którego książę pragniesz. Ale trzeba czasu, trzeba żebym upatrzył stosowną chwilę«. Rozmowa nasza wtedy obróciła się tak, iż nie śmiem powierzać jej papierowi; książę dał mi dowody swojej wielkiej życzliwości i zaufania, a kiedy mieliśmy się już rozejść, zawołał mnie jeszcze i powiedział mi, abym króla zawiadomił, »iż on nad tem pracuje, i że zrobi wszystko, co będzie w jego mocy«. Są to słowa bardzo dobitne w ustach takiego, jak ks. Potemkin człowieka, toteż mogę napewno obiecać W. K. M. sejm konfederacki, którego sobie W. K. M. życzy. Jestem tego zdania, iż byłoby dobrze, aby W. K. M. napisał do mnie list, któryby można okazać, a w którymby mi W. K. M. polecał podziękować księciu i poradzić go się co do sposobu, w jaki W. K. M. ma mówić o sprawach politycznych, t. j. o tym sejmie. Księciu pochlebi taki dowód zaufania królewskiego, jest bowiem wrażliwy na

moment. nous entrames alors dans une conversation que je ne peut confier au papier ou le prince m'a prouvé son amitié et sa confiance et lorsque nous nous separâmes il me rapla et me dit mandes au roi que je travaille e que je ferai tous ce qui dependra de moi. ces parolles sont si fortes dittes par un homme comme le pr. Potemkin que j'assure a votre Majesté la diete quelle desire. je crois que votre Majesté ferait bien de mecrire une lettre ostensible ou elle me charge de le remercier et de consulter sur la conduite quelle doit tenir a son entrevue et savoir si votre Majeste doit parler daffaire ou non cest a dire de cette diete. le pr. sera flatté de la confiance du roi il est sensible aux procedés et le roi le captivera en entier l'ambassadeur n'a aucun credit, limperatrice a même lair de le traiter tres severement son ami Mr de Chernichef est totalement sur le coté il est le suget de la plesanterie Mr. de Bestborotko (*sic*) ne fais rien sans consulter le prince Potemkin ce donc par lui que votre Majesté doit arriver a son but plusque jassure quil est on ne peut pas mieux disposé il ne m'est pas permis d'en douter. je compte aller jusqua Kerson ou il est essentielle que je parle a lempereur et comme en me rendant de la en flandre ou jiroi tout de suite pour etre plus pres de la Hollande je passeroi

takie rzeczy i król podbije go tem do reszty. Co się tyczy ambasadora, to niema on tu żadnego wpływu, a nawet zdaje się, że imperatorowa traktuje go bardzo z góry. Przyjaciół jego, pan Czerniszew poszedł także w kąt, i jest przedmiotem drwin. Pan Bezborodko nie czyni niczego bez porady ks. Potemkina, przez niego więc może W. K. M. dojść do celu, gdyż jest usposobiony, jak lepiej nie można być, o czem nawet wątpić nie mogę. Mam zamiar dojechać do Chersonu, gdzie ważną jest dla mnie rzeczą, abym rozmówił się z cesarzem. Stamtąd udaję się do Flandryi, i to zaraz potem, aby być bliżej Hollandyi. Będę więc przejeżdżał przez Warszawę; w razie więc, gdyby W. K. M. nie otrzymał pomyślniej odpowiedzi podczas samego zjazdu, będę mógł naglić księcia Potemkina, aby sprawę tę załatwił

par Varsovie je me serviroi du pretexte de desirer porter a Votre Majesté la nouvelle quelle desir pour presser le prince de finir avant mon depart si toute fois votre Majeste na pas eu une reponse favorable a l'entrevue la maniere dont je me suis lié avec Mr Momonow me metra a même de le faire agir. le prince Potemkin la prouvé c'est souvent en des moiens dont il se sert et là maniere dont surement votre Majesté les trouvera a l'entrevue m'en facilitera encore les moiens je ne peut pas trop remercier votre Majeste de la bonté qu'elle veut bien me marquer dans sa lettre relativement a mes affaires je suis bien fâché de ne pouvoir pas aller lui faire ma cour avant son entrevue mais devant quitter l'imperatrice a Kerson au lieu de la suivre dans tout son voiage je dois redoubler mon assidueité a lui faire ma cour sollicitant surtout sa protection qui peut m'être bien utile en le parti que je prendrai peutetre il faut que je profite de hasar qui m'ont mi a même de l'esperer. j'atan donc avec bien de l'impacience la lettre que je demende a Votre Majesté qui me mettra a même de lui donner les eclaircissement quelle me demande par sa lettre de 23 avril

je suis avec le plus profond respect.

sir

de votre Majesté etc.

Kiow ce 25 avril 1787.

j'avois oubliés de dire a votre Majeste que le depart est fixé au 3 mai nouveau stile.

przed moim wyjazdem, a to pod pozorem, iż chcę w przejeździe udzielić W. K. M. tej pomyślnej nowiny. Stosunki, w jakie wszedłem z p. Mamonowem, pozwalają mi korzystać z jego wpływu; ks. Potemkin sam nieraz liczy na jego wpływy — sposób zaś, w jaki W. K. M. zachowa się wobec niego podczas zjazdu, ułatwi mi jeszcze zadanie. Niewiem jak dziękować W. K. M. za łaskę okazaną mi w liście, odnoszącym się do moich spraw. Bardzo mi przykro, że przed zjazdem nie mogę podziękować osobiście, ale mając towarzyszyć imperatorowej tylko do Chersonu, zamiast aż do końca podróży, muszę w dwójnasób skwapliwie pozyskiwać jej względy a nadewszystko jej poparcie, które bardzo mi się może przydać w tem, co zamierzam. Prawdopodobnie będę korzystał z okoliczności, które mi pozwalają rokować sobie niejaki nadzieje. Oczekuję więc z niecierpliwością listu, o który prosiłem W. K. M. Pozwoliłby mi on uzyskać dla W. K. M. wyjaśnienia, jakich W. K. M. żąda w swym liście z 23. kwietnia.

Pozostaję z najgłębszą czcią W. K. M. pokornym i poddanym sługą.

Ks. de Nassau-Siegen.

Kijów, 25. kwietnia 1787.

Zapomniałem donieść W. K. M., iż wyjazd oznaczono na dzień 3. maja nowego stylu.

Usługi te ważne i wymagające zaufania i zręczności, czyniły z ks. de Nassau rodzaj tajnego posła królewskiego przy boku wszechwładnego Potemkina. Król ze swej strony musiał być wdzięcznym, a Nassau z mohnarszej wdzięczności korzystał, o ile się dało. Wiadomości o postępie swych działań dyplomatycznych przeplata książkę zgrabnie lekkimi przymówkami lub wprost

prośbami, które, trzeba przyznać, nie są wygórowane, a przynajmniej odpowiadają wielkości oddanych usług i zabiegów.

»Czekam właśnie — pisze w liście bez daty ¹⁾ — aż się obudzi książę Potemkin, aby pomówić z nim w sprawie listu W. K. M., który doszedł mnie przez mojego kuryera. Tymczasem pozwolę sobie przedstawić W. K. M. stan moich spraw osobistych. Sprawa moja podczas zamieszek hollenderskich stała tak, iż nie obiecywałem sobie zająć poważniejszego stanowiska. Dziś mam do wyboru, albo przystać na układy z Stadholderem, lub czekać na pomyślne wypadki, któreby mi pozwoliły odegrać wybitniejszą rolę. Do tego drugiego brak mi jednak środków. Gdyby sprawy W. K. M.

¹⁾ . . . »jatend que le pr. potemkin soi evellé pour aller lui parler relativement a la lettre que votre Majesté mecrit par mon courier. en attendant je dois prendre la liberté de parler a Votre Majesté de mes affaires personelles. Mon question Sire dans les troubles de Hollande na existé que tems que je noi pas cru pouvoir y jouer un rolle solide. je voi actuellement en ofrir un arrangement avec le stadouder ou a jouer un rolle plus brillant si les hasards me servent mais cest sont les fonds necessaires qui me manquent si les affaires de votre Majesté etoient comme je le desirerois je les lui demanderois et je me croirois doublement heureux de lui tout devoir mais Sire si pour abuser de vos bonté il vous etoit possible de me faire preter une somme de 30 mille ecus dont je paiois les interet jusqu'au remboursement que je ferois par la vente de ma maison de varsovie si tou mes autres moiens manquoit vous me metries a meme de profiter d'un moment qui vraiment me seroit favorable. je prend la liberté Sire de vous envoyer les memoires qui mont été envoies si elle veut permettre que Mr littelpage pour qui je n'ai rien de caché dans mes affaires par ceque je connois sa discretion les lui lisant elle en jugera elle même se seroit mettre le comble a ses bonté que de deigner me donner ces conseils dans l'affaire qui peu devenir la plus importante de ma vie.

Je sort Sire de chez le prince Potemkin a qui joi parle de mes projets de Hollande il ne les a pas desaprouvés e m'a dit qu'il en parleroit a l'imperatrice et que je pouvois compter sur son amitié e sur le desir qu'il avoit de m'etre utile. je lui ait dit ensuite avoir reçu une lettre de votre Majesté e que comme je croi dès que le moiens d'etre utile a votre

stały tak, jak tego pragnę, zwróciłbym się z prośbą do W. K. M. i byłbym dwakroć szczęśliwy w poczuciu, że wszystko zawdzięczam W. Kr. M. Ale, Najjaśniejszy Panie, gdybyś powodowany nadmiarem łaski W. K. M., mógł wyrobić mi pożyczkę 30.000 zł., od których płaciłbym procent aż do chwili, kiedy będę mógł zwrócić kapitał sprzedawszy dom w Warszawie, gdyby wszelkie inne środki zawiodły — w takim razie, Najjaśniejszy Panie, mógłbym wyczekiwać pomyślniejszej chwili. Niech mi będzie wolno posłać W. K. M. memoriał, który mi nadesłano, z prośbą o pokazanie go także panu de Littlepage, dla którego niemam w moich sprawach żadnych tajemnic. Czytając ten memoriał, W. K. M. osądzi sam o jego słuszności. Uważałbym sobie to za szczyt łaski królewskiej, gdybym mógł otrzymać radę W. Kr. M. w tej sprawie, która jest niemal najważniejszą w mojem życiu».

»Wychodzę od ks. Potemkina, z którym rozmawiałem o moich projektach hollenderskich — nie miał

Majesté et oit d'avoir toute confiance en lui j'allois la lui montrer quoi qu'elle ne fut écrite que pour moi — il a approuvé ce que Votre Majesté dit sur le conseil mais il pretend qu'il faut rendre les starosties a votre Majesté en faisant un arrangement pour ceux qui ont des infiteouses (*sic*) il ma encor redemandé si je ne vous croiois pas desirer trop agrandir votre pouvoir a cette diete confederé je lui assuroit que votre Majesté ne voulait rien entreprendre sans le secour de Russie il ma dit que l'on craignois l'article ou vous proposé de changer la forme des elections parce que cela pouvoit tout bouleverser je lui assurés que votre Majesté ne voulait que changer le tems des elections de les mettre a la fin des diettes ou bien du commencement je lui en ai fait sentir les avantages il ma dit qu'il en parleroit a l'imperatrice D'apres cela je crois que votre lettre a fait leffet dont je m'etois flatté e que votre Majesté aura sa diete confedere.

le tres humble e tres obeissant serviteur

le pr. de Nassau-Siegen.

Zauważyć należy, iż na czele tego listu dopisane ręką Nassaua: »Ceci doit rester fort secret«, co zresztą tłómaczy się treścią tego listu. (*Archiwum Popielowskie*, fol. 5, nr 41).

im nic do zarzucenia, i powiedział mi, że o tem pomówi z imperatorową, i że mogę liczyć na jego przyjaźń i na jego usłużność. Powiedziałem mu potem, iż otrzymałem list od W. K. M., i że sądzę, iż w najlepszy sposób przysłużę się W. K. M., postępując z nim całkiem otwarcie. Dlatego chcę pokazać mu ten list, choć był pisany wyłącznie do mnie. Zgodził się na to, co W. K. M. pisze o Radzie, ale oświadczył, że należałoby zwrócić starostwa W. Kr. M., a z tymi, którzy mają na nich prawo użytkowania, porozumieć się w drodze układów. Pytał mnie także już po raz drugi, czy nie sądzę, że W. K. M. zmierza do zbytnej przewagi swej władzy na tym sejmie konfederacyjnym. Zapewniłem go, że W. K. M. nie przedsięwzięmie niczego bez porozumienia z Rosyą. Powiedział mi także, że obawiają się tego artykułu, którym W. K. M. chce zmienić formę elekcyi, bo to mogłoby spowodować zamęt. Dałem mu tedy zapewnienie, że W. K. M. chce tylko zmienić porządek elekcyi, przesuwając ją na koniec lub na początek sejmiku, i przekładałem, jakieby z tego wyniknęły korzyści. Odrzekł mi na to, iż będzie o tem mówił z imperatorową. Wnioskuję stąd, że list W. K. M. odniósł ten skutek, jaki śmiem sobie obiecywać, i że W. K. M. otrzyma przyzwolenie na sejm konfederacyjny.

List królewski, o którym tu mowa, jest widocznie tensam, którego żądał de Nassau, pisząc do króla 25. kwietnia. Dając go Potemkinowi, niby w zaufaniu do przeczytania, książę zjednywa Potemkina Stanisławowi Augustowi, co w czasach tych było tem potrzebniejsze, iż opozycyoniści polscy widocznie psuli kredyt królewski u potężnego ministra. Za ledwie parę dni temu, godził on się już w zupełności na reformy, przeprowadzić się mające na sejmie konfederacyjnym, a teraz odzywa się z obawami, czy król nie za szeroko zakreśla sobie plan powiększenia władzy monarchicznej. Wygląda to

na robotę Branickiego i współników. Nassau na czas usypia podejrzenia Potemkina, i jeszcze raz paraliżuje zabiegi wrogów królewskich.

Brał się tedy Nassau do dzieła równie zręcznie, jak skwapliwie. Miło widzieć każde jego, choćby drobne na tej drodze powodzenie, bo celem ostatecznym jego dyplomatycznych działań, jest wytargowanie na cesarzowej przyzwolenia na ów sejm konfederacyjny, który w parę lat później przyszedł do skutku, już wbrew Rosyi — Sejm Czteroletni. Zdaje się, iż Potemkin, leniwy i ciężki z natury, o ile do czego osobiście się nie zapalił, był tym razem szczery i z królem i księciem, a jeśli zabiegi ich nie wydały owoców, przyczyny trzeba szukać w niezłomnym oporze Katarzyny. Narazie zgodziła się ona przynajmniej na zjazd, co w tych warunkach otwierało królowi możliwe widoki przeprowadzenia swych planów przy widzeniu się z cesarzową.

Można sobie wyobrazić bezsilną wściekłość opozycji i jej przewodników. Ale Branickiego szczególnie czekała jeszcze przed zjazdem kaniowskim najgorsza, najbardziej upakarzająca przeprawa, bo Potemkin, który mężowi swej siostrzenicy za skórę zachodził *»dès qu'on parlait Pologne«* — postanowił teraz, może nie bez przyczynienia się Nassau'a, zgotować hetmanowi taką niespodziankę, jakaby nikomu przez myśl nie przeszła. Zmusił go poprostu, aby razem z nim, Potemkinem i Nassau'em, wyjechał oficjalnie powitać Stanisława Augusta. Zawrzało i zakipiało między opozycją — zaczęły się szepty i narady po kątach. Branicki chwycił się ostatecznego środka ratunku, bo nasadził na Potemkina żonę i siostrę jej, Skowrońską, które wszelkiemi przymileniami i nadskakiwaniami usiłowały odwieść swego wuja od tego postanowienia, ale nic nie pomogło, i hetman, dławiąc się z niemej złości, musiał rad

nie rad jechać. Niestety w korespondencji Nassau'a, jak również w listach króla do Kicińskiego, niema żadnych bliższych szczegółów o tem ciekawem powitaniu.

Obszerniej zato rozwodzi się Stanisław August o następnej bytności Nassau'a w Kaniowie:

»Dnia 6. (maja) przybiegli tu łódkami przed flotą Nassau i de Ligne. Nassau oddał mi list ambasadora ¹⁾, którego tu kopie kładę N. J. Ci sami powiedzieli mi jednak, przy wielu dobrze wróżących rzeczach, że imperatorowa nie zabawi tu dłużej, jak przez dzień 6. maja; racya niepewna: albo obawa nudy, albo obawa upałów w Chersonie przy spóźnionej podróży, albo obawa, żeby cesarz nie musiał czekać zbytnio długo ²⁾, tandem jakieś dogodzenie Mamonowi, albo złączenie wraz tych wszystkich racyj« ³⁾. Ciekawą rzeczą byłoby wiedzieć, czy to Nassau takie »racye« krótkiego zatrzymania się Katarzyny w Kaniowie królowi podawał, czy sam Stanisław August w tylu domysłach się gubił. Z listów Nassau'a widać bowiem, że zdawał on sobie dosyć jasno sprawę, dlaczego cesarzowa nie chce, mimo nalegań króla, dłużej nad dzień zatrzymać się w Kaniowie. Przykre, kłopotliwe dla niej było spotkanie z dawnym faworytem, który teraz chwytął się oburącz wszelkich sposobów, by wytargować dla siebie i swego państwa możliwie najlepszy z Rosyą stosunek, i płynąć miał na galeryę cesarzowej z memoryałem w rękę, zebrząc o zaczepno-odporne przymierze. Odmawiać wprost, nie było politycznie, choćby tylko ze względu na zbliżającą się wojnę turecką, wobec której bezstronne zachowanie się Polski było pożądané — zawiele przyrzekać i wiązać sobie ręce na przyszłość, byłoby też niezbyt wygodnie. Spieszyła

¹⁾ Stackelberga.

²⁾ Józef II, który wyjechał był na zjazd do Krzemieńca.

³⁾ *Korespondencya Stanisława Augusta*. List do Piusa Kicińskiego z dnia 8. maja.

się więc Katarzyna z Kaniowa, mimo, że nasadzony na nią przez króla Potemkin nalegał, by jeszcze została chociaż do imienin Stanisława Augusta, do 8. maja.

W zachowaniu się i listach króla przed zjazdem kaniowskim, widać dręczący niepokój, zrodzony poczućciem, że od jednego dnia, od paru godzin rozmowy, od każdego niemal jego słowa, zależy może los jego korony i państwa. Nadeszła nareszcie stanowcza godzina. »O dwunastej flota stanęła przed Kaniowem, armatami naszymi sto razy witana. Flota odpowiedziała. Bezborodko z księciem Bariatyńskim marszałkiem nadwornym, przyjechali do mnie, zapraszając mnie — pisze Stanisław August do Kicińskiego. — Na osobnej konferze pytałem Bezborodki, kogo mam wziąć ze sobą? Stanęło na tem, że Mniszcha, ks. podskarbiego, Dzieduszyckiego, Platera, Komarzewskiego, Szydłowskiego, Morawskiego i dwóch adjutantów, Byszewskiego i Kirkora, Withwortha i Maisonneuve'a, jako ministrów... Pojechalismy tedy na szalupie imperatorskiej dziesięciowioślanej. Majtkowie prawie wszyscy w bitwach tureckich bywszy (*sic*), znaczki na kształt orderzyków mieli. Długim okręgiem mijając piaski na bardzo szerokim Dnieprze, deszcz nas zmoczył dobrze (*sic*). Dojechalismy tandem po trzech kwadransach, przy hucznym muzyk i armat galernych odgłosie, do imperatorskiej galery«¹⁾.

Wysiadając z pozłocistej szalupy, Stanisław August powitał otaczających go dygnitarzy rosyjskich i ambasadorów, słowami, które miały dowcipnie podkreślić jego *incognito*: »Król polski upoważnił mnie, abym panom polecił hr. Poniatowskiego«²⁾. Obecni z zaciekawieniem oczekiwali powitania się i pierwszych słów obojga monarchów. Zawiedli się jednak najzupełniej. Po głębo-

¹⁾ List Stanisława Augusta do P. Kicińskiego, 8. maja.

²⁾ *Mémoires du Prince de Ligne*.

kich, majestatycznych i zimnych ukłonach z obu stron — imperatorowa podała rękę królowi, i oboje udali się do przyległego gabinetu, gdzie bez świadków odbyła się półgodzinna konferencya ¹⁾. Kiedy potem ukazali się na pokładzie, otoczenie usiłowało przynajmniej z wyrazów ich twarzy odgadnąć przebieg odbytej rozmowy. »Cesarzowa była chmurna, uderzało jej zakłopotanie i przymus pewien, tak u niej zresztą niezwykły. W oczach króla można było wyczytać jakiś smutek, daremnie pokrywany sztucznym uśmiechem« ²⁾. Zaraz potem odbył się galowy obiad, podczas którego wszystkim było duszno i nieswojo. »Rozmawiano mało, jedzono jeszcze mniej, i tylko przysłuchiwano się ślicznej muzyce« ³⁾. Wkońcu imperatorowa wniosła zdrowie królewskie, wśród huku potrójnej salwy artyleryjskiej. Ruszono się od stołu. Król daremnie rozglądał się za kapeluszem i nie mógł go znaleźć. Podała mu go Katarzyna, na co Stanisław August odrzekł z ukłonem, robiąc alluzję do swej korony: *Deux fois couvrir ma tête, ah! madame, c'est trop me combler de bienfaits et de reconnaissance* ⁴⁾. Powiedzenie to było niezawodnie i dowcipne i grzeczne, ale nas dziś jeszcze wstydzi i upokarza. Na tem skończyło się widzenie się Stanisława Augusta z Katarzyną. Jak wiadomo z korespondencji królewskiej, oddał on cesarzowej swój memoriał, będący streszczeniem wszystkich jego zamysłów, wyrażonych już poprzednio w piśmie do Katarzyny, zatytułowanem: *Souhais du Roi*. Imperatorowa memoriał przyjęła i odpowiedź swobodniejszym czasem dać przyrzekła.

Z galery cesarskiej popłynął król na galeryę Potemkina, gdzie zabawił jeszcze parę godzin na omawianiu spraw politycznych. Przyszło wtedy do gorszącej naprawdę sceny między królem i Potemkinem a Branickim.

¹⁾ *Mémoires du Prince de Ségur.* ²⁾ Ibidem. ³⁾ Ibidem. ⁴⁾ Ibidem.

Potemkin próbował sprowadzić porozumienie między Stanisławem Augustem a hetmanem; kazał go zatem prosić na swą galeryę. Król z godnością, ale bardzo łagodnie przemówił do zajadłego swego przeciwnika, przekładając mu, jak szkodzi Rzeczypospolitej swem postępowaniem, a wreszcie oświadczył gotowość przebaczenia hetmanowi wszelkich knowań i warcholstw. Na to Branicki zaczął »perorować sejmowym sposobem«¹⁾, to znaczy z całą beczelnością i zuchwalstwem, występując przeciw królowi. Ten, niezrażony słowami hetmana, nie cofnął jeszcze ręki, wyciągniętej do zgody; ale im więcej król starał się go przyciągnąć, tem zajadlej szermował Branicki językiem. Potemkim daremnie usiłował skłonić go do przybrania przyzwoitszej miary w słowach, atoli wszelkie dalsze w tej mierze próby okazały się bezskutecznymi.

Wieczorem o godzinie dziewiątej odpłynął król do Kaniowa, gdzie w zamku miał się odbyć bal i bankiet na cześć Katarzyny, która jednak stanowczo się wymówiła, tak, że tylko dwór imperatorski wraz z ambasadorami wziął udział w kaniowskim festynie. Na zakończenie dnia zajaśniało miasteczko, zamek, wybrzeża i wzgórza kaniowskie wspaniałą illuminacją, której imperatorowa przyglądała się tylko z pokładu swej galery. Król widocznie tejsamej nocy jeszcze pisał list do Nassau'a i wyprawił na galery imperatorowej przez niajkiego Lachnickiego, oficera w pułku Ogińskiego. Drugi zaś do niego list pisze nazajutrz, kiedy flota Katarzyny ruszać miała właśnie w dalszą drogę²⁾.

¹⁾ *Koresp. Stan. Augusta*. List do Kicińskiego z 8. maja 1787 r.

²⁾ Minuta tego listu, datowanego z Kaniowa dnia 8. maja 1787 r. znajduje się w *Archiwum Popielowskim*, fol. 5, nr 46.

»Kaniów ce 8 May 1787.

J'espere mon bon Ami, que Lachnicki cet Officier d'Ogiński vous aura remi ma lettre d'hier. J'y ajouterai que d'après la manière d'être de

»Kaniów, 8. maja 1787 r.

Spodziewam się, mój przyjacielu, iż list mój wczorajszy doszedł cię przez Lachnickiego, owego oficera Ogińskiego. Dziś dodać chcę tylko, iż sądząc po zachowaniu się Branickiego i podżegaczy, którymi jest otoczony, a z pośród których trudno mu się będzie wyrwać — byłoby może najlepiej, aby go ksiązę (Potemkin) skłonił do zrobienia tego, z czem Branicki odzywał się podobno sam, t. j. do podróży poza granice polskie. Gdyby wyjechał, a szczególnie na czas najbliższego sejm, rozluźniłyby się jego terażniejsze stosunki, w których jest zaplątany, jak w sieci, a po powrocie byłoby mu już łatwiej zbliżyć się do mnie, czego bardzobym pragnął ze względu na księcia Potemkina. Proszę mu bardzo podziękować za wstęgi i podarunki, które imperatorowa udzieliła mojemu otoczeniu za pośrednictwem ambasadora (Stackelberga), który tu przybył dziś rano«.

»Postanowiłem napisać dwa listy do księcia Potemkina. W jednym posyłam mu przywilej, zatwierdzający założenie jego nowej włości, oraz niebieską wstęgę dla jego siostrzeńca«.

Branicki et les seductions et les seducteurs dont Il est entouré et d'ont il aura toujours de la peine à se debarasser le meilleur seroit que le Prince l'engagea à realiser je projet qu' on Lui a entendu dire comme un peut etre de voyager hors de la Pologne. S'il s'absentoit et surtout pendant la Diete prochaine, ses liaison actuelles Il est pris comme dans un filet s'affaibliroient et Il auroit, à son retour moins de peine à se rapprocher de moi, chose que je desire pour l'amour du P-ce Potemkin.

Remerciez le bien pour les Cordons et presens que l'Imperatrice a fait distribuer à mes entours par l'Ambassadeur qui est arrivé ce matin.

Je me suis determiné à écrire deux lettres au Pce Potemkin. Dans l'une Je Lui envoie le Rescript d'arestation de la nouvelle Ville et le Cordon bleu pour son neveu.

Dans l'autre Je remet à Lui et à sa demission la Lettre que J' écris à l'Imperatrice en la priant d'accepter mon Cordon bleu. Si le prince juge

»W drugim oddaję jemu i do jego uznania list, który napisałem do imperatorowej, prosząc ją, aby przyjęła wstęgę błękitną. Gdyby książę sądził, że to zrobiłoby złe wrażenie na imperatorowej, to proszę go, aby mi list mój odesłał z powrotem, gdyby to zaś mógł, proszę go, aby list mój oddał monarchini«.

»Proszę tylko najusilniej, aby się ta rzecz nie doniosła do publicznej wiadomości, w razie gdyby odmówiono przyjęcia listu, gdyż wtedy skutki tego smutne są aż nazbyt widoczne«.

»Dowiedziałem się dziś w nocy, że cesarz (Józef II) ma właśnie przejeżdżać przez Korsuń do mego bratanka, kiedy ja tam będę. Skutkiem tego ambasador, który nie był przygotowany ani zaopatrzony w odpowiednie na wypadek takiego spotkania informacje, postanowił ruszyć stąd prosto do Warszawy. Dał mi jednak list do wojewodziny ruskiej z prośbą, iżby skłoniła swego męża, aby udał się do Krzemieńca, czy do Chersonu, czy dokądkolwiek, gdzie będzie mógł znaleźć ks. Po-

que cela ne plaira pas à l'Imperatrice Je le prie de ni envoyer ma Lettre, si au contraire cela peut réussir Je le prie de presenter ma Lettre a la Souveraine.

Seulement je demande avec instance que si Je suis refusé, cela ne transpire pas dans le public: vous en santez trop bien la consequence.

J'ai appris cette nuit que l'Empereur passera justement à Kersun chez mon Neveu quand J'y serai. Cela a fait que l'Ambassadeur n'etant pas preparé ni muni d'Ordre relatif à une telle rencontre prend le partie d'aller en droiture d'ici à Varsovie. Mais il m'a donné une lettre pour la Palatine de Russie pour qu'Elle engage son Mari à aller ou à Kremenschoul ou à Kerson enfin là où il pourra trouver le Pce Potemkin le quel alors pourra le mieux faire connaitre à ce Palatin qu'il desire Lui même que le Palatin me soit devoué et qu'il ne fasse pas ligue d'Opposition avec Branicki, ce d'ont le Prince avait expressement chargé l'Ambassadeur à ce qu'il m'assure. Si vous arrivez dans le cours de jouillet a Varsovie je ferai retarder le depart de Littelpage pour Paris jusqu' à votre arrivé. Je serai alors moimême deja à Varsovie.

Je vous embrasse mil fois. Faites autant pour Ligne.

temkina, który już sam najlepiej wytłómaczy wojewodzie, iż sobie życzy, aby wojewoda był mi powolnym i żeby nie wiązał się w ligę opozycyjną z Branickim. Książę sam, jak mnie o tem zapewnia, polecił to wyrazić ambasadorowi. Jeśli w ciągu lipca staniesz, Książę, w Warszawie, gotówem opóźnić wyjazd Littlepage'a do Paryża aż do twego przybycia. Ja sam będę już wtedy w Warszawie.

Ściskam Księcia po tysiąc razy i polecam również uściskać de Ligne'a.

List ten doskonale maluje usposobienie i kłopoty ówczesne króla: obawę przed warcholskimi knowaniami Branickiego, słabą nadzieję, iż powstrzyma go Potemkin, który, dzięki Nassau'owi, był nieźle usposobiony dla Stanisława Augusta, i uczucie, iż zjazd kaniowski nie przyniósł spodziewanych korzyści, i że chyba jeszcze listownie będzie można wpłynąć na Katarzynę. List ten smutny, bo świadczący o ciężkiem i upokarzającym położeniu króla, dowodzi równocześnie, jak dalece ufa Nassau'owi i liczy na niego, jeśli wtajemnicza go w najdelikatniejsze i najskrytsze szczegóły swej z Potemkinem korespondencji. List ten robi nawet wrażenie, jak gdyby był pisany z zamiarem, żeby go Nassau Potemkinowi pokazał i w ten sposób grunt przygotował dla owych mających nadejść listów królewskich. Zabiegi te nie na wiele się przydały, bo cesarzowa odmówiła przyjęcia orderu »Białego Orła«. Król, jak wiadomo, nadał go tylko Engelhardtowi, siostrzeńcowi Potemkina. Bezborodce zaś i Naryszkinowi ofiarował po portrecie swym, oprawnym w brylanty. Przez Stackelberga przysłała mu Katarzyna ze swej strony order św. Andrzeja; siostrzenicy króla Mniszchowej i Branickiej — wręczyła sama wstęgi orderu świętej Katarzyny. Naruszewicz dostał kosztowny pierścień i krzyż na złotym łańcuchu, oraz

1500 rubli rocznej pensyi, jako literat¹⁾, generał Komarzewski order Aleksandra Newskiego²⁾, a bratanek króla, Stanisław Poniatowski, i podskarbi koronny Mniszech, otrzymali złote tabakierki z portretem imperatorowej w brylantowej oprawie. Tak zakończył się na niczem zjazd kaniowski, na który, według wyrażenia księcia Karola de Ligne, Stanisław August »poświęcił trzy miesiące czasu i trzy miliony, aby widzieć imperatorową przez trzy godziny«.

W listach Nassau'a do żony, przepełnionych mniej więcej ciekawymi szczegółami, dotyczącymi Stanisława Augusta i kaniowskiej uroczystości, kończą się z tą chwilą wszelkie wzmianki o królu polskim i jego walce z opozycją. Zaprzatają księcia drobne przygody dalszej podróży, a na pierwszy plan wysuwa się postać Katarzyny i jej tryb życia na galerze, wiozącej ją na spotkanie z drugim, potężniejszym monarchą, Józefem II.

IV.

Dopuszczony, dzięki Potemkinowi i księciu de Ligne, do najściślejszego kółka, otaczającego imperatorową, zapisuje ks. de Nassau dość skwapliwie szczegóły, charakteryzujące osobę Katarzyny. Olśniony łaskami, jakie go spotykają, widzi księżę »Semiramidę Północy« oczyma pełnemi zachwyty i podziwu. Wszystko, co dotyczy cesarzowej, całe jej otoczenie, przedstawia mu się w różowych kolorach, tak, że nawet zdobywa się na przychylne zdania o Mamonowie, faworycie imperator-

¹⁾ Naruszewicz później podczas Sejmu Czteroletniego pensyi tej się zrzekł, nie chcąc, by go pomawiano, iż jest na żołądnie rosyjskim. Zarzutu tego nie miał prawa podnieść nikt i nikt go też nie podnosił, gdyż wszyscy zawsze uznawali nieskazitelność charakteru księdza biskupa.

²⁾ Życiorys Komarzewskiego u J. Bartoszewicza w *Znakomitych mężach*, tom II, strona 366.

wej. Wiadomo zaś skądinąd, że Mamonow był figurą równie nie ciekawą pod względem umysłowym i towarzyskim, jak pod względem moralnym. De Ligne w pamiętnikach swoich nazywa go zepsutym i rozgrymaszonym młokosem, którego cudactwa psuły częstokroć humor Katarzynie, a co szło za tem, całemu towarzystwu. Miewał on najniespodziewaniej chwile bezmyślnej zadumy, i pogrążony w uporczywym milczeniu, gotów był naprzykład godzinami całemi rysować kredą esy-floresy na dywanach i obiciach. Ale Nassau, zachwycając się wszystkim, co styczność miało z Katarzyną, zachwyca się naturalnie i Mamonowem.

W stosunku do imperatorowej, jak w ogóle we wszystkich jego stosunkach z koronowanemi głowami, razić musi u Nassau'a przesadna uniżoność i dworactwo. Od tego zarzutu nie uwalnia go nawet najbliższy przyjaciel hr. de Ségur. »Hardy i awanturniczy, kiedy go gnała chęć sławy lub choćby tylko prosty punkt honoru, stawał się Nassau zbyt giętkim i podatnym na dworze i wtedy dla pozyskania łaski monarszej z bohatera spadał do rzędu najzwyczajniejszych dworaków«¹⁾. Przypuszczać jednak można, że nie tylko płaska chęć zjednywania sobie łask i korzyści była powodem tej zbytnej uniżoności. Zdaje się raczej, że majestat korony zaślepić musiał i odurzać księcia, wyzutego z małego wprawdzie, ale udzielnego państewka. Władza, do której sam napróżno przez długie lata dążył i wdychał, pociągała go i olśniewała u mocarzy europejskich.

Znika też bohater, na razie zamieniony w dworaka i pogrążony wyłącznie w małych dworskich sprawach i rozrywkach. Pierwszy może naówczas rycerz świata na galerze imperatorowej nie rycerskie, ale dziecinne ponosi rany i guzy. Jednego wieczora zabawiało się to-

¹⁾ *Mémoires du Comte de Ségur.*

warzystwo Katarzyny w nader niewinny sposób. Z żywą radością przypatrywano się, jak wielki koniuszy księżę Naryszkin puszczał ogromnego bąka, który w końcu rozprysnął się w kawałki. Jeden czerep świsnął w powietrzu tuż koło imperatorowej i z takim rozpędem ugodził Nassaua w rękę, że mu krew puszczać musiano i przez parę dni chodzić musiał z podwiązanem ramieniem¹⁾. Zjazd z Józefem II znacznie mniej miejsca zajmuje w listach Nassau'a. Bo też nie odgrywał on przy nim żadnej czynnej roli i był tylko widzem. Niema też najmniejszego powodu rozwodzić się nad przebiegiem tego zjazdu. Co najwyżej, możnaby dorzucić drobną anegdotę, której Nassau był poniekąd bohaterem. Podczas jednej z improwizowanych przejażdżek dwojga monarchów, kiedy pod ręką nie było kucharza, księżę na poczekaniu zawiązał rękawy i wziął się do gotowania. Sztuka kucharska przekraczała jednak jego zdolności, gdyż Katarzyna później w jednym z listów do Grimma powiada, że ledwo z głodu zdołała przemódz się i przełknąć obiad, jaki Nassau przyrządził. Ciekawszy szczegół, bo już politycznej natury, podaje de Ligne. Porta, jakby w obawie, żeby podróż cesarzowej nie była pewnego rodzaju objęciem w posiadanie wód, należących do Turcyi, ustawiła pod Oczakowem na straży flotę z dziesięciu wojennych okrętów. Oburzyła Katarzynę podejrzliwość muzułmańska. De Ligne i Nassau ofiarowali się dotrzeć do Oczakowa i zdać imperatorowej sprawę o stanowisku i wielkości tureckich statków — poczem przedłożyli jej małą mapkę, przedstawiającą szyk muzułmańskiej floty. Katarzyna dała szcztka w mapkę i rzekła z pewnem rozdrażnieniem: »Czy wiecie panowie, że wasza Francya zawsze jeszcze popiera Muzułmanów?« Słowa te wymierzone były głównie do ambasadora francuskiego, Sé-

¹⁾ *Mémoires du Prince de Ligne.*

gura, który słysząc je, zmieszał się widocznie. Położenie jego było istotnie nader trudne i drażliwe. Jako ambasador silił się on na utrzymanie jak najlepszych stosunków między Francją a Rosją, podczas gdy gabinet pana de Vergennes znosił się po cichu z Portą.

Zbytecznem byłoby powtarzać opisy owych słynnych wspaniałości Tauryckich, jakie Potemkin roztaczał przed oczyma zdumionej Katarzyny, Józefa II i całego ich otoczenia. Wiadomo powszechnie, że była to teatralna dekoracya na olbrzymią skalę, poza którą kryło się również olbrzymie sprzeniewierzenie trzech milionów rubli, assygnowanych ze skarbu państwowego na podniesienie i zagospodarowanie Krymu, a obróconych przez Potemkina poprostu na jego osobiste wydatki. Zastanawia jednak okoliczność, że nietylko Nassau, ale i Ségur i de Ligne nie mają w swych pamiętnikach dosyć słów uznania i podziwu dla cywilizacyjnej i gospodarczej działalności Potemkina w Krymie, co tylko dowodzi, z jakim nadzwyczajnem mistrzostwem rozwinął on swą działalność dekoracyjną.

W Sebastopolu Nassau korzysta z wszelkiej sposobności, aby dorzucić do rozmowy z cesarzową słówko jakie o przyszłej wojnie tureckiej. Wskazując mu statki rosyjskie, stojące na kotwicy w porcie Sebastopolskim, zauważyła imperatorowa, że okręty te są zupełnie podobne do tamtych tureckich, które Nassau jeździł oglądać pod Oczakowem. »Podobieństwo tak uderzające, że to chyba tamte«. — »Nie, Najjaśniejsza Pani — odrzekł Nassau — te statki czekają jedynie rozkazu z ust Waszej Cesarskiej Miłości, aby popłynąć i zabrać »tamte« z pod Oczakowa«.

Z Pułtawy, gdzie pożegnał cesarzową, udaje się Nassau do Warszawy, a stamtąd do Paryża, zanosilo się bowiem znowu na wojnę w sprawie hollenderskiej, która najniespodziewaniej zaogniła się na nowo. Partya naro-

dowa w Hollandyi chciała oprzeć politykę kraju na przymierzu z Francją, z drugiej strony Anglia przyciągała ku sobie Stathudera. Prusy, jak zawsze, stawały po stronie angielskiej. Wrzało więc i kipiało, i lada chwila można się było spodziewać wybuchu wojny domowej z Hollandją, a w dalszym ciągu wojny europejskiej. Wobec tych zawikłań na Zachodzie, przymierze Józefa II i Katarzyny, zawarte przedewszystkiem z widokami na wspólne działanie przeciw Turkom, tracić musiało na razie przynajmniej swą doniosłość. Cesarz nie mógł bowiem wdawać się w sprawy turecko-rosyjskie, kiedy miał za plecyma gotującą się wojnę. Uznawała to imperatorowa i dlatego wyprawiła do Konstantynopola Bułhakowa z nader pojednawczemi poleceniami.

Ale w ostatniej chwili rzeczy przybrały zupełnie niespodziewany obrót. Francya zachowała się biernie i nie udzieliła pomocy swym hollenderskim stronnikom, a Prusy, korzystając z tego, zajęły Hollandję w przeciągu dni dwudziestu; Turcyja zaś, podżegana przez Prusy, odrzuciła pojednawcze poselstwo rosyjskie. Groźniejsza więc na pozór domowa wojna hollenderska skończyła się pruskim podbojem bez wdania się mocarstw w tę sprawę, a pozornie odleglejsza wojna turecko-rosyjska wybuchnęła zupełnie niespodziewanie. Życzliwość Francyi z natury rzeczy zwracać musiała się teraz ku Rosyi, a przeciw Turcyi, która zdradziwszy swą odwieczną sojusznicę, Francję, poszła za podszeptami jej nieprzyjaciela, Prus. To też młodzież francuska garnie się licznie i ochotnie pod sztandar cesarzowej. Spieszą na jej usługi ks. de Richelieu, hr. de Damas, hr. de Bombelles, ks. de Lauzun, i młody kapitan artyleryi na Korsyce, Napoleon Bonaparte. Ten ostatni, nieznany jeszcze wówczas, nie został jednak przyjęty do armii rosyjskiej, jak się tego domagał.

Rząd francuski, nie bacząc na wszystkie sympaty całego społeczeństwa, wahał się jeszcze, po której stronie. Zapytywano z Paryża Ségura o zdanie w tej mierze. Odpowiadał on stale, że w jego przekonaniu trzebaby koniecznie i spiesznie utworzyć poczwórne przymierze Francyi, Hiszpanii, Austrii i Rosyi przeciw Anglii, Prusom i Porcie. Nassau oddawna marzył o tym układzie politycznym. Z wszystkimi państwami, które wejść miały do poczwórnego przymierza, łączyła go dotychczasowa jego przeszłość. Po drugiej zaś stronie stały właśnie te mocarstwa, przeciw którym dotychczas walczył z całą energią i dzielnością. To też z krótkiego swego pobytu w Paryżu korzysta on, aby, o ile się tylko da, poprzeć plany Ségura. Zgodził się na nie wreszcie gabinet wersalski. Istotnie musiał książę niepoślednią odegrać rolę w tej zmianie polityki rządu francuskiego. »*Nassau nous à détartarisés à Paris en engageant M. de Montmorin à changer le système de la France envers les Turcs* — pisze ks. de Ligne. — *Sa réputation, sa considération, et la logique qu'il sait employer sans avoir le temps de l'étudier, ont bien servi vos désirs dans cette occasion importante*«.

Wymógłszy więc na gabinecie wersalskim zmianę polityki, spieszy Nassau co prędzej do Petersburga z misją nawiązania francusko-rosyjskiego przymierza. Rozumie się, że poselstwo to było tajne, chodziło bowiem o nagły zwrot polityczny, którego by nie mogły udaremnić Prusy i Anglia. Podróż księcia była dostatecznie upozorowana tem, że szedł jak inni, bić się z Turkami. Nikogo nie powinno było dziwić, że on właśnie nie może usiedzieć na miejscu, gdzie toczy się wojna. Jakież było zdumienie Nassau'a, kiedy po drodze, w Elizawetgradzie, dowiedział się, że w kołach dyplomatycznych w Petersburgu mówią już wszyscy o jego misyi. Stało się to przez gadulstwo posła polskiego, Debolego. Prze-

jeżdżając przez Warszawę, wyjawiał Nassau Stanisławowi Augustowi prawdziwą przyczynę swej podróży do Petersburga, chcąc i Polskę przeciągnąć na stronę poczwórnego przymierza. Król musiał zawiadomić o tem Debolego i dać mu wskazówki, jak się ma zachować wobec nowych okoliczności. Deboli zaś rozpuścił wiadomość o misyi Nassau'a.

Hrabia de Ségur, oficjalny ambasador francuski, dowiedziawszy się o dyplomatycznym posłannictwie naszego bohatera, uczuł się przykro dotkniętym tem, iż poza jego plecyma rząd powierza sprawy tak ważne komu innemu. Bolało go zaś może najbardziej, że tym »innym« był właśnie najserdeczniejszy jego przyjaciel. Nassau też natychmiast przychodzi mu się tłumaczyć i zdaje swą misję na Ségura. »A teraz jestem na twoje rozkazy — kończy Nassau — od tej chwili nie uczynię w tej sprawie ani kroku i nie powiem ani słowa bez poprzedniego porozumienia się z tobą«¹⁾. *A ce langage je le reconnus et je l'embrassai*, kończy Ségur opowiadanie o tem chwilowem nieporozumieniu z przyjacielem.

Zaraz nazajutrz po przybyciu do nadnewskiej stolicy, dostaje Nassau wezwanie, aby się stawił przed cesarzową w Ermitażu. Z listów do żony trudno osądzić, o ile książę brał udział w dalszem działaniu dyplomatycznym. Prowadził je głównie Ségur, jak to widać z jego »Pamiętników«. Nie ulega wątpliwości, że Nassau był mu w tem bardzo pomocny, ale w każdym razie był on teraz już tylko wykonawcą planów ambasadora.

Zabiegi te jednak były bezskuteczne wobec chwiejności rządu francuskiego. Kardynał de Brienne widząc, że gabinet jego traci z każdym dniem grunt pod nogami, wskutek wyczerpania funduszy państwowych, coraz chłodniej bierze sprawę poczwórnego aliansu,

¹⁾ *Mémoires du Comte de Ségur.*

i przynajmniej na teraz odmawia współudziału Francyi w wyprawie przeciw Turkom. Położenie Ségura staje się oczywista bardzo przykre i drażliwe, gdyż uważa on sobie za zadanie utrzymać mimo wszystkiego, możliwie przyjazne stosunki z Rosyą, aby odwleczone chwilowo poczwórne przymierze módz w najbliższej przyszłości wprowadzić przecie w życie.

Nassau widząc, że jego dyplomatyczna działalność nie na wiele się przyda, spieszy do obozu, pilno mu objąć dowództwo nad oddziałami, które prowadzić ma do boju. Imperatorowa powierzyła mu bowiem komendę korpusu, składającego się z piętnastu do ośmnastu tysięcy ludzi. Nadewszystko zaś cieszy księcia, że będzie służył razem z najserdeczniejszym przyjacielem, de Ligne'm. Ale po drodze w Elizawetgradzie zapadają obaj na panującą w twierdzy febryczną gorączkę, stąd nieunikniona zwłoka, która do rozpacz doprowadza Nassau'a. Podniósłszy się nareszcie z choroby, księżę czekać musi na wyzdrowienie przyjaciela, bardzo jeszcze osłabionego i wynędzniałego. Nassau wyprowadza chorego poza mury forteczne i sadza go na słońcu, w nadziei, że świeże powietrze powróci mu siły. Podczas jednej z takich przechadzek, usnął de Ligne na trawie. Żmija również słońcem wywabiona z kryjówki, wypełzła na tosamo miejsce i już groziła śpiącemu śmiertelnem ukąszeniem, kiedy Nassau, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, ubił gada i ocalił przyjacielowi życie ¹⁾.

Opóźnienie, wywołane chorobą, na dobre wyjść miało księciu, gdyż przez ten czas Potemkin i Ségur wyrobili mu znacznie jeszcze wyższe i zaszczytniejsze stanowisko w wojsku. »Jestem bardzo szczęśliwy, droga księżno — pisze Nassau do żony — gdyż mam objąć naczelne dowództwo nad częścią floty podczas oblężenia

¹⁾ *Mémoires du prince de Ligne.*

Oczakowa. Będę więc prowadził jeden z najciekawszych ataków, o co byłoby o wiele trudniej w pieszej służbie, *et j'aurai à bon marché l'occasion de faire parler de moi*». A o to właśnie tak bardzo mu idzie, to przecież jest celem i pragnieniem jego życia. Tem jednym zdaniem charakteryzuje się książę tak, że lepiej nie można. Dręczy go jeszcze tylko obawa, że okręty tureckie gotowe nie zbliżyć się dostatecznie do floty rosyjskiej — obawa, jak zobaczymy, całkiem płonna. Zato drwi sobie Nassau z wszelkich zazdrości, jakie nurtowały rosyjskich generałów na wiadomość, że ochotnikowi, a w dodatku cudzoziemcowi, powierzono tak ważne stanowisko. Szczególnie zazdrosny jest Repnin, lecz pokrywa swą niechęć najwyszukańszą grzecznością. Zato Branicki — bo i temu uśmiechało się jakie wybitne miejsce w armii rosyjskiej — Branicki strawić nie może wyniesienia Nassau'a.

Wszystko to najdokładniej opisuje przyszły admirał w bardzo ciekawej korespondencji z księżną Karoliną. Jeden z listów kończy zaś, przesyłając przez żonę ukłony damom warszawskim, a w pierwszym rzędzie pani Krakowskiej¹⁾. »Mam nadzieję, że zasłużę na szarfę, którą mi obiecała, i na zaszczyt, jaki mnie spotyka od tych pań, które raczyły pracować nad moim namiotem i wyhaftować na nim swe imiona«. W dalszym ciągu tego samego listu przytacza Nassau dosłownie pismo Potemkina, datowane z dnia 26. marca (star. stylu) 1788 roku, a będące niejako uwierzytelnieniem księcia:

»Zapał, jaki ożywia Waszą Księżęcą Mość do słuzenia Jej Ces. Mości, mej dostojnej Monarchini, napełnił cię, Księżę, ochotą otrzymania stanowiska w armii, pozostającej po memi rozkazami. Chcę też uczynić zadosyć

¹⁾ Elżbieta z Poniatowskich Branicka, wdowa po Janie Klemensie, hetmanie wielkim koronnym, ostatnim herbu Gryf, a siostra króla Stanisława Augusta.

tej chwalebnej żarliwości, tem więcej, że, drogi Książę, łączysz wielkie doświadczenie wojskowe i męstwo powszechnie uznane z wszelkimi najświetniejszymi przymiotami, które podziwiać muszę.

Powierzam zatem W. Ks. Mości dowództwo wszystkich wiosłowych statków, przeznaczonych na Limany, o ile tylko są już gotowe, a nadto innych jeszcze okrętów, jakie będą. Okręty zaopatrzone są we wszystko, czego potrzeba do wyprawy. Zawiadomiłem o tem tymczasowo kontradmirała Dymondrynowa, a przesłę mu jeszcze dodatkowe rozkazy w tej sprawie.

Życzę drogiemu Księciu powodzenia równego jego zdolnościom i odwadze i mam zaszczyt pozostać etc. etc.

Książę Potemkin ¹⁾).

Zanim będziemy mogli przypatrzyć się tym powodzeniom Nassau'a, należy wpierw zapoznać się z siłami obu wojsk nieprzyjacielskich, z ich rozkładem i planem działania.

Trzy potężne korpusy składały się na armię rosyjską. Z jednym stał Rumiancow na Ukrainie, korpus jenerała Suworowa miał bronić Krymu, Potemkin trzecim korpusem zdobywać miał Oczaków; po zdobyciu twierdzy mają się wszystkie trzy armie zbliżyć ku sobie i oprzeć o Dunaj, a może go nawet przekroczyć.

Turcy wiedząc, że Oczaków ma być pierwszym etapem w pochodzie wojsk rosyjskich i kluczem do dalszych podbojów, poświęcili całą zimę na obwarowanie twierdzy i ściągnięcie do portu wszystkich sił morskich państwa Ottomańskiego. Należało więc bić w twierdzę równocześnie od strony lądu i morza, i w tym celu Potemkin zgromadził na Limanie flotę rosyjską, oddając ją pod dowództwo słynnego naówczas żeglarza, Pawła

¹⁾ Z książki margrabiego d'Arragona.

Jonesa, który odznaczył się był w morskich walkach przeciw Anglii o niepodległość amerykańską. Przewidzieć jednak było nietrudno, że przyjdzie częstokroć nacierać na fortecę od strony małych zatok na Limanie, nieprzystępnych większym okrętom, i w tym celu pomyślał Potemkin o stworzeniu drugiej pomocniczej floty, złożonej z wielu a drobnych statków. Angielski inżynier, Bentham, wystąpił z planem przerobienia na niewielkie kanonierskie statki owych galer, któremi Katarzyna odbywała podróż Chersońską. Razem z mnóstwem czajek kozackich, miały galery w ten sposób przerobione, stanowić ową drugą flotę, której dowództwo naczelne otrzymał, jak widzieliśmy, książę de Nassau.

W oczekiwaniu na rozkazy bojowe, przygotowuje się on do atakowania nieprzyjaciela ognistymi granatami, jakimi tak skutecznie odparli jego samego Anglicy pod Gibraltarem. Całe swe doświadczenie, całą dzielność osobistą i cały zapał chce włożyć w to nowe przedsięwzięcie i doczekać się nie może godziny, w której narreszcie będzie mógł pokazać, co umie.

Część floty tureckiej wpłynęła też niebawem na Liman. Naprzeciw niej posuwa się zwolna, ale ciągle, flota Jones'a w szyku bojowym, a przed nią, tworząc pierwszą linię, płynie flotylla Nassau'a.

Zamiast próbować na własną rękę opowiadania o przebiegu tej sławnej kampanii, wolimy raczej przytoczyć ustępy z listów księcia, naocznego jej świadka i głównego bohatera.

»Chciałem się przekonać — pisze on wieczorem w przeddzień pierwszej bitwy — czy w pobliskiej zatoce niema tureckich bateryj, należałoby ją bowiem oczyścić, gdyż tamtędy płynąć ma nasza eskadra. Udałem się tam zatem w kilka najlżejszych moich statków. Okręty tureckie cofnęły się aż do swej armii i stamtąd ostrzeliwały mnie przeszło godzinę. Ale wszystkie ich kule

przelatywały po nad moimi statkami i żadna nie trafiła. Ja nie kazałem dać do nich ognia, gdyż i bez tego mogłem zbadać wybrzeża, o ile mi było potrzeba, poczem powróciłem do naszej eskadry, która zarzuciła kotwicę o pięć wiorst od floty Capitana Baszy, a o siedm od Oczakowa. Chyba jeszcze nigdy nie stały tak blisko siebie dwie floty nieprzyjacielskie. Czemuż tu niema mojej księżny, aby mogła napatrzeć się temu pięknemu widokowi? Dobrze przynajmniej, że jeśli ty już widzieć wszystkiego nie możesz, to mam tu ze sobą twój portret. Z przyjemnością spoglądałam nań podczas najzajadlejszej strzelaniny.

Następny list pisany już był po zwycięstwie.

»Dobrze mi się powodzi, moja księżno. Flotylla, którą mi powierzono, pobiła turecką pod dowództwem Capitana Baszy. Spoglądałem znowu na twój portret podczas bitwy i to przyniosło mi szczęście. Wysadziliśmy w powietrze dwa okręty nieprzyjacielskie. Powiadają nawet, że wyleciały równocześnie dwa, w takim razie wysadzonych byłoby trzy«.

Bliższe szczegóły bitwy, podaje Nassau w liście z dnia następnego:

»Po bitwie, która trwała od 7. rano aż do południa, i skończyła się najzupełniejszym zwycięstwem, trudno wyrazić, moja księżno, z jaką radością przepłynąłem wzdłuż wszystkich statków mojej eskadry — w chwili, kiedy odwołałem dalszą pogoń za nieprzyjacielem. Okrzyki: hurra! grzmiły ze wszech stron i poruszały mi duszę tak, że mało mi łzy nie pociekły. Niema większej rozkoszy, jak przyczynić się do odniesienia zwycięstwa. Ale z Rosyanami czeka mnie jeszcze nieraz ta przyjemność. Oficerowie, moi podwładni, żołnierze, majtkowie, wszyscy spisali się po bohatersku. Trudno o dzielniejszych ludzi. Ale co najprzyjemniejsze, to zwycięstwo, okupione nader nieznacznymi stratami.

Capitan Basza miał przeciw mnie 57 okrętów doskonale zbudowanych, doskonale zaopatrzonych w działa i załogę. Ogień był — jak sobie tylko można wyobrazić — najzaciętszy, jednak z oficerów moich dwóch tylko ciężko rannych, a z żołnierzy czterech zabitych, a trzech rannych. Zato na trzech statkach, które nieprzyjacieli stracił, musiało zginąć najmniej trzystu ludzi, a nadto musieliśmy nazabijać dosyć innych, bo strzały nasze były celne. Wobec tego, mam nadzieję, że moja księżna nie będzie się już niepokoiła. Capitan Basza zwinął swą flagę zaraz po bitwie, a my dziś rano odśpiewaliśmy *Te deum* przy biciu z armat; to samo zrobił generał Suworow, który z Kimburn był świadkiem naszego zwycięstwa. Poszlę ci jeszcze bliższe szczegóły tego dnia 7. lipca (st. st.), który był jednym z najpiękniejszych mojego życia. — Całuję cię z całego serca».

»Od czasu tej bitwy — pisze książę 23. — Turcy cofnęli się pod Oczaków. Mają na wybrzeżu wiele okrętów, które nie dadzą się już naprawić i muszą nowe budować, bo wielkie ponieśli straty. Spodziewam się, że w najbliższej bitwie nie wytrzymają i tego, co wytrzymali w pierwszej. Potrzeba nam tylko pomyślnego wiatru, aby na nich natrzeć».

Ale nietylko chwilowo niepomyślny wiatr przeszkadzał Nassau'owi w natarciu na nieprzyjaciela. Ostrożność i kunktatorstwo Jones'a, więcej może jeszcze opóźniały dalszą walkę.

»Gdybym tak nie był zmuszony — pisze nasz bohater 25. — do stosowania ruchów mojej eskadry według poruszeń jego floty, byłbym już był uderzył na Capitaną Baszę. Obawiam się bardzo, że nie będę miał sposobności odnieść ponownego zwycięstwa, które byłoby zupełne, gdybym do czynienia miał z innym człowiekiem, niż Paweł Jones, z którego bardzo jestem niezadowolony. *Jamais je n'ai vu un tatonneur pareil à lui*

et l'on peut dire de lui avec raison: Tell brille au second rang, qui s'éclipse au premier».

Toczyły się między oboma wodzami rozprawy o przyspieszenie bitwy, jakiego domagał się Nassau. Jones pragnął go powstrzymać wszelkimi sposobami.

»Nikt jeszcze — przekładał mu — z kilkoma galerami i paru płaskimi statkami, nie poważył się atakować silnej eskadry, złożonej z okrętów siedmdziesiętco-cztero i ośmdziesięcio-działowych. Jest to szalonym zachwalstwem! Rozbiją pana«.

»Myli się pan — odpowiadał Nassau — tym olbrzymom brak ducha, a ich artyleryi brak umiejętności. Nie umieją mierzyć i strzelają w powietrze. Zbliżywszy się do nich pod łukiem kul, które niewiele nam zaszkodzą — podpalimy ich okręty i zniszczymy!«¹⁾.

Nassau ne doutait jamais de sa fortune, powiada hrabia de Ségur. I tym razem, wbrew ostrzeżeniom wytrawnego marynarza, jak Jones, wbrew roztropności i prawdopodobieństwu zwycięstwa, natarł na flotę turecką i pobił ją powtórnie.

»Okręt Capitana Baszy wzięty wraz z pawilonem admirałskim — pisze on 28. — zdobyliśmy także drugi okręt z podwójnym pokładem. Zwycięstwo nasze jest zupełne, a odniosła je wyłącznie sama flotylla, którą dowodzę«.

I znowu czuły, pasterski niemal zwrot do księżnej Karoliny: »Myślałem często o tobie, a pragnienie uzyskania twego poklasku, moja Księżno, przyniosło mi szczęście«.

Nazajutrz; »Dobrze mi się wiedzie, moja Księżno. Stoczyliśmy dzisiaj trzecią walkę, która dobiła Capitana Baszę. Moja flotylla walczyła sama jedna. Wysadziliśmy sześć okrętów — załoga czterech z nich zgorzała —

¹⁾ *Mémoires du Comte de Ségur.*

nadto opanowaliśmy dwa jeszcze, co razem stanowi ośm». Pod tym krótkim listem kładzie zwycięzca dumny podpis: *Maitre du Liman ce 29. juin 1788*, a w dopisku jeszcze wiadomość: *Le Capitan Pacha à disparu*.

Bliższe szczegóły tych bitew znajdują się w liście następnym z 30. »W trzech bataliach zdobyłem częścią, a częścią zniszczyłem ogniem działowym cztery okręty o 64 armatach, pięć wielkich fregat trzydziestosześcio do czterdziesto-działowych, jeden kibek trzydziestodziałowy, jeden brygantyn o czternastu działach i trzy mniejsze statki — wszystkiem tem dowodził Capitan Basza, który miał trzykroć większe siły od moich; moja Księżno, tem się można cieszyć! Koniecznie potrzebowałem tak wielkiego powodzenia, gdyż działałem ciągle wbrew zdaniu dowódcy floty żaglowej, która nic nie zdziałała«.

Uradowany, nie może się powstrzymać, aby jeszcze w następnym liście nie powrócić do tryumfalnego wyliczania zdobytych statków tureckich: »Zadowolony jestem z siebie — wygrać trzy bitwy, ogniem armatnim rozbić czternaście okrętów nieprzyjacielskich i pochwycić dwie nieprzyjacielskie fregaty — tego chyba nie można nazwać niepowodzeniem, zwłaszcza jeśli walcząc, ma się obowiązek zasłaniania eskadry, zostającej pod wodzą człowieka, który składa na ciebie odpowiedzialność za wszelkie możliwe nieszczęście. Biedny, biedny Paweł Jones! Że też musiał być świadkiem tego wielkiego dnia. Jestem panem Limanu. Capitan Basza uciekł, zabierając wszystko, co zabrać zdołał, a oblężenie Oczakowa rozpocznie się pod szczęśliwą gwiazdą. Nie powinno ono przeciągnąć się długo«.

Tym razem pomylił się jednak Nassau. Siwobrody wódz muzułmański nie uciekł i tylko wrócił po nowe statki, aby się ostatecznie spróbować ze zwycięskim przeciwnikiem. Dnia 12. lipca przyszło do czwartej morskiej batalii, po której Nassau miał zupełne prawo na-

pisać do żony: »Niema już okrętów tureckich na Li-manie«. Klęska Turków była dotkliwa i doszczętna, a wojskom Potemkina otwierała drogę do Oczakowa. Tylko zdobycie tej warowni nie miało być ani tak łatwe, ani tak prędkie, jak w pierwszym zapale Nassau przypuszczał.

Tryumf jego jest ogromny i niezaprzeczony, a najlepiej tego dowodzą kwaśne miny zazdrosnych przeciwników. Ks. Repnin płakał aż podobno z żalu na wieść o jego zwycięstwie, choć nadrabiał miną i silił się na powinszowania; Paweł Jones, osobiście zawstydzony, nie wie, jak się zachować, bo grzeczności z jego strony musiałyby wyglądać nader wątpliwie. Za to przyjaciele księcia nie hamują głośnych i szczerych dowodów radości. Ségur pierwszy spieszy z objawami podziwu i uciechy; de Ligne, mający dowcipne słówko zawsze w pogotowiu, powiada, iż »Nassau-Siegen urodzeniem, stał się Nassau-Siegerem czynami«; księżę Anhalt, ów dawny współzawodnik do ręki księżny Sanguszkowej, teraz towarzysz broni w armii rosyjskiej, dopisuje się do listu Nassau'a, aby księżnie powinszować bohater-skiej sławy małżonka. Zewsząd nahchodzą listy pełne wyrazów gorącej, życzliwej radości.

Imperatorowa także nie dała czekać na dowody swych niezwykłych łask dla zwycięzcy. Na wieść o pogromie Muzułmanów, kazała odśpiewać *Te Deum* w Peterhofie przed posągiem Piotra W., a Nassau'owi wraz z pochwalnem pismem przysłała patent na wice-admirała i nadanie obszernych dóbr na Białorusi, a nadto łańcuch orderu św. Jerzego i szpadę, sadzoną brylantami. Tyle łask, tyle odznaczeń spadło teraz na księcia, że sam, życzliwy mu zresztą, Potemkin, zaniepokoił się o swe znaczenie u dworu. Ale Katarzyna umiała to załagodzić. Jako naczelnemu wodzowi całej armii, do której należała i flota Nassau'a, nadaje mu imperatorowa

tytuł wielkiego admirała czarnomorskiego i szpadę z dyamentami i z napisem: »Marszałkowi księciu Potemkinowi Taurydzkiemu, dowódcy armii lądowej i morskiej, która zwyciężyła na Limanie, i twórcy mojej floty«.

Nietylko przełożony Nassau'a, lecz także jego podwładni otrzymują nagrody i odznaczenia. Wszyscy oficerowie jego flotyli postępują o jeden stopień — dwudziestu z pomiędzy nich dostaje złote szpady, a czterestu najwaleczniejszych otrzymuje nadto krzyż orderu św. Jerzego czwartej klasy.

Na razie zwlekło się jeszcze oblężenie Oczakowa. Nowo-mianowany wice-admirał musiał pospieszyć na Krym w ślad za eskadrą jenerała Wojnowicza. Była to reszta floty rosyjskiej, która strzegła portu Sebastopolskiego, a według mylnych wiadomości, miała się zdeżyć z cofającą się flotą Capitana Baszy i ponieść w tem zetknięciu znaczną porażkę. Po powrocie z Krymu, zapada księżę na cholerę, która wówczas była chorobą zupełnie nową i nieznaną, to też Nassau wyjaśnia księżnie Karolinie, że jestto choroba »krótka, lecz gwałtowna«, dodaje nawet łaciński termin: »Cette colique s'appelle *choléra morbus*«. Z poświęceniem się braterskiem, z narażeniem życia pielęgnuje chorego ks. Anhalt, któremu też Nassau nie szczędzi pochwał w swych listach.

Nareszcie rozpoczyna się długie, niemal bez nadziejne oblężenie Oczakowa. Potemkin zasypia sprawę i nie bierze się do szturmów z energią i sprężystością, jakiej spodziewał się po nim Nassau. Tygodnie mijają beczynn timer, co księcia wyprowadza z równowagi. Zniecierpliwiony, pisze on raz, że musi chyba opuścić Potemkina, jeśli niema się z nim poróżnić. »Tracimy coraz więcej ludzi, wskutek chorób i zarazy, która w straszliwy sposób szerzy się wpośród żołnierstwa«. W końcu nie mogąc patrzeć na ślamazarne prowadzenie szturmów i długie beczynne przerwy działań wojennych, usuwa

się Nassau pod pozorem nadwątłego zdrowia i zmęczenia trudami swych morskich walk i zamyka się przez czas jakiś na swym yachcie z postanowieniem powrotu dopiero wtedy, gdy Potemkin porzuci niedołączną, zwlekającą taktykę. Listy, pisane podczas tych miesięcy oczekiwania i zniecierpliwienia, pełne są trafnej, często-króć nawet złośliwej krytyki postępowania naczelnego wodza. *Nous avons une manière de voir tellement différente, en fait de guerre, qu'il faut que l'un de nous deux n'y entende rien du tout.*

Książę Potemkin odczuwać musiał niezadowolenie, a w końcu zobojętnienie przyjaciela, i domyślał się jego krytyki, o ile mu jej Nassau wprost nie wypowiadał. Musiała go też nurtować wewnętrzna cicha zazdrość na myśl, że książę w krótkim czasie taką się zdołał okryć sławą, a on, Potemkin, nietylko nie może go prześcignąć, ani nawet mu dorównać, lecz przeciwnie, wstydzić się musi za każdy dzień tego gnuśnego oblężenia.

Kiedy tak chwilowo stygną stosunki Nassau'a z Potemkinem, zacieśnia się przyjaźń z ks. Anhalt. Odwdzięczając się za jego troskliwość i poświęcenie w czasach swej choroby, ocalił mu teraz nasz bohater życie, zrywając się na jego obronę w rozpaczliwym niemal położeniu. De Ligne obszernie opisuje ten szczegół oblężenia w swych listach do cesarza Józefa. Lepiej będzie jednak powtórzyć za margrabią d'Aragon list Nassau'a, który mówi o całym zdarzeniu z podziwu godną skromnością:

»Książę Anhalt przecenia doprawdy drobną przysługę, jaką mu oddałem. Turcy zrobili wycieczkę przeciw prawemu skrzydłu, gdzie dowodził Anhalt. Przypatrywałem się wszystkiemu z mojego yachtu. Ośmiuset do dziewięciuset Turków ubijało się z naszymi jegrami, którzy zasłaniali jedną z bateryj. Dowodził nimi generał Kutuzow i odniósł ciężką ranę w głowę, co tembar-

dziej rozjątrzyło jegrów. Książę Anhalt przybiegł z posiłkami, lecz Turków podczas długiej bitwy przybywało tak, że spostrzegłem, iż mogliby zejść z tyłu baterię, obchodząc ją od strony morza. Liczba ich wzrosła była już do trzech tysięcy z górą. Postanowiłem wtedy podpłynąć kilkoma statkami mojej baterii, choć nie miałem na to rozkazu, gdyż utarczka ta nie była przewidziana. Po kilku pierwszych moich strzałach działowych, które na szczęście dobrze były wymierzone, Turcy rzucili się do ucieczki. Utracili sporo ludzi, a ja miałem ciekawe widowisko, nie narażając się zupełnie. Książę Anhalt poniósł dosyć ciężką ranę w ramię i obojczyk».

Taki dowód przytomności umysłu nie mógł przejść niepostrzeżenie, to też Potemkin rad nie rad był zmuszony do podziękowań i pochwał dla Nassau'a. To zbliżyło ich na nowo, pogodzili się i uściskali — chwilowo nawet zdawało się, że naczelny wódz, przekonawszy się o bezskuteczności leniwego oblegania, pójdzie za radą swego wice-admirała i raz nareszcie rozpocznie i zakończy oblężenie jednym stanowczem i ostatecznem natarciem, równocześnie od strony lądu i morza. Ale nic nie zdołało wyprowadzić Potemkina z ospałego otrętwienia. Armia i flota oblężników przybiera pozory jakiegoś wielkiego jarmarku, w którym każdy myśli o swoich sprawach, a nikt o wojnie. Do Potemkina zjeżdżają jego siostrzenice, Branicka i Skowrońska. Czas upływa na rozmowach, obiadach i pogadankach, wojsko trawi dni i noce na pijatykach i bijatykach, choroby grasują w najlepsze — i tylko od czasu do czasu staczają się drobne z Turkami utarczki, które, razem wzięwszy, krwi dosyć kosztują, a nie prowadzą do niczego. Wyżsi oficerowie z nudów skracają sobie czas kartami i kieliszkiem, czasem czytaniem lub nawet wycieczkami w najbliższą okolicę. Pojawiają się w obozie malarze i poeci. »Posyłam ci, moja Księżno, wiersze niejakiego barona de Stat.

Pisze on wierszowane portrety. Z mojego, zdaje mi się, powinnaś być zadowolona:

... Et pour lui sa patrie est aux champs de l'honneur«...

Również zadowolony byłby i Nassau, gdyby mu małżonka była nawzajem przysłała kursujący wtedy po Warszawie wiersz Trembeckiego, na jego cześć pisany:

Nassau! bitnych Polaków bracie znamienity,
Twojej nowej ojczyźnie pomnażaj zaszczyty,
Więcej ci nasza równość do smaku przystanie,
Niśli wielkość ¹⁾ Iberyi, w Niemczech panowanie.

Za to gryząca odpowiedź Węgierskiego byłaby z pewnością mniej do gustu przypadła księciu:

Wierzę, że awanturnik, aby został panem,
Raz leci pod Gibraltar, drugi pod Limanem.
Cóż straci, jeśli zginie z zuchwałego kroku?
Księstwo? Ależ go niema, syn z lewego boku!
Pozwolenie okrętu? ²⁾ świętę jenerała?... ..

Tymczasem bohater nasz, który istotnie niewiele pytał o to, co stracić można na polu walki, ale też dzięki temu, umiał wszystko rzucić na szalę i lubił przemocą chwytać za włosy fortunę, nie mógł już dłużej wytrzymać w rozleniwionym obozie rosyjskim. Bo już i listopad nadchodził, a nie było żadnej nadziei zmiany na lepsze.

Dieu et Saint Grégoire ³⁾ *veuillent que cela dure jusqu'à ce qu'il plaise au prince (Potemkin) de finir le siège... en le commençant!* — pisze zniecierpliwiony do najwyższego stopnia Nassau. I nakoniec postanawia porzucić Oczaków, bo już patrzeć nie może na bezczynność i ospałość Potemkina. Przez Warszawę, gdzie zatrzymuje się

¹⁾ Alluzya do godności granda Hiszpanii.

²⁾ Przymówka do przywilejów na przeprowadzenie okrętów handlowych morzem Czarnem i Śródziemnem do Marsylii.

³⁾ Patron Potemkina.

zaledwie dni kilka, podąży książę do Petersburga w zamiarze podjęcia na nowo rokowań o poczwórne przy mierze, a w pierwszym rzędzie o przymierze francusko-rosyjskie. Tak domyśla się przynajmniej margrabia d'Aragon na podstawie jednego ustępu z ostatniego listu, pisanego z pod Oczakowa. Wspomina w nim mianowicie Nassau, iż za pośrednictwem Ségura otrzymał listy od panów de Breteuil i de Montmorin, kierowników gabinetu wersalskiego.

W miesiąc niespełna po jego odjeździe, zabrał się Potemkin do zdobywania już nie żartem twierdzy Oczakowskiej. Zmusiło go niemal do tego żądanie wojska, któremu sprzykrzyły się owe niekończące się nigdy od włoki. Dnia 17. grudnia wdarli się Rosyanie na mury. Stracilibyśmy może całą sympatyę dla Nassau'a, widząc go w pośród zdobywców, którzy w najohydniejszy sposób przelewają krew bezbronnych mieszkańców na ulicach i w domach zdobytego miasta. Rozjuszona koza ctwo wyprawilo rzeż, której opisy przypominają rzeż Pragi. Książę Anhalt z oburzeniem i wstrętem patrzeć musiał na dzieci tureckie, wyrzucane w górę i nabijane na bagnety i piki. Nie oszczędzano kobiet ani starców, siedm tysięcy Muzułmanów zginęło od ognia i żelaza.

Ale Nassau był już wtedy w nadnewskiej stolicy.

Imperatorowa była na razie w kłopotcie, jak przyjąć księcia, doszły ją bowiem były słuchy o nieporozumieniach między nim a Potemkinem, i nie miała pojęcia, w jaki sposób się obaj z sobą rozstali. Nie chciała podkopywać powagi zdobywcy Oczakowa, witając Nassau'a zbyt gorąco. Skończyło się przecież na tem, że książę doznał jak najlepszego przyjęcia. Po posłuchaniu dostał zaproszenie na obiad dworski w ścisłym kółku, a pod wieczór przyjęła go w swej sypialni, której tego dnia nie miała już opuścić z powodu zmęczenia i słabości. W rozmowie potrąciła o sprawy polskie i wyraziła

swe niezadowolenie z pruskiej polityki, w jaką naprzekór Rosyi rzucała się Polska. Z właściwą sobie lekkością, czy lekkomyślnością przechodzi Nassau od kreślenia politycznych gróźb Katarzyny przeciw Polsce do najbliższych opowiadań o tem, jak carowa z wdzięcznością przyjęła suczkę »Heureuse«, którą jej z Warszawy przywiózł w podarunku. W tym samym liście z równą łatwością przerzuca się znowu na sprawy poważniejsze osobistej natury. »Imperatorowa przytoczyła mi ustępy z listów Potemkina, w których wspomina on o moim »heroizmie«. Widzę, że mi się dobrze przysłużył. Podczas mojego posłuchania używała wyrazu »bohater«, gdzie tylko wsunąć go mogła, i gdyby nie to, że umiała czynić to w bardzo zgrabny sposób, byłbym musiał przygryzać wargi ze śmiechu«...

Wielki był już czas po temu, aby na nowo nawiązać układy, dotyczące poczwórnego przymierza. Potemkin zrażony dotychczasową chwiejnością rządu francuskiego, przechylał się na stronę pruską. — »Obawiam się — pisze Nassau — że przyjdzie do rosyjsko-pruskiej zgody, wtedy skrupiłoby się na cesarzu Józefie i, jak zwykle, na Polsce«. Sama jeszcze imperatorowa nie straciła zupełnie nadziei zawarcia poczwórnego przymierza, które obecnie większą mogło mieć nawet dla Rosyi wartość, niż dawniej. Koniecznie trzeba się było starać o licznych i silnych sojuszników wobec tego, iż wojna turecka nie była stanowczo ukończona, a wojna szwedzka toczyła się dopiero, przerywana chwilowo tylko układami i rozejmem. Anglia i Prusy gotowe były korzystać z każdej sposobności, któraby mogła podciąć potęgę rosyjską. Polska, owładnięta duchem reform i owiana świeżym zapałem, radziła na Sejmie Czteroletnim o pozbyciu się wpływów północnej sąsiadki.

Nie tu miejsce roztrząsać, o ile sposobną była do tego chwila. Wystarczy przytoczyć słowa, które de Sé-

gur pisał właśnie w tym czasie do francuskiego ministerium spraw zagranicznych: »Polacy powinni byli wystawić naprzód wojsko, nim zaczęli na całe gardło mówić o swej niepodległości i niezależności; powinni by też nie drażnić trzech swoich sąsiadów, przynajmniej póty, aż im ta armia zdoła stawić czoło. Jeśli nadal będą narzędziem w ręku pruskim i nie przestaną się domagać wycofania wojsk imperatorskich, przyjdzie do tego, iż ściągną na kraj wojska wszystkich trzech mocarstw, a Polska stanie się ponownie widownią wojny, która jej kosztem znowu się zakończy« ¹⁾.

Dochodziło też już do tego, że rozjątrzona Katarzyna chciała użyć siły zbrojnej, aby przeszkodzić obaleniu dawnego porządku, a raczej nieporządku w Polsce, i przemocą utrzymać swe stanowisko gwarantki nad Rzeczpospolitą. Ledwo że się udało posłom austriackiemu i francuskiemu, hrabiemu Cobentzlowi i Ségurowi, oraz Nassau'owi powstrzymać ją od kroków nieprzyjacielskich.

Wszystkie te okoliczności kazały Katarzynie szukać sprzymierzeńców, tak, że godziła się na poczwórne przymierze, ofiarując nawet Francyi swą pomoc w razie wojny z Anglią, czego dotychczas wzbraniała się bezwarunkowo — co więcej, gotowa nawet była przystać na gwarantowanie wspólnie z Francją całości i niepodzielności Polski, nie domagając się od rządu francuskiego uznania pierwszego rozbioru.

Pozyskawszy dla poczwórnego przymierza Rosyę, należało jeszcze poczynić te same zabiegi na dworze madryckim. Podjął się tego Nassau tem ochotniej, że ze śmiercią Karola III wstępował właśnie na tron księżę Asturyi, z czasów oblężenia Gibraltaru gorąco księciu życzliwy. Można więc było skorzystać ze sposobności

¹⁾ Depesza cyfrowana de Ségura z dnia 26. grudnia 1788 roku.

i złożyć nowemu królowi życzenia i zarazem doprowadzić do skutku upragnione układy. Jechał tedy Nassau, wysłany z ramienia Ségur'a i cesarzowej, aby Karolowi IV przedstawić w świetle właściwym zabiegi pruskie i angielskie i zwrócić uwagę madryckiego gabinetu na to, iż Fryderyk Wilhelm III za pośrednictwem Lucchesiniego wyłudza na Polakach Gdańsk, a wreszcie ofiarować Hiszpanii rosyjsko-francuskie przymierze. — Droga Nassau'a musiała być nader spieszną, *Journal Politique de Bruxelles* zamieszcza wiadomość, iż »książę Nassau-Siegen przybył tymi dniami z Petersburga do Paryża, zatrzymawszy się po drodze tylko na dworach warszawskim, wiedeńskim, berlińskim, i drezdeńskim, i odjechał do Madrytu, skąd ma powrócić do Petersburga przed 10 maja« ¹⁾.

W Madrycie łatwo i krótko załatwił książę swe posłannictwo. Odpowiedź Karola IV brzmiała, iż zastosuje się w zupełności do stanowiska, jakie zajmie w tej sprawie rząd francuski — razem z Francją gotowa Hiszpania w każdej chwili przystąpić do poczwórnego przymierza. Szło zatem teraz jedynie o to, aby w Paryżu doprowadzić do rzeczywistego i stanowczego zawarcia przymierza. Ale to właśnie nie było tak łatwe, jak mogło się zdawać na pozór. Wprawdzie na stanowcze zapytanie Nassau'a odpowiedziała Rada królewska jednogłośnie, iż uważa poczwórne przymierze za nader korzystne, a nawet potrzebne dla Francyi — wprzód jednak, nim będzie mogło przyjść do skutku, musi być w państwie przywrócony ład i spokój wewnętrzny, nad czem właśnie pracują Stany Generalne. Równało się to grzecznej odmowie. Myśl poczwórnego sojuszu upadała temsamem, gdyż nie można było przypuszczać, by kiedykolwiek później Katarzyna przystała na takie warunki, jakie osamo-

¹⁾ *Journal Politique de Bruxelles* z dnia 11. marca 1789 r.

tniona i zawikłana naraz w dwie wojny — ofiarowywała teraz dobrowolnie.

Nie dokonawszy więc, czego zamierzał, powraca Nassau do Petersburga. Jeśli osobiste jego stanowisko na dworze rosyjskim nie ucierpiało na tem dyplomatycznym niepowodzeniu — to jednak wspólne jego i Ségura polityczne plany straciły zupełnie w oczach imperatorowej. Niechęć jej i nieufność przeciwko Francyi rosły z dniem każdym, aż wyrodziły się w nieuzasadnione zresztą podejrzenie, że gabinet francuski wchodzi w stosunki z Anglią i Prusami. Ségur z obowiązku ambasadora uważał za konieczne sprawę tę wyjaśnić i wykazać, że chociaż Francya na przymierze z Rosyą zgodzić się nie chciała, to przecież równie daleką jest od porozumienia się z Anglią i Prusami. Wszystkie jego starania, aby o tem przekonać cesarzową, rozbijały się jednak o uporczywe jej niedowierzanie. Obawiając się, by w dalszym ciągu nie wyniknęły z tego francusko-rosyjskie nieporozumienia, chwycił się ambasador ostatecznego środka. Postanowił dać imperatorowej do przejrzania cyfrowane depesze od swego rządu, z którychby się musiała przekonać, iż mowy być nie może o prusko-angielsko-francuskim przymierzu. Środek był do najwyższego stopnia karkołomny. Udzielenie klucza do tajnych cyfr równało się poprostu wyjawieniu tajemnicy stanu, gdyż Katarzyna mogła skorzystać ze sposobności i ukradkiem klucz sobie wynotować. Rozumie się, że uczynić tego nie mogłaby w obecności Ségura, ale też i on nie miałby sposobu zabronić jej, gdyby chciała, z depeszą w ręku wyjść do drugiego pokoju. Położenie Ségura było tem trudniejsze, że depesz tych osobiście cesarzowej wręczyć nie mógł, od chwili bowiem rozbicia się układów o poczwórne przymierze, Katarzyna okazywała mu widoczny żal i unikała starannie wszelkiej poufniejszej z nim rozmowy. Użył więc Nassau'a

do pośrednictwa. Kiedy księżę, upatrzawszy sposobną chwilę, oddawał cesarzowej w jej gabinecie papiery, oświadczając, iż wręcza je w imieniu ambasadora, zawołała z niechęcią; *Que peut me vouloir M. de Ségur!* Rzucawszy jednak okiem na depesze, zmieniła ton odrazu. »Nie wychodź, księżę, nie wychodź — mówiła szybko — nie chcę ani na chwilę zostać samą!« Czytała potem długo i uważnie, poczem znowu zawołała, oddając mu depesze: »Biegnij, księżę, co prędzej do pana de Ségur i zapewnij go, że póki żyję, póty nie zapomnę jego szlachetnego zaufania. Zna mnie lepiej, niż myślałam — to też okażę mu, żem tego zaufania godna«. Jeszcze tego samego wieczora dostał Ségur zaproszenie na dworskie przyjęcie, a imperatorowa okazywała mu na nowo najwyszukańsze względy ku zdumieniu i zmartwieniu ambasadorów króla pruskiego i angielskiego ¹⁾).

Ale w każdym razie dni urzędowania Ségura przy petersburskim dworze były już policzone. Ambasador, który tak rozpaczliwymi środkami popierać musi walący się swój kredyt i który z drugiej strony nie podziela osobiście politycznych zapatrywań swego rządu, powinien w najbliższym czasie spodziewać się odwołania. To też obaj przyjaciele mieli niebawem opuścić nadnewską stolicę, bo Nassau obejmował stanowisko w armii, walczącej ze Szwedami.

V.

Wojna ciągnęła się już od roku. Gustaw III, ów dawny aspirant do wdzięków księżnej Karoliny, zapragnął pomścić Karola XII i Pułtawę, a wybrał był do tego porę nader stosowną, bo zerwał się przeciw Rosyi właśnie, kiedy wszystkie jej siły wyteżały się przeciw

¹⁾ *Mémoires du Comte de Ségur.*

Turcyi, a Petersburg był niemal огоłocony z wojska. To też mężny i żądny sławy monarcha, do którego Voltaire wołał w swej odzie:

Gustave, jeune roi digne de ton grand nom ¹⁾

tak był pewny zwycięstwa w młodzieńczym swym zapale, że wyruszając na wojnę, zapraszał już naprzód pannie stockholmskie na bal w Petersburgu i na *Te Deum* w cerkwi katedralnej św. Piotra. Ale przedwczesne to były zaprosiny. Pierwsza bitwa morska pod Hoghland została nierozstrzygnięta: zarówno książę Sudermanii, dowódca floty szwedzkiej, jak rosyjski admirał, Grieg, przypisywali sobie zwycięstwo. Równocześnie Gustaw na czele armii lądowej strawił całe trzy tygodnie na obleganiu Frederiksham, zamiast iść prosto na Petersburg i łudził się ciągle nadzieją, że tymczasem w Inflantach przyjdzie do powstania przeciw Rosyi. Ale nie tylko, że się Inflanty nie ruszyły, co gorsza, wybuchnął bunt w obozie szwedzkim, a w dodatku Francya odmówiła królowi traktatem przyrzeczonej pomocy pod pozorem, że nie jest obowiązana pomagać mu w wojnie zaczepnej.

Wszystko sprzysięgało się przeciw bohaterskiemu królowi. Naraz dochodzą go wieści, że Grieg zamknął flotę szwedzką w porcie Sweaborgskim, i że Duńczycy pod wodzą księcia Hesskiego zaczepiają go w jego własnym kraju, zająwszy z niesłychaną szybkością całą przestrzeń pomiędzy Amel a Wenersborgiem i posuwają się już na Gothenborg. Zostawia tedy wojsko swe pod murami Fredericksham, zlecając komendę księciu Sudermanii, a sam spieszy do Stockholmu. Ale i tutaj nie znalazł Gustaw III należytego poparcia swych poddanych. Samolubne możnowładztwo, którego potęgę złamał był

¹⁾ *Oeuvres de Voltaire*, edit. Kehl. Epitre XCIV, pisana w r. 1771.

król niedawno, przeprowadzając reformy w duchu demokratycznym — odmówiło mu teraz wszelkiego posłuszeństwa. Nie dał jednak za wygraną nieszczęśliwy monarcha. Z dwoma tysiącami wiernych żołnierzy, podążył do prowincyi Delekarlii, która przed wiekami pierwsza stanęła przy straconym z tronu Wilhelmie Gustawie Wazie. I tu z tegosamego kamienia, z którego wedle tradycyi przemawiał do ludu Wilhelm Gustaw, wezwał teraz jego potomek do broni wiernych swych Delekarlijczyków. Porwany królewską wymową, rzucił się lud górski na obronę ojczyzny. Gustaw na czele pospolitego ruszenia wpada do Gothenborgu, uprzedzając Duńczyków, i zarządza obronę miasta. Tymczasem flota duńska połączyła się z rosyjską i obie miały zalać resztę kraju nowemi zastępami nieprzyjaciół, kiedy na szczęście Prusy i Anglia wdały się w sprawę i parły do zawarcia pokoju między Szwecyą a Danią, z czego skorzystał król Gustaw dla zapewnienia sobie posłuchu wewnątrz państwa. Musiał w tym celu przedewszystkiem zmiażdżyć butę możnowładztwa szwedzkiego i raz na zawsze zabezpieczyć się przed możnowładczą rewolucyą. Nie mając potrzebnej siły, ani czasu, by dokazać tego w inny sposób, urządził zamach stanu. Zwołał więc magnatów do Frederickshoffu i kazał ich uwięzić, a oficerów rokoszańskiej armii, która oblegała Fredericksham, stawił przed sąd wojenny. Poczem nadał państwu nową konstytucyę, tak zwany »Akt Unii i Bezpieczeństwa«, który z jednej strony wzmacniał powagę i rozszerzał prawa korony — a z drugiej strony przenosił środek ciężkości ustroju państwowego z szlachty na mieszczańskie i ludowe warstwy. Powiodło się nawet królowi groźbą i przymusem wycisnąć z szlachty niezbędne uznanie i zatwierdzenie nowej ustawy. Wzmocniwszy się na wewnątrz, a zabezpieczywszy na zewnątrz od Danii, ponowił Gustaw kroki zaczepne przeciw Rosyi.

Imperatorowa nie lekceważyła grożącego niebezpieczeństwa. Jasno zdawała sobie sprawę, że w roku zeszłym (1788) jedynie tylko nieprzyjazne młodemu królowi okoliczności dopomogły jej do odparcia Szwedów nader słabemi stosunkowo siłami. Zawczasu więc postarała się o zgromadzenie znaczniejszych wojsk na północno-wschodnich kresach państwa i należycie silnej floty na Bałtyku i w zatoce fińskiej.

Wojsko lądowe pod wodzą hrabiego Mussin-Puszkina stawić miało czoło armii Gustawa; dwiema eskadrami floty dowodzili wice-admirałowie Kruze i Czyczygow — Nassau zaś miał powierzona sobie flotyllę statków wiosłowych na wzór tej, która się pod Limanem tak dzielnie popisała.

Nie więcej nad dwa tygodnie czasu miał książę do wyćwiczenia i przygotowania nowych swych ludzi. Za przybyciem do Kronstadtu nie wszystko znalazł w porządku. Należało poczynić pewne zmiany w dowództwie poszczególnych galer i przeprowadzić niejaki ulepszenia w samym urządzeniu kilku statków. Z listu, jaki do Nassau'a pisze Katarzyna z Carskiego Sioła pod datą 4. lipca 1789 roku, widać, że cesarzowa pochwala wszelkie pod tym względem zabiegi księcia, a w końcu, jakby dla zachęty zawiadamia go o pomyślnych utarczkach armii lądowej ze Szwedami, dodając, że otwierają one Rosyi drogę do szwedzkich Inflant.

W cztery dni później wypływa wprawdzie flotylla z portu Kronsztadzkiego, ale Nassau nie jest widać pewny swego i żąda od imperatorowej powiększenia swych sił i niektórych nowych zarządzeń. Na wyspie Vogel czekają go posiłki i amunicya, nadewszystko ognionośne granaty, bez których książę nie chce rozpoczynać kroków wojennych. Dnia 16. zawija flotylla na Vogel i tu urządza się ostatecznie. Główne stanowisko nadaje Nassau Winterowi, znanemu wówczas marynarzowi holen-

derskiemu, hrabiemu Silisowowi i dwom kawalerom Zakonu Maltańskiego, hrabiemu Litta-Visconti, Medyolańczykowi, i Francuzowi, p. de Verage, który służył już pod nim na Limanie. Nieprzyjazny dotychczas wiatr zmienił kierunek, dzięki czemu Nassau zbliża się do nieprzyjaciela, lecz tu właśnie w przeddzień starcia otrzymuje od Mussin-Puszkina rozkaz, aby mu odstąpił natychmiast sześć tysięcy ludzi, które miały wzmocnić siły Michelsona po jego niespodziewanej porażce. Wskutek tego ogołocić musiał Nassau 22 galer z żołnierzy i załogi, i zamiast stanowiska zaczepnego, zmuszony był zająć odporne. Rozgoryczony i rozdrażniony tym nowym, a tak niepomyślnym zwrotem, chwycił się Nassau jedynej drogi, jaka mu pozostawała. W obszernym liście do imperatorowej przedstawił jej, że najlepszym sposobem wsparcia Michelsona byłoby właśnie zaczepić Szwedów z tyłu i zmusić ich do prowadzenia walki na dwa fronty, a nie osłabiać floty. Rozumowanie to trafiło do przekonania Katarzyny, gdyż niebawem cofnięto rozkaz Mussin-Puszkina i księżę uradowany staje pod Fredericksham. Po drodze pierzchają przed nim trzy spotkane statki szwedzkie, a Nassau z zadowoleniem przekonywa się, iż przyległe wyspy i wybrzeża nie są obsadzone bateriami nieprzyjacielskimi. Zbadawszy dokładnie siły szwedzkie, układa księżę jak najspieszniej plan ataku. »Właśnie posłałem imperatorowej przez p. Kurkova — pisze Nassau do żony 7. sierpnia — plan natarcia, zastosowanego do poruszeń innych eskadr«. Nassau miał wylądować z owymi sześcioma tysiącami ludzi i posuwać się pod osłoną floty admirała Kruzego; Mussin-Puszkina ze swej strony miał straszyć nieprzyjaciela i dopiero w ostatniej chwili rzucić się nań i walkę rozstrzygnąć. Plan ten został przyjęty. Rozumie się, że działanie takie, wymagające porozumienia się i współdziałania tyłu oddziałów, nie dało się przeprowadzić

niezwłocznie i wymagało szczegółowego przygotowania i opracowania. Upłynął cały miesiąc, nim admirał Kruze i Mussin-Puszkina zgodzili się nareszcie z księciem we wszystkich szczegółach. W oczekiwaniu na przybycie floty Kruzego, Nassau przedsięwzięło sondowanie i badanie okolicznych wód, a zarazem obiera silne i pewne stanowisko pod Korkesari. Przybycie Kruzego nie tylko nie przyspieszyło sprawy, ale przeciwnie utrudniło ją, bo księżę napotkał u wice-admirała zawiść i złą wolę, która paraliżowała wszystko. Stanowczością, energią i jasnością swoich pomysłów, zdołał jednak Nassau przezwyciężyć wszelkie trudności i niebawem udowodnił, jak trafne były jego poglądy.

»Świetne odnieśliśmy zwycięstwo — pisze księżę dnia 14. sierpnia, nazajutrz po walnej bitwie. — Jestem zdrow i mam się zupełnie dobrze, choć walka trwała czternaście godzin, z których dziesięć najzjadlejszych. Zdaje mi się, że nie może być zaciętszego spotkania«. Bliższy opis przebiegu walki czerpiemy z relacji majora sztabu, kawalera do Varage. »Księżę rozbił szwedzką flotę i opanował okręt admirański o czterdziestu działach i cztery inne statki, również czterdziestodziałowe, a nadto jedną fregatę, jeden kulter i jedną galeryę. Reszta floty byłaby także nie uszła, gdyby noc i ogromne zmęczenie naszych załóg nie zmusiły nas do zaprzestania pogoni. Ogień i tak ustał dopiero o wpół do pierwszej po północy. Księżę stracił dwie galery i szalupę kanonierską, która nacierała na statek admirański. Admirał szwedzki umknął o siódmej wieczór na yachcie, uwożąc pawilon swój i zostawiając komendę okrętu admirańskiego kapitanowi. Straty księcia liczymy na ośmset ludzi. Między innymi zginęli dwaj tędzy oficerowie, kontradmirał Winter i hr. Apraxin. Natomiast Szwedzi stracili 40 oficerów i 300 majtków, nie licząc żołnierzy, których kilkuset zginęło«.

Na wiadomość o zwycięstwie, pisze Katarzyna:

»Mości wice-admirale, ksiązę de Nassau-Siegen!

Muszę panu choć w kilku słowach powinszować chwały, jaką się pan okryłeś, odnosząc zwycięstwo nad flotą szwedzką.

Pobiwszy moich i Rosyi nieprzyjaciół na południu i północy, masz Ksiązę prawo liczyć na mój szacunek i moją wdzięczność, oraz wszelkie uznanie, jakie mam dla pańskiej prawdziwie bohaterskiej odwagi.

Ciesz się mnie wiadomość o pańskim zdrowiu.

Napełniłeś, Ksiązę, stolicę wielką radością.

Żegnam i życzę nadal zdrowia.

Katarzyna«.

Upojony powodzeniem, Nassau zamarzył teraz o czemś większem. Postanowił Gustawowi odciąć odwrót do Szwecyi. Król bowiem, pobiwszy rosyjskiego jenerała Michelsona, przekroczył granicę na rzece Kymen i posunął się w głąb cesarstwa rosyjskiego, licząc na to, iż flota zasłania mu tyły. Po jej rozbiciu obsadzenie Kymenu uniemożliwiłoby królowi powrót. Przeprowadzenie tego zamysłu zależało naturalnie od szybkości poruszeń sił rosyjskich. Nassau nie mógł rozpoczynać tak śmiałego kroku bez porozumienia się z Mussin-Puszkinem i bez jego współdziałania. Tymczasem z pod Fredericksham od Puszkina nie nadchodziły już oddawna żadne wiadomości. Czasu nie było do stracenia, bo Gustaw mógł lada chwila przejrzeć zamiary rosyjskie i udaremnąć je szybkim odwrotem. Nassau więc pospiesznie udaje się pod Fredericksham, aby osobiście porozumieć się z Mussin-Puszkinem. Ale zanim zdołał pozyskać głównodowodzącego dla swych nowych planów i zanim Puszkina mógł podwładnym sobie dowódczom dać odpowiednie rozkazy, opatrzył się król Gustaw i uniknął grożącego mu niebezpieczeństwa, cofając się szybko z zaję-

tego dotychczas rosyjskiego kraju. Pewnie, że i w tem była korzyść dla Rosyan niemała, ale Nassau'owi, którego śmiały pomysł nie dał się wykonać z winy współwódców — cofnięcie się króla wydawało się niemal klęską.

Gustaw III udał się do Stockholmu z zamiarem przygotowywania się i zbrojenia do dalszej kampanii na wiosnę następnego roku. Nassau zostawia swą flotyllę na zimowisku w porcie Frederickshamskim i wybiera się do Petersburga.

Na odjeźdźnym jeszcze wyprawia do księżnej Karoliny list za listem, donosząc jej o wszelkich ważniejszych wypadkach i dając polecenia, które wierna małżonka spełnia niezwłocznie.

»Wyobraź sobie moje zmartwienie, Księżno — pisze w jednym z tych listów Nassau. — Tego nieszczęśliwego Varage zamordowali Baszkirowie. Wysłałem go był z rozkazami w głąb lądu. Spostrzegli przy nim znaczne kwoty pieniężne w papierach i zabili go dla rabunku. Imperatorowa przysłała mi właśnie dla niego krzyż św. Jerzego i złotą szpadę, oraz kasetkę, zawierającą dwa tysiące dukatów«.

W innym liście donosi, że cesarzowa na jego ręce posłała rozmaite nagrody i odznaczenia, które rozdzielać ma sam według swego uznania między podwładnych. Jemu, Nassau'owi, miało się dostać jakieś nadzwyczajne odznaczenie, jakie dotychczas posiada tylko jeden Potemkin, ale do tego nie przyszło. »Jestem bardzo zadowolony — pisze książę nie zupełnie może szczerze — iż się imperatorowa rozmyśliła, gdyż i tak już dosyć jest zazdrosnych, a wdzięczność nagrodzonych nigdy nie stoi w stosunku do zawiści tych, którzy sobie prawo do nagród rościli«.

Na razie posyła też Katarzyna zwycięscy tylko bardzo kosztowne futra wraz z listem nader pochlebnym:

»Mości admirale, księżę de Nassau-Siegen!

Częstokroć drobne ostrożności przyczyniają się do zabezpieczenia zdrowia. Iżby pańskie nie cierpiało na ostrości klimatu, tego pragnę z całego serca i dlatego posyłam Księżciu dwa ciepłe okrycia, takie, jakie rok temu posłałam księżciu Potemkinowi pod Oczaków, a które bardzo mu się przydały, jak mnie o tem sam zapewnił.

Życzę panu zdrowia.

Katarzyna«.

Ordery, odznaczenia i podarunki czekały Nassau'a dopiero w Petersburgu. Cesarzowa przyjęła go w sposób, mogący wzbudzić zozdrość wszystkich dostojników rosyjskich, bo uściskała go i obsypała najwyszukańszemi pochwałami. Udzieliła mu nadto wielką wstęgę orderu św. Andrzeja i pensję roczną 3.000 rubli, fundowaną jeszcze przez Piotra W. dla członków rodzin panujących, którzy wstąpili w służbę rosyjską.

Z Petersburga dopiero odpisał Nassau na list Gustawa III, otrzymany jeszcze na początku ubiegłej kampanii. »Zwracam się — pisał wówczas król — do rycerza francuskiego, który szuka sławy wszędzie, gdziekolwiek znaleźć może walkę i niebezpieczeństwa, zwracam się doń z prośbą, aby skłonił moich nieprzyjaciół, iżby szanowali prawa wojenne. Starajmy się obopólnie, o ile to możliwe, złagodzić srogość wojny.

Kiedy miałem przyjemność widzieć Księcia w Spa, i gdy mi, Księżę, obiecałeś odwiedzić mnie kiedy — nie spodziewałem się, że przybędziesz w tak liczmem towarzystwie. Ale też mam nadzieję, że z naszej strony uczynimy wszystko, aby was godnie przyjąć. Zarazem upraszam, byś Księżę zechciał zachować dla mnie osobście te uczucia, z jakimi ja sam dlań pozostaję.

Gustaw«.

Teraz dopiero odpisywał Nassau z nad Newy, nie szczędząc królowi słusznych wymówek za to, iż Gustaw III starał się, o ile możliwości, zmniejszyć w oczach Europy swą świeżą klęskę.

»Najjaśniejszy Panie — pisze mu książę dnia 20. września 1789 roku. — Zaszczycając mnie swem pismem, zwracała się Wasza Królewska Mość do rycerza, który wszędzie stara się o sławę i honor. Istotnie starałem się przez całe życie zasłużyć na to przekonanie Waszej Królewskiej Mości. Lecz kto się dobija o honor, ten nie może znieść niczego, co by mogło w podejrzenie podawać jego prawosć i nigdy nie rozpuszcza wieści, którychby nie potrafił udowodnić i stwierdzić w obliczu całego świata. To też z oburzeniem wyczytałem w *Gazecie Hamburskiej* wrzekomo naoczną relację o bitwie, jaką miałem zaszczyt stoczyć z flotą i galerami Waszej Królewskiej Mości. Relacja ta, Najjaśniejszy Panie, jest, zdaje mi się, w sprzeczności z moją i brzmi w wielu szczegółach niezgodnie z prawdą. Tem też więcej zdumiewa mnie, że poważono się położyć szanowne imię Waszej Królewskiej Mości pod tą pisaniną, pełną błędów i fałszów«.

»Mam nadzieję, że Wasza Królewska Mość musisz się tem czuć równie dotkniętym, jak ja, i że mi nie odmówisz sprostowania tych fałszów w imię prawdy. Ale gdyby wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, Wasza Kr. Mość miała była polecić ogłoszenie relacji tak niedokładnej, musiałbym chyba tłumaczyć sobie to tem, iż W. Kr. Mość został w błąd wprowadzony nieprawdziwymi raportami i nie wątpię, że uczciwość, ta pierwsza cnota królewska, nakaze W. Kr. Mości wyświecić istotny stan rzeczy i ukarać oficerów, którzyby się byli odważyli składać mu fałszywe wiadomości«.

»Dołączam do niniejszego listu sprostowanie tej niepojętej dla mnie relacji, sprostowanie, w którym zbi-

jam wszelkie jej błędy. Honor mój stanowi dostateczne poręczenie moich twierdzeń. Zresztą potwierdzą je jeńcy, którycheśmy schwytali, a statki, któreśmy pojмали, oraz fakt, że flota, której byłem dowódcą, nie mogła być pobita, jeśli przez dni ośmnaście po bitwie pływała bez przeszkody tam i napowrót w odległości dwunastu wiorst od Luizy i cofnęła się dopiero do portu wskutek silnego wiatru dnia 12. września. Część tej eskadry jest nawet jeszcze teraz na morzu i byłaby w każdej chwili gotowa do nowej walki, gdyby tylko z kim walczyć miała».

»Wierzę najmocniej, że Wasza Królewska Mość zbyt dobrze zna prawa honoru, aby się nie zdziwić, iż z taką żarliwością honoru mego bronie, uważając że ucierpiałby on na tem, gdyby ktokolwiek mógł podawać w wątpliwość relacye, które ja złożyłem Jej Cesarzkiej Mości Imperatorowej, a które ona ogłosić kazała. Powody, jakie skłoniły mnie do napisania niniejszego listu, nakazują mi także ogłosić go w pełnem brzmieniu, również jak i odpowiedź, która, mam nadzieję, pozwoli mi powtórzyć publicznie zapewnienia najgłębszego szacunku, jaki żywię dla Waszej Królewskiej Mości, i z jakim mam zaszczyt pozostać W. Kr. Mości etc. etc.

Książę K. de Nassau-Siegen«.

List, równie cierpki i gryzący, jak ów przytoczony, mógł tylko podrażnić Gustawa III. To też zdaje się, że obaj ci ludzie, którzy dotąd walcząc z sobą, mieli nawzajem dla siebie wiele osobistej życzliwości — od tego czasu stają naprzeciw sobie z całą zajadłością, rozjątrzoną prywatnemi urazami.

Z niecierpliwością oczekiwał też książę wiosny 1790 roku. Przyszła nakoniec, a z nią rozpoczęła się wojna na nowo. Tym razem szczęście było zmienne.

Książka margrabiego d'Aragon zanadto zwięzłe zbywa dzieje tej nowej kampanii — dlatego tylko, że

Nassau zbyt mało teraz i zbyt rzadko pisuje do żony. Robiąc p. d'Aragon ten jedyny może zarzut, że czasem zbyt wyłącznie trzyma się korespondencji księcia, należy uzupełnić to, nad czym biograf Nassau'a dziwnie lekko przeszedł do porządku dziennego. »Bardzo świetna początkowo kampania ta, zakończyła się klęską księcia pod Swenksund«, pisze p. d'Aragon, poczem nie wdając się w owe »początkowe świetności«, przystępuje wprost do opisu klęski. — A początki tej wojny były naprawdę świetne — świetniejsze bodaj, niż wszystkie zwycięstwa bałtyckie, odniesione poprzedniego roku.

Nassau zadał Gustawowi III dotkliwą klęskę pod Wyborgiem 3. czerwca 1790 roku. Cała flota szwedzka rozgromiona i otoczona wpadła w popłochu do zatoki wyborgskiej i tu zamknął ją Nassau tak, że Szwedzi stracili wszelką nadzieję wydostania się na pełne morze. Na domiar klęski Rosyanie podpalili znaczną część floty. Straty szwedzkie w ludziach, armatach i okrętach były olbrzymie. Powiadano, że Wyborg zemścił Narwę. Ostateczny tryumf księcia, a pogrom Gustawa zdawał się tak nieunikniony, że na wieść o zamknięciu floty szwedzkiej, Katarzyna kazała zawczasu przygotować jeden z pałaców petersburskich na więzienie dla króla i w pierwszym uniesieniu radości nadała księżnej Karolinie order św. Anny ¹⁾. Sam Gustaw niewiele musiał już mieć nadziei ocalenia, jeśli układał w swej kajucie mowę, którą wypowiedzieć miał Nassau'owi, oddając mu, jako jeniec, swą szpadę.

Ale do tego nie przyszło. Ocaliło młodego króla nietyle jego zdumiewające, rozpaczliwe męstwo, ile gwałtowny wichur wschodni, który rozdarł zamykający flotę szwedzką łańcuch okrętów rosyjskich i umożliwił jej wypłynięcie na pełne morze.

¹⁾ J. Bartoszewicz: *Znakomici mężowie XVIII wieku.*

Gustaw ustawił swe statki w szyku bojowym pod Swenksund. Nassau natarł na niego całym pędem lecz poniósł ogromne straty. Według świadectwa obecnego pod Swenksund. p. de Langeron, płynął on na galerze swej od jednego statku do drugiego w pośród ognistego gradu kul, wydając rozkazy i kierując obroną floty rosyjskiej. Nieustanny wicher, który niósł okręty szwedzkie i pozwalał im z możliwie małym wysiłkiem posuwać się coraz bardziej naprzód, odpychał wstecz flotę rosyjską i łamał jej linię bojową, zwijając ją w bezładny kłęb statków. Szwedzi rozwijali się tymczasem w największym porządku i zataczali ogromne półkole, obejmujące po mału okręty Nassau'a. Walka trwała przeszło pięć godzin w tak nierównych warunkach. W końcu widząc, że wszystko stracone, Nassau przesiadł się na szalupę i szukał poprostu śmierci. Ale kule mijały go, choć szalupa malowana była jaskrawo, zielono i biało, choć książę sam ubrany był biało, równie, jak jego wioślarze. Dopiero o jedenastej w nocy, kiedy już walka ustała, ustąpił ostatni, przesiadając się na mały shoon, który odwiózł go na wysepkę Kerskuma. Pobity i zgryziony, mógł jednak bez hańby powrócić do Petersburga. Uczynił bowiem wszystko, co w ludzkiej było mocy, nie żałując krwi, ani zdrowia. Poświęcenie jego i dzielność nie dawały się zaprzeczyć i klęska mogła go tylko smutkiem okryć, ale nie wstydem.

»Mości admirałe, książę de Nassau-Siegen — pisze mu Katarzyna 9. sierpnia, w dwa dni po przegranej. — Znasz mnie, Książę, na tyle, że możesz być przekonany, iż plotki i gadaniny stolicy nie zrobiły na mnie wrażenia. Ja zaś znam, Książę, twój zapał i oddaję mu sprawiedliwość. Dzielę bardzo szczerze twoje zmartwienie i przykro mi wiedzieć, że dochodzi ono tak dalece, iż na tem cierpi zdrowie Księcia. Życzyłabym sobie, abyś Książę nie poddawał się przygnębieniu, szkodliwemu

zarówno dla dalszej twojej służby u mnie, jak i twojej własnej opinii».

»Mój Boże, któż nie doznawał w życiu wielkich przeciwności? Najwięksi wodzowie czyliż nie mieli dni nieszczęśliwych? Nieboszyk król pruski stał się naprawdę wielki dopiero po swej wielkiej klęsce — wtedy bowiem powrócił na widownię, większą, niż kiedybądź, opromieniony sławą. Wszyscy byli przekonani, że wszystko stracone, i wtedy to rozgromił on nieprzyjaciół na nowo. Piotr I ponosił klęski przez 9 lat z rzędu, aż wygrał bitwę pod Puławą. Przypomnij sobie, mój Książę, swoje zwycięstwa na południu i północy i bądź wyższy po nad zrządzenia losu. Lepiej W. Ks. M. uczynisz, idąc natychmiast na wroga, niż prosząc mnie, abym cię odwołała i dała flocie innego dowódcę, czego uczynić nie mogę, nie wystawiając cię na zaczepki twoich nieprzyjaciół. Zbyt wiele sobie cenię usługi, jakie mi Książę oddałeś, abym cię nie wspierała i to jeszcze w chwili, kiedy tak cierpisz duszą i ciałem. Wtedy, gdy się wszystko powetuje i gdy Książę będziesz zupełnie zdrow, wtedy dopiero będę mogła cię uwolnić i pozwolę ci czynić, co Książę zechcesz, gdyż nie miałabym zamiaru zatrzymywać cię wtedy wbrew twojej woli. Ale teraz nadewszystko proszę Księcia, iżbyś zechciał być wyższym nad gadaniny stolicy. Każda stolica od pierwszej chwili swego założenia jest nierozumna. W krótkim czasie otrzymasz W. Ks. Mość moje postanowienie co do planu, który mi posłałeś. Mam nadzieję, że będzie to po myśli Księcia i że wszystko dobrze pójdzie. Żegnam cię, Książę, i życzę, abyś odzyskał siły i był przekonany o mojej niezmienniej wdzięczności.

Katarzyna¹⁾.

¹⁾ *Sbornik Ruskawo Istoryczeskawo Obszczestwa*, tom I.

Niestety nie miał już Nassau sposobności powetować doznanej klęski, bo w parę miesięcy później przyszedł do skutku pokój w Wereli. Książę powrócił do Petersburga dnia 1. września, »O ile po zwycięstwach okazywał się umiarkowany i skromny, o tyle po klęsce umiał być chłodny i hardy«, mówi o nim de Langeron w swych pamiętnikach. Bo też Katarzyna wszelkimi sposobami usiłowała podnieść go i złagodzić jego żal gryzący. Przyjęcia doznał nader uprzejmego, a nadto spadł na niego nowy dowód łaski: tytuł i stopień admirała. Ale wszystko to nie mogło zagoić obrażonej miłości własnej pobitego wodza, tem więcej, że czuł, jak dalece niechętni mu i zazdrosni cieszą się z jego klęski. Nieraz po za oczyma wybuchało ich zadowolenie w najbezwzględniejszy sposób, tak, iż raz p. de Damas, będący w służbie imperatorowej, a pod komendą Nassau'a, nie mógł się powstrzymać, aby nie napiętnować tej nikczemnej radości. »Panowie! — zawołał — wszak jesteście Rosyanami. Imperatorowa rosyjska poniosła dotkliwą klęskę: ośm tysięcy Rosyan zginęło. Nieprawdaż, jakie to wesele? Winszuję panom i podzielam zadowolenie panów!«

Gdyby nie wyrozumiałość Katarzyny, byłby Nassau nie mieszkając opuścił stolicę, w której ciężko mu żyć było. Ale powstrzymywała go wdzięczność dla imperatorowej, której służby nie chciał porzucać z pochyłonem czołem. Nadarzała się jednak sposobność wyjazdu z Rosyi, a raczej Katarzyna sama ofiarowywała księciu posłannictwo poufnej dyplomatycznej natury. W lecie 1791 roku staje Nassau w Koblencyi na dworze zbiegłych z Francyi braci Ludwika XVI.

Leżało w interesie imperatorowej wejść w porozumienie z Burbońskimi tułaczami. Po części liczyła ona może na to, iż w ten sposób nawiąże się kiedyś w przyszłości nić francusko-rosyjskiego przymierza; lecz prze-

dewszystkiem spodziewała się, iż za jej przykładem Prusy i Austria zajmą się sprawą francuskich książąt i na jakiś czas Polskę z oczu stracą, co dla polityki rosyjskiej było niezmiernie pożądane, gdyż wtedy miałyby Rosya wyłączny i niepodzielny wpływ na losy Rzpltej.

Poselstwo Nassau'a nie było jasne i nie miało jasno określonego celu i charakteru. Nie da się nawet bliżej oznaczyć, jakie wskazówki odbierał, wyjeżdżając z Petersburga. Prawdopodobnie, jak wobec Europy, tak wobec swego wysłańca imperatorowa starała się uporządkować poselstwo koblenckie swemi monarchicznymi zasadami i uczuciami. To tylko pewna, że Nassau nie zdawał sobie ani trochę sprawy z tego, że w najdalszych skutkach misya jego miała na celu wzmocnienie wpływu rosyjskiego w Polsce.

Staje tedy Nassau na dworze hr. d'Artois w pośród licznej emigracyi francuskiej. Dość obszerna z tych czasów korespondencya między Nassau'em a Katarzyną, publikowana przez pana Feuillet'a de Conches, i książka pana Daudeta, p. t. *Coblentz*, świadczą wymownie, z jakim zaparciem się siebie i poświęceniem, starał się nasz książę wspierać sprawę braci Ludwika XVI. Marzył Nassau, że swym wpływem, swymi dyplomatycznymi zabiegami, a choćby i orężem wprowadzi do Francyi napowrót tułaczów i stanie się podporą chwiejącego się tronu królewskiego. Dlatego też nie szczędził w tym celu trudów, ani pieniędzy. Pożycza on hrabiemu d'Artois wszystkich kapitałów, jakimi na razie rozporządzał, zaciąga na swoje imię u króla pruskiego dług, wynoszący ośm-kroć sto tysięcy liwrów, a kiedy i to nie wystarcza, zastawia swe srebra i klejnoty, aż do szpad sadzonych dyamentami, jakie dostał od cesarzowej¹⁾. Z właściwą

¹⁾ List księcia de Nassau-Siegen do imperatorowej z 3. września 1792 roku, wydał Feuillet de Conches.

swemu usposobieniu żarliwością, rzucał ks. de Nassau cały swój majątek na szalę polityki książąt Burbońskich, którzy nawzajem w całej pełni umieją ocenić bezgraniczną jego ofiarność i zapał. »Służy on nam — pisze hrabia d'Artois do Katarzyny — tak, jak Waszej Cesarskiej Mości; to dość powiedzieć! Posyłając nam ks. de Nassau'a, Wasza Cesarska Mość wsparła nas w nieoceniony sposób. Zna go cała Europa, że jest mężny i chciwy sławy. To też gdyby nas teraz opuścił, powiedzieliby wszyscy, że nasza sprawa nie ma przyszłości«.

Ale i z Nassau'em sprawa Burbońska nie miała przyszłości. Wiadomo, jak z pomocą zagranicznych mocarstw szli książęta z powrotem do wzburzonej rewolucją ojczyzny, jak od granic jej cofnąć musieli się bez skutku, jak w bohaterskim zapędzie wojska rewolucyjne z nieopisanym zapałem w duszy a Marsylianką na ustach, rzuciły się do walki zaczepnej, gromiąc nieprzyjaciół młodej Rzeczypospolitej.

Nassau, który zbliża patrzył na odwrót książąt Burbońskich i był aż do Valmy uczestnikiem ich sprawy i losów, zostawił ciekawy opis wszystkich tych wypadków — opis przepisany później własną ręką Talleyranda i ogłoszony w dziele Feuilleta de Conches *Louis XVI et Marie Antoinette*¹⁾. Kto ciekawy szczegółów, znajdzie ich tam podostatkiem. Dla nas ciekawsze są dalsze dzieje Nassau'a, bo wiążą się po części z wypadkami ostatnich lat Rzeczypospolitej polskiej.

Na razie udaje się książę do Warszawy dla uregulowania swych majątkowych interesów, podkopanych wydatkami na restaurację Burbonów. Na pokrycie przynajmniej najbardziej naglących długów, należało, jeśli nie z pod ziemi, to za ziemię wyciągnąć możliwie jak największy gotowy kapitał. Już z początkiem 1792 roku

¹⁾ Tom VI, strona 338 i następne.

sprzedała księżna dobra swe na Białej Rusi za cenę stu tysięcy rubli, teraz dochodzi do skutku sprzedaż starostwa nestrowickiego p. Józefowi Starzyńskiemu za dwaście tysięcy dukatów ¹⁾. Załatwiwszy naprędce te dwie transakcye, jadą księżstwo oboje do Petersburga, być może, iż w celu spieniężenia pozostawionych tam ruchomości i klejnotów.

W Polsce tymczasem drgnęło i porwało się wszystko na wieść o przysiedze Naczelnika na rynku krakowskim. Na wszystkich drogach i gościńcach — pisze hrabia de Ségur — widać było tłumy szlachty na koniach i w kałamaszkach. Po miastach, na placach publicznych gromadzono się i rozprawiano z zapalem. Ale szczególnie w Warszawie uderzał ten ruch niezwykły i dziwne ożywienie. Zamiast miłego i spokojnego towarzystwa, wśród którego błyszczeli Józef, Ignacy i Stanisław Potoccy, Czartoryscy, Małachowski, Kazimierz Sapieha, Matuszewicz, Mostowski i Zabłocki, i tyle pięknych, dowcipnych dam, będących ozdobą dworu polskiego, zamiast zebrań, na których mówiono o kwestjach moralnych, uczuciowych, literackich i filozoficznych — zamiast tego wszystkiego zastałem w Warszawie zgromadzenia polityczne i nasłuchiłem się gorących dysput, częstokroć zaprawnych zjadliwością przeciwnych przekonań«.

»Ledwie mogłem poznać Polaków; ich zajęcia, język i stroje, wszystko się zmieniło: ci mężni wojownicy rzucili ubiór nowoczesny, który przypominał im doznane upokorzenia, i przywdziali swe kołpaki z kitami i długie odzienie, zapuścili dziarskie wąsy i przypasali błyszczące karabele. Wszystkie damy zagrzewając ich zapal, same ostrzygły włosy swym synom i małżonkom, utkały im sute pasy i wyhaftowały wstęgi«.

¹⁾ *Pamiętnik Anegdotyczny*, strona 228.

»Ambasador rosyjski, niegdyś otoczony rojem pochlebców, żył sam i prawie opuszczony w swym pałacu. Za to zamek Stanisława Augusta podobny był do głównej kwatery obozowej z czasów Sobieskiego. Ale niešťczęśliwy król nie podzielał upojenia powszechnego. Brak mu było hartu ducha i tej mocy charakteru, tak niezbędnej w burzliwych epokach. I cóż, choć posiadał wykształcenie, zdolność i bystry sąd o rzeczach! Odzyskanie swobody, które w taki zachwyt wprawiało rozgorączkowany naród, jemu wydawało się snem i marzeniem. Nie mógł zapomnieć, że Polacy bardzo zostali w tyle poza innymi narodami, że brak im karnośći i ładu, brak wojska i warowni, brak zasobów pieniężnych i przemysłu, lub nawet należytego rozwoju rolnictwa, któreby stanowiło siłę ekonomiczną państwa«.

»Król był tego przekonania, że nieco trudne położenie obu dworów cesarskich (austriackiego i rosyjskiego) jest jedynie chwilowem, wiedział, że obietnice złudne króla pruskiego miały tylko zaborcze widoki na celu, jednym słowem przewidywał, że wszyscy trzej przeciwnicy Polski, po krótkich zatargach pogodzą się ostatecznie kosztem bezbronnej Rzeczypospolitej, i do reszty rozedrą ją i zmiażdżą«.

»To też Stanisław August zbyt wiele miał trzeźwośći, aby widzieć grożącą przepaść, a zbyt był słaby, aby się oprzeć prądowi i starał się go napróżno hamować, a równocześnie dawał mu się podnosić, mimo swej woli« ¹⁾. Wyborną tę charakterystykę początków Insurrekcyi kreśli de Ségur pod wrażeniem swego krótkiego pobytu w Warszawie. Polityczne dążenia i zapatrywania obu przyjaciół, zawsze zgodne i jednakowe, nie musiały się i tym razem różnić. Choć w Petersburgu, choć pod bokiem imperatorowej i związany z nią swemi dla niej

¹⁾ *Mémoires* du Comte de Ségur.

obowiązkami wdzięczności, patrzył de Nassau zapewne równie życzliwym okiem na Polskę, a bodaj że nawet życzliwiej, bo nie zapominał nigdy, jak chętnie przygarbiała go Rzeczpospolita, uznając go swym obywatelem. Zresztą już sam nigdy i niczem niezachwiany patryotyzm księżnej Karoliny, stanowił spójnię między Nassau'em a Polakami.

Iść do Insurekcyi i walczyć przeciw imperatorowej nie mógł¹⁾, choćby pragnął — ale tem mniej nie przechodziło mu przez głowę stanąć na czele jakiego rosyjskiego korpusu i przelewać krew polską. Zdawała sobie z tego sprawę sama Katarzyna i ani jednym słowem nie wyjawiała zamiaru użycia Nassau'a przeciw Polsce. Skazany na przymusową bezczynność, choć niezawodnie rycerska żyłka odzywała się w nim z całą siłą natury i przyzwyczajenia, był księżę teraz w przykrzejszem i drażliwszem, niż kiedykolwiek, położeniu. Najlepiej zaś o nim świadczy to, że wiedziony jakąś delikatnością uczucia dla żony, a może dla samej Polski, czuje, że sam jego pobyt w Petersburgu byłby pewnego rodzaju uchybieniem przeciw Rzeczypospolitej. I dlatego to wyjechał Nassau z początkiem Insurrekcyi z granic Rosyi, wystąpiwszy ze służby rosyjskiej i złożwszy wszystkie godności i tytuły, długoletnimi zabiegami uzyskane. — Z końcem 1794 r. widzimy obojga księstwa w Wenecyi, gdzie ich też zastaje wiadomość o upadku Insurrekcyi.

Zdawaćby się mogło, że zamierzali oni na dłuższy czas, może nawet na resztę życia osiąść w północnych Włoszech, bo można z niektórych wskazówek biograficznych wnosić, iż księżna Karolina zakupiła małą willę w okolicy Werony i zamyślała o sprowadzeniu na to

¹⁾ *Pamiętnik Anegdotyczny* wspomina, iż księżę de Nassau pisał do Naczelnika list, w którym ofiarował mu swe służby wojskowe. Naczelnik jednak nie ufał rosyjskiemu admirałowi i na list nie odpisał. Wiadomość ta, niepotwierdzona zresztą nigdzie, wydaje się nieprawdziwą.

nowe mieszkanie reszty cenniejszych mebli i ruchomości. Ale książę, jak zwykle, nie długo wysiedział na miejscu. W roku 1795 zostawia żonę we Włoszech i morzem płynie do Hiszpanii, tym razem znowu w dyplomatycznej sprawie. Po śmierci Delfina, Ludwika XVII, pragnął hrabia d'Artois zawarować sobie przynajmniej na przyszłość prawa swoje do obalonego tronu francuskiego, na którym później miał zasiąść pod imieniem Karola X. Zwrócił się tedy do Nassau'a z prośbą, aby mu na dworze madryckim uzyskał uznanie. I o tem posłannictwie księcia mało i niedokładnych mamy wiadomości; również trudno stwierdzić, o ile prawdziwą jest anegdota, iż statek, na którym Nassau przeprowadzał się do Hiszpanii, miał wpaść w ręce korsarzy francuskich, żądających olbrzymiego okupu. Książę jednak ukrył się pod pokładem, dzięki czemu napastnicy zaspokoili się mniejszą kwotą w przekonaniu, iż na okręcie niema wybitniejszych osobistości. Szczegół ten, niezbyt zgodny z awanturniczem i śmiałem usposobieniem Nassau'a, wygląda nieprawdopodobnie, a tem trudniej dać mu wiarę, że czerpiemy go z *Pamiętnika Anegdotycznego*¹⁾, na którym polegać można z całą pewnością tylko tam, gdzie idzie o stosunki majątkowe Nassau'a w Polsce. Pod tym względem źródło to w nader dokładne i szczegółowe obfituje wiadomości, które choćby tylko samą drobiazgowością wzbudzają zaufanie.

Widzieliśmy, że książę był w ostatnich czasach prawie zrujnowany. Miał wprowadzić w rękę wyrok Trybunału Nadwornego, przysądzający mu ojczyste Nassauskie posiadłości, ale wyrok dotychczas niewykonany, a wykonanie jego pociągałoby znaczne koszta i wymagałoby dłuższego przeciągu czasu. Być może, że w tym celu jeździł Nassau do Wiednia z końcem roku 1795, już

¹⁾ *Pamiętnik Anegdotyczny*, strona 197.

po powrocie z Hiszpanii. Wkrótce potem widzimy go w Jaryczowie pod Lwowem u brata żony, pana Józefa Gozdzkiego. Sędziwy już naówczas p. Józef, nabroiwszy się za młodu do syta, dożywał w zaciszu wiejskiem ostatnich dni żywota, zatrutych gorzko upadkiem Rzeczypospolitej, której lekkomyślnym, ale zawsze wiernym i prawym był synem. Z wrodzoną sobie dobroduszością, starzec wybaczył już oddawna krzywdę, jakiej doznał od macochy, tem więcej, że dzięki parokrotnym spadkom, na biedę nie mógł się skarżyć. Stosunki z siostrą i szwagrem zacieśniły się nawet były w ostatnich latach, gdyż księstwo de Nassau trafili bardzo zręcznie w słabą stronę pana Józefa. Marzył on oddawna o polskim orderze, ale że Stanisław August nie łaskaw był na zawadyakę, a zawadyaka ze swej strony zanadto był hardy, żeby się prosić, więc marzenie byłoby pozostało marzeniem, gdyby nie Nassau, który jeszcze w roku 1793 przejeżdżając przez Warszawę z Petersburga do Koblencji, wyjednał szwagrowi u króla order św. Stanisława, co tak dalece ujęło Gozdzkiego, że bez namysłu odstąpił księstwu praw swych do dziedzictwa po Ogińskich, które jednak Nassau sprzedał zaraz Parysom za pięćdziesiąt tysięcy dukatów, gdyż właśnie potrzebował pieniędzy na potrzeby hrabiego d'Artois.

Teraz przywozi książę panu Józefowi kosztowne podarunki: jedną z owych wspaniałych lisiur, otrzymanych od cesarzowej po zwycięstwie nad Gustawem III, oraz parę sztuk hiszpańskiej broni palnej. Łatwo się domyśleć, że nie sama czułość rodzinna była powodem tak cennych darów zrujnowanego księcia. Liczył on zapewne na to, iż p. Józef odstąpi na rzecz siostry praw swoich do zajętych przez rząd rosyjski dóbr na Podolu i Czerwonej Rusi. Rozległe te włości, obejmujące Morozów, Morozówkę, Rzeszotyńce, Jansonówkę, Majdan, i Hutę Morozowską, nie miały dla Gozdzkiego rzeczy-

wistej wartości, gdyż nie mógł on żywić najmniejszych nadziei odzyskania ich kiedykolwiek dla siebie. Za to Nassau spodziewał wyrobić sobie z łatwością zdjęcie sekwestru. Rzeczywiście przyszło między dziewczami do układu, mocą którego Gozdzki odstępował swych posiadłości pod zaborem rosyjskim na rzecz księżnej Karoliny, a Nassau imieniem żony zobowiązał się:

1. że remanenta, mobilia, skarbiec i stadninę, składającą się z 270 koni, odeszle Gozdzkiemu do Galicyi;
2. że rocznie płacić mu będzie 3000 dukatów tytułem dożywotnej renty, która to kwota stanowiła jedną trzecią część dochodu z dóbr Morozowskich;
3. że ani zadłużyć, ani odsprzedać włości tych księstwu niewolno, lecz przekażą oni je swym sukcesorom ¹⁾.

Warunek trzeci był dla Nassau'a w tej chwili zbyt uciążliwy, bo choć zapewniał mu aż do końca życia dostatnie utrzymanie, ale odbierał możliwość uzyskania natychmiast znaczniejszego, a w tej chwili niezbędnego kapitału. To też księżę w inny sposób zaradzić musiał nagłym potrzebom pieniężnym.

Od lat paru pozostawało w zawieszeniu dziedzictwo księżnej de Nassau po babce Konstancyi z Daniłłowiczów ^{1°} voto Małachowskiej ^{2°} voto Potockiej ²⁾, dziedzictwo, do którego rościł sobie prawa Teodor Potocki, wojewoda bełzki. Księżę, pragnąc uzyskać gotówkę, zgadza się na układ, który miał przyjść do skutku we Lwowie w tym samym jeszcze roku (1795), do czego księżna Karolina upoważniała małżonka plenipotencją, wydaną we Włoszech. Ale do układów nie przyszło, gdyż wojewoda ofiarował Nassau'owi z miejsca 15.000 dukatów, które księżę przyjął, nie znając i nie oglądając majątków spornych. Na tej ugodzie stracił ³⁾ Nassau przy-

¹⁾ *Pamiętnik Anegdotyczny*, strona 199.

²⁾ Zginęła w płomieniach podczas pożaru pałacu w Bereźnie.

³⁾ *Pamiętnik Anegdotyczny*.

najmniej drugie tyle, jak otrzymał, ale gotówkę miał, a o to szło mu teraz najbardziej.

Tymczasem Gozdcki, ciężko chory na pedogrę, czuł, że niewiele życia mu zostaje, a że zejść miał bezpotomnie, więc z własnej chęci, za życia jeszcze chciał powoli, częściami oddać swój majątek siostrze, a przynajmniej odstąpić jej wszystko, co w drodze spadków do rąk jego przechodziło. Niedawno zmarła była wdowa po Humieckim, stolniku koronnym, rodzonym wuju pana Józefa. Z jej zgonem przechodziły na spadkobierców Humieckiego majątki, które stolnikowa dożywociem trzymała. Spadkobiercy rozrodzeni z trzech głów zjechali się właśnie w roku 1795 na pertraktację spadkową. Na Gozdckiego, jako najbliższego krewnego, spadała jedna trzecia część ogromnych włości, dwiema zaś trzecimi dzielić się mieli między sobą Małachowscy, Czaccy, Grabińscy, królewiczowa Karolowa, księżna Kurlandzka, z domu Krasińska, Wodziccy, Świdzińscy, Opalińscy, Karczewscy. — Zanim jednak dział przeprowadzono, Gozdcki odstąpił swe prawa spadkowe księstwu de Nassau, zostawiając sobie jedynie klucz Byszewski w Galicyi¹⁾. Naturalnie księstwo swoim zwyczajem spieniężyli ten spadek jeszcze przed ostatecznem objęciem go w posiadanie, odsprzedając wszelkie doń prawa za bezcen, bo za 14.000 dukatów.

Zdawało się, że fortuna sama ciśnie się im do rąk i dlatego równie lekko pozbywali się ziemi, jak lekko im przychodziła. Ludzie, którzy nigdzie miejsca nie zasiedzą i sami nie potrafią oznaczyć, gdzie właściwie mieszkają, ludzie tacy cenić muszą pieniądź gotowy nad wszelki inny majątek. To też zdumiewające marnowanie posiadłości ziemskich tłumaczy się u księstwa de Nassau zarówno ich wrodzoną lekkomyślnością, jak ich ko-

¹⁾ *Pamiętnik Anegdotyczny.*

czowniczym sposobem życia. Ale i sama lekkomyślność nawet na stare lata o niejedną przyprawiła ich szkodę.

Najlepszą pod tym względem miarę płochego roztargnienia księżnej Karoliny daje zabawna przygoda, która ją drogo miała kosztować. W Zatorze mieszkała oddawna pani starościna Duninowa, daleka, bezdzietna i bogata ciotka księżnej de Nassau. Obie panie pozostawały ze sobą w dość ożywionym listowym stosunku, przyczem księżna z pewnością nie kierowała się zbyt bezinteresownymi pobudkami. Pod koniec roku 1796 zaniemogła starościna śmiertelnie, a księżna de Nassau ze zdwojoną serdecznością wyprawia do Zatora list za listem. Ale pisząc równocześnie do męża, pomyliła adresy, skutkiem czego p. Duninowa mogła wyczytać w liście swej siostrzenicy ustęp, który brzmiał w ten mniej więcej sposób: »Ażaliż Pan Bóg zlituje się nad nami i zabierze już raz ciotkę do swojej chwały? Wszak w tak podeszłym wieku ciężarem jest na ziemi, a nam zawadą«. Oburzona starościna gotowe kapitały swoje rozdarowała kościołom i klasztorom, a klejnoty i srebra znajomym, dożywocie na jednej z wsi zapisała swemu lekarzowi, a nadto przeznaczyła 10.000 złp. na wybudowanie kościoła w Wadowicach. Prawdopodobnie księstwo byliby ze spadku ani grosza nie dostali, lecz »Pan Bóg zlitował się nad nimi« i powołał starościnę do siebie, zanim zdołała testamentarnie zemsty swej dokonać. Dzięki temu Nassauowie dostali Zator, a raczej cenę, za którą go czempredzej pozbyli ¹⁾.

W roku następnym zmarł p. Józef Gozdcki w Bysskach, zostawiając im całą swoją fortunę; wprawdzie znaczną część kapitałów i kosztowności rozchwyciała służba, w szczególności zaś stara gospodyni nieboszczyka, panna Nowotarska ²⁾, ale na księstwo przeszły majątki

¹⁾ *Pamiętnik Anegdotyczny.* ²⁾ Tamże.

Gozdzkiego znajdujące się w Galicyi, dwa klucze, By-szewski i Jaryczowski, oraz całe państwo Tynniańskie na Ukrainie.

Pod względem majątkowym nie mógł więc Nassau żądać od losu niczego więcej. Dzięki szczodroblowości szwagra i skutkiem sched, jakie w krótkim przeciągu czasu spadły na księżnę Karolinę, podniósł się majątek księstwa do prawdziwie olbrzymich rozmiarów. Ale awanturniczy nasz bohater nigdy bogactwa nie uważał za cel życia. Cenił pieniądze jedynie, o ile mu one dawały możność uczynienia zadosyć fantazyom i zachciankom, i o ile były potrzebnym środkiem do błyszczenia przed światem. Chęć rozgłosu i żądza sławy nie opuściła go i na starość. Łatwo zatem pojąć, jak ciężko, jak nudno płynęły mu dni bezczynne, jak palić go musiała ochota odegrania jeszcze jakiej świetnej roli w dziejach świata. A właśnie jeśli kiedy, to w ostatnich latach XVIII stulecia i w pierwszych naszego wieku, sposobności do tego nie brakowało. Księżę czuł się jednak związany swą własną przeszłością i nawet za cenę największej sławy, nie podjąłby się walczyć z państwami, lub ideami, którym dotąd służył. Nie był kondottierem, któremu wszystko jedno, pod jakim sztandarem się bije. Polski nie było już na karcie Europy, zresztą w polskich szeregach Nassau byłby tylko walczył z Prusami — przeciw Rosyi nie byłby stanął do boju, jak tego nie uczynił podczas Insurrekcyi. W Rosyi ze śmiercią Katarzyny nie miał co czynić; cesarz Paweł niechętny do radzcom i sługom swojej matki, nie przyjąłby go nawet do armii rosyjskiej. Sprawa wygnanych książąt Burbońskich przycichła i zeszła na razie na plan drugi. Pod trójkolorową chorągwią, ani pod orłami napoleońskimi nie mógł stać wyznawca zasad monarchicznych, *le chevalier des rois*, jak go nazywano. W tej epoce, pełnej walk, zamętu i sławy, nie było więc miejsca dla Nas

sau'a, którego zawodem była walka, żywotem — zamęt i niepokój, namiętnością — sława.

Dwa razy jeszcze w jego życiu składały się okoliczności w ten sposób, że na chwilę mógł marzyć o wystąpieniu na widownię świata. Ale za każdym razem spełzło wszystko na niczem. Raz w roku 1798 o mało nie objął Nassau dowództwa nad wojskami Rzeczypospolitej Weneckiej, zagrożonej przez Napoleona — tak przynajmniej zapewnia pan Daru w swej *Historyi Wenecyi*; drugi raz miał książę sposobność mówić z największym wodzem i władcą świata o wielkim wojennym planie, który nigdy do skutku nie przyszedł. Plan ten tem goręcej obchodził Nassau'a, że przed laty był celem jego uporczywych zabiegów dyplomatycznych. Alians francusko-rosyjski, według tego pomysłu, miał w ręku Napoleona zjednoczyć niewidziane dotychczas olbrzymie armie, któreby wspólnie wydarły Anglii jej indyjskie posiadłości. Kto wie, czy nie w związku z tą myślą jeździł Nassau ze swego zacisza w Tynny do Paryża. To pewna, że kilkakrotnie z Napoleonem w tej sprawie rozmawiał i szkoda tylko, że się nie przechowały żadne bliższe szczegóły tych rozmów. Huk dział pod Austerlitz i pod Friedlandem zagłuszył myśl, poruszoną wtedy.

Nassau przekonał się, że jego rola skończona. Zakopał się w Tynny i już do końca życia pozostał w swoim ustroniu.

Tynna leży o cztery mile od Kamieńca na szerokiej płaszczynie. Miejscowość ta słynie w okolicy z do rocznych jarmarków i odpustów, ustanowionych na cześć cudownego wizerunku Matki Boskiej, który ciekawe z biegiem wieków przechodził koleje. Podczas jednego z napadów tatarskich z końcem XVI stulecia przewieziony do Kamieńca, po wzięciu twierdzy przez Turków przeleżał długi czas pod ziemią, zakopany pobożną ręką zakrystyana. Potem dziedziczka Tynny, stolnikowa Hu-

miecka, wyprosiła sobie cudowny obraz u Turków i zabrała go do Lwowa. Ale podolski lud tęsknił za swoją Orędowniczką. Wszak mieszkańcy okoliczni, jak sięgała pamięć ludzka, wywodzili nazwę Tynnej od naśladowania dźwięku dzwonów, które niegdyś miały się odzywać pod ziemią w miejscu, gdzie później stanął kościół z cudownym wizerunkiem Bogarodzicy. Stolnikowa odbudowała kościół na nowo. Stanęła okazała świątynia o dwóch wieżach z frontu i czterech kaplicach po rogach, i jeszcze za panowania Augusta III powrócił obraz na dawne swe miejsce.

Pierwsze lata pobytu Nassau'ów w tem podolskiem ustroniu były niezwykle ożywione pobylem francuskiej emigracyi. Cesarz Paweł wyznaczył Ludwikowi XVIII na czas jego tułactwa trzy miasta: Kowel, Łuck i Włodzimierz¹⁾. Książę Kondeusz formował pułki regalistów na Podolu i Ukrainie, które miały wprowadzić króla do Paryża. To też dwory i pałace polskie na południowo-wschodnich kresach dawnej Rzeczypospolitej roiły się od francuskich wygnańców. Spotkać można pomiędzy nimi najświetniejsze imiona, jak hrabiów Choiseul-Gouffier, książąt de Polignac, de Guiche, hrabiów Antichamp, markizów de Rivières i de Boufflers, książąt de Richelieu, panów de Rochechouart i de Langeron. Ale kiedy za cesarstwa otwarły się dla tułaczów granice Francyi, opustoszała okolica, ucichło gwarne życie w Tynnej. Księżna Karolina, młodsza od męża, nie prędko nawyknać mogła do samotności i życia na jednym miejscu. To też z nudów próbowała przenieść dom do Jaryczowa do Galicyi. Idąc za ówczesną modą, wytworzoną może pod wpływem Delille'a, chce księżna wstąpić w ślady Izabelli Czartoryskiej i Michałowej Radziwiłłowej i zakłada w Jaryczowie ogrody w wodotryskami, klombami

¹⁾ J. Bartoszewicz: *Znakomici mężowie*, tom III, str. 254—256.

i grotami. Ale zabawka ta sprzykrzyła się jej niebawem i księżna Karolina powróciła do Tynny. Stamtąd, może razem z mężem, wybrała się jeszcze na objazd Chersońskich posiadłości, otrzymanych niegdyś w darze od Potemkina, i podczas tej podróży wzięła na wychowanie małą Greczynkę, nazwiskiem Ekomon, córkę kapitana okrętu. Wrodzony może u księżnej, a pewnie długoletnim trybem życia obojga księstwa wyrobiony niepokój, dręczyć ją musiał i budził w niej niejasno określone pragnienia zapełnienia sobie czemkolwiek bezdziejnej starości. Nassau miał wprowadzić córkę nieślubną, którą legitymizował i która w roku 1794 wyszła za margrabiego d'Aragon ¹⁾, ale księżna, choć szczerze przywiązana do córki męża, tem silniej poczuła osamotnienie, gdy d'Aragon z żoną powrócił do Francyi.

Smutnie więc kończyli swe dni księstwo de Nassau. Dla uniknięcia możliwych kiedyś zawikłań, robią małżonkowie pomiędzy sobą układ na przeżycie — w parę lat później umiera księżna (w roku 1800). Nassau został tedy sam na świecie, zdala od przyjaciół młodości, zakopany w wiejskiem zaciszu. Próbował otrząsnąć się i liczył widać na długie jeszcze życie, gdyż podobno zamyślał nawet o powtórnych związkach małżeńskich z p. Antoniną Krasieńską, starościną opinogorską, z domu Czacką, a potem ze słynną z piękności Zofią Wittową, a teraz wdową po drugim mężu Szczęsnym Potockim ²⁾.

Ale chimera powtórnego małżeństwa wywietrzała mu z głowy równie szybko, jak go napadła. Dożył dni swoich w samotności — śmierć zabrała go 19. kwietnia 1809 r. w Tynnej. Liczył wówczas sześćdziesiąty czwarty rok życia. Umierając, wyznaczył margrabinę d'Aragon

¹⁾ Ich wnukiem jest autor monografii tylokrotnie wspomianej w niniejszej pracy.

²⁾ *Pamiętnik Anegdotyczny.*

generalną sukcesorką, pannie Ekomon zapisał warszawski pałac na Dynassach¹⁾.

Ciekawy i charakterystyczny jest testament księcia. Nic lepiej nie maluje właściwości epoki i człowieka. Wiadac, że piórem testatora kierowały najrozmaitsze uczucia i myśli, bo i miłość ojcowska dla córki, zarówno jak pragnienie utrwalenia pamięci swojej i zmarłej małżonki, i wielkopańska duma i humanitarne idee ówczesne, zabarwione naiwnie sielankowymi pomysłami. Obok drobniejszych legatów dla służby i zapisu tysiąca rubli na utrzymanie ulubionej wyżlicy, stanowi testament, iż księżę ma być pochowany w Tynnej w szczerem polu i na ten cel przeznaczają cztery morgi gruntu, które okopane będą w kwadrat i obsadzone topolami, kasztanami, lipami i brzoami płaczącami. W pośrodku ma być grobowiec, zasiany kwiatami. Wirydarza tego i kwiatów na mogile będą doglądały mołodyce tynniańskie, w nagrodę zaś cztery z nich corocznie otrzymają w posagu piąty procent od sumy trzech tysięcy rubli. Tysiąc rubli rocznie przeznaczają się na stypową ucztę z tańcami i śpiewami, którą skarb tynniański urządzać ma dla gromad włościańskich w rocznicę śmierci fundatora. W święty Karol, jako w dzień wspólnych imienin księstwa, będzie jeden z młodych gospodarzy otrzymywał kosztem dworskim wystawioną chatę z całym obejściem, oraz parę wołów i koni, krową, drobiem i zasiewem oziminy i jarzyny, a nadto z uwolnieniem od pańszczyźnianych ciężarów. Nad wejściem do chaty, ma być w odźwierku wyryty napis: »Karol i Karolina z Gozdskich książęta. de Nassau — Dobroczynni!« Na ten cel przeznaczają się z dóbr dworskich dwa tysiące złp. Jedno-

¹⁾ Wyszła ona potem za Rosyanina Butiakina. Jej dzieci: Aleksander, Paweł, Eudoksya, Elżbieta i Marya, dochodziły później przed sądami warszawskimi praw swoich do jurydyki Dynassowskiej (*Gazeta Rządowa* z roku 1841, nr 51).

razowo zapisywał książę tysiąc rubli na płyty miedziorytnicze do portretów obojga księstwa, które miały być w liczbie dwustu rozdawane bezpłatnie pomiędzy lud podczas tynniańskiego odpustu. O uwiecznieniu swej pamięci, jako wodza i bohatera, pomyślał także Nassau w testamencie. Przy gościńcu publicznym pomiędzy Tynną a Kamieńcem, stanąć miał obelisk, noszący na szczycie spiżowe popiersie księcia, na czterech ścianach obelisku miał być wyryty dwuwiersz, sławiący główne zwycięstwa nieboszczyka, w czterech językach: polskim, łacińskim, małopolskim i francuskim. Wykonawcą testamentu był mianowany kanclerz Talleyrand, któremu książę za to ofiarowywał na pamiątkę ów sławny namiot admirałski, robotę dam polskich, jedną z lisiur, otrzymanych od carowej po zwycięstwie bałtyckim i złotą szpadę, sadzoną dyamentami, również dar Katarzyny po bitwie morskiej na Limanie.

Ale egzekutor, podobnie jak dziedzice Nassau'a, nie wzięli sobie do serca ostatniej woli zmarłego. Fundacye i zapisy nie weszły w życie, a grobowiec Nassau'a porósł chwastem i pokrzywami wśród nagich pól podolskich¹⁾. W zapomnienie poszedł człowiek i jego czyny, choć i człowiek i czyny godne były jeśli nie sławy, to pamięci.

Żądza pozostawienia po sobie wielkiej nieśmiertelnej karty w historyi, zawiodła Nassau'a najzupełniej i to właśnie dlatego, że zanadto gonił za chwilowym rozgłosem, że się upajał błyskotliwością swych powodzeń. Ale bądź co bądź, niezwykła to musiała być osobistość, jeśli mogła w tak wielkim stopniu napełniać Europę przez całe dziesiątki lat echem swego imienia. Że tak było w istocie, tego najlepiej dowodzą pamiętniki i listy współczesnych Nassau'owi ludzi. Każdy, kto zajmo-

¹⁾ Al. Przezdziecki.

wał się ubiegłym stuleciem, musiał wszędzie napotykać wzmianki o awanturnicznym księciu, którego same nawet dziwactwa i niezwykcyjne przygody pobudzać muszą ciekawość i fantazję. To też Nassau jest raczej postacią z legendy i gawędy anegdotycznej, niż z historyi w najpoważniejszym znaczeniu tego wyrazu. Warto się z nim zapoznać, bo właśnie takie, jak on, legendarne i anegdotyczne postacie, najlepszym bywają wyrazem umysłowego i obyczajowego stanu swojej epoki.

—❧— K O N I E C . —❧—

BUS